



Maureen Child



Uwięziona w raju

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Boże! Jestem w więzieniu! - Debbie Harris chwyciła kraty celi i próbowała nimi potrząsnąć. Coś zazgrzytało, a dźwięk odbił się echem w pustej przestrzeni. Oparła czoło o metalowy pręt. Poczowała, jak strach ściska jej gardło. Zaczęła się dusić.

Debbie, weź się w garść, pomyślała. To pomyłka, która się szybko wyjaśni. Nie jesteś w domu Wielkiego Brata.

Wnętrze bardziej przypominało wzorcowe więzienie z broszur niż brudną celę z planu filmowego. Ściany lśniły czystością, a na pryczy leżał koc w kratę. Po jednej stronie był stół i krzesło, po drugiej toaleta. Cella obok była pusta, a biurko strażnika znajdowało się za zamkniętymi drzwiami.

Patrzyła na nie z bezsilną złością, bo nie mogła nic zrobić. Mężczyzna, który ją zamknął, był uprzejmy, ale nie interesowało go, co miała do powiedzenia. Zamknął za nią drzwi, by mogła się w spokoju zastanawiać, z jakiego powodu się tu znalazła.

Przez zakratowane okno widziała błękitne niebo z wielkimi, puszystymi obłokami, a promienie słońca oświetlały podłogę z cegły.

Debbie zamknęła oczy, odtwarzając w pamięci wydarzenia, które doprowadziły ją do tego miejsca.

Przez cztery tygodnie przebywała na prywatnej wyspie, w bajkowym kurorcie Fantazja. Potem spakowała się i pojechała na małe lotnisko z jednym pasem startowym. Wraciła do domu w Long Beach, w stanie Kalifornia.

Przeszła przez odprawę z innymi turystami z hotelu. Choć wyspa była mała, kolejka okazała się wyjątkowo długa, ponieważ sprawdzano i prześwietlano każdy bagaż, a pasażerowie przechodzili przez elektroniczną bramkę. Kiedy podeszła do celnika, zaczęły się kłopoty. Mężczyzna otworzył jej paszport i nagle jego śmiejące się brązowe oczy straciły blask. Spojrzał na nią chłodno, jeszcze raz sprawdził nazwisko i zmarszczył brwi. Mimo że była niewinna, nagle poczuła się jak przemytnik. Na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności. Celnik przywołał strażnika, który kazał jej wyjść z kolejki.

- Co się dzieje? - spytała, gdy złapał ją mocno za ramię i odciągnął na bok. - O co chodzi?

Mężczyzna odezwał się dopiero, gdy odsunął ją od tłumy. Pewnie wszyscy myśleli, że jest terrorystką.

- Czy pani się nazywa Debbie Harris? - spytał grzecznie, lecz stanowczo.

- Tak.

- Amerykanka?

- Tak - odparła, starając się nie patrzeć na innych pasażerów, choć czuła, że wszyscy się jej przyglądają.

Lekko wysunęła brodę i skrzyżowała ręce na piersiach. Spojrzała na strażnika, przybierając minę osoby oburzonej i niesprawiedliwie osądzonej. Nie było to łatwe, gdyż strach ścisnął jej gardło. Miała ochotę krzyknąć „Jestem niewinna!”, ale podejrzewała, że nikt jej nie uwierzy.

- Mamy problem z pani paszportem.

- Jaki problem? Nie rozumiem. Kiedy przyjechałam, wszystko było w porządku!

- Powtarzam to, co powiedział mi kolega.

- Bzdury! - rzuciła, próbując odebrać mu dokument, ale mężczyzna natychmiast wyrwał jej go z ręki.

Sytuacja wyglądała beznadziejnie.

- Nie wiem, o co chodzi, ale przysięgam, że nic nie zrobiłam! Zaraz mam samolot.

- Dziś pani nie polecą - zauważył oficer. - Proszę ze mną.

Jego słowa nie brzmiały jak zaproszenie, lecz rozkaz.

Debbie żałowała, że nie wyjechała z hotelu tydzień wcześniej, z przyjaciółkami Janine i Caitlyn. Z nimi niczego by się nie bała. Janine zaczęłyby pyskować, a Caitlyn oczarowałyby celników. We trzy na pewno by sobie poradziły.

Jednak przyjaciółki były zajęte przygotowaniem do ślubów. To był niesamowity miesiąc. Przyjechały tu odpocząć i się wyszaleć. Wszystkie zostały w ciągu jednego roku porzucone i postanowiły wydać pieniądze przeznaczone na wesela na radosny pobyt w Fantazji. Bawiły się świetnie, dopóki na horyzoncie nie pojawili się ukochani Janine i Caitlyn.

Caitlyn znów się zaręczyła z szefem, od którego uciekła, a Janine... Debbie ciężko westchnęła. Wczoraj dowiedziała się, że angielski kochanek przyjaciółki przyjechał za nią aż do Long Beach, by się oświadczyć. Teraz Janine czekała na przeprowadzkę do Londynu, a Caitlyn planowała ślub o którym zawsze marzyła jej mama. Tymczasem Debbie siedziała w więzieniu. Jej przyjaciółki znalazły miłość, a ona kajdanki. To się nazywa sprawiedliwość.

- To jakaś pomyłka - zapewniała, kuląc się przed strażnikiem w białym mundurze, który prowadził ją do wyjścia. - Proszę to sprawdzić.

- To nie pomyłka, panno Harris - odparł wysoki mężczyzna. Jego skóra miała kolor czekolady z mlekiem, zaś brązowe oczy patrzyły na nią jak na okaz egzotycznego owada. Był zdecydowanie silniejszy, niż wyglądał. Nie udało jej się wyrwać z jego żelaznego uścisku. - Jestem z lądowej służby granicznej. Proszę iść ze mną.

- A mój bagaż? - krzyknęła, odwracając się w stronę zatłoczonej płyty lotniska.

- Proszę się nie martwić. Ktoś zabierze go z samolotu - jego głos brzmiał miękko, ale stanowczo.

Trzymał ją mocno za łokieć, uniemożliwiając ewentualną ucieczkę.

- Jestem amerykańską obywatelką - przypomniała mu, mając nadzieję, że to coś zmieni.

- Wiem - odparł, sadzając ją na przednim siedzeniu jeepa.

Kiedy okrążył samochód, by zająć miejsce za kierownicą, zastanawiała się, czy nie uciec. Ale dokąd? Byli przecież na wyspie. Można się było stąd wydostać jedynie statkiem lub samolotem. Zrezygnowana opadła na fotel.

- Czy może mi pan przynajmniej powiedzieć, o co chodzi?

Uśmiechnął się ze współczuciem.

- Niestety, nie. O pani losie zdecydują moi przełożeni.

- Jacy przełożeni?

Nie odpowiedział, tylko przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał na drogę prowadzącą do wioski znajdującej się obok kompleksu hotelowego. Podmuch wiatru sprawił, że zaczęły jej łzawić oczy. Czowała, że za chwilę naprawdę się rozplacze. Miała ściśnięty żołądek, spocone ręce, a słowa uwięzły jej w gardle.

Była zdana tylko na siebie. Nie miała pojęcia, co ją czeka.

Otrząsnęła się z ponurych myśli i rozejrzała wokół. Strażnik zamknął ją w celi dwie godziny temu. Nie pozwolono jej do nikogo dzwonić.

Zastanawiała się, jakie prawo obowiązuje na prywatnej wyspie. Nikt z nią nie rozmawiał, jakby po zatrzaśnięciu drzwi do celi wszyscy o niej zapomnieli.

- Równie dobrze mogłabym umrzeć - mruknęła pod nosem, patrząc na schludną celę jak na miejsce kaźni. - Nikt by się nawet nie zorientował.

Nagle potrząsnęła głową, przerywając ciąg przerażających wizji.

- Uspokój się! - przywołała się do porządku. - Janine i Cait zaczną za tobą tęsknić. Nie wystrzelili cię przecież w kosmos. To pomyłka i niedługo wrócisz do domu.

Chciała w to wierzyć. Z biura znajdującego się obok celi dobiegły jakieś przytłumione głosy. Na szczęście nie była sama jak palec.

- Hej! Jest tam kto? - krzyknęła, chwytając za kraty. - Muszę zadzwonić!

Nagle zewnętrzne drzwi się otworzyły. Debbie wzięła głęboki oddech. Musi być twarda, zażąda rozmowy z właścicielem wyspy, natychmiastowego wyjaśnienia sprawy oraz wypuszczenia na wolność. Koniec z uzalaniem się nad sobą. Trzeba o siebie zadbać. Robi to od wielu lat i nic nie stoi na przeszkodzie, by tak było nadal. Musi stawić czoło przeciwnościom losu.

Okazało się jednak, że pod spojrzeniem zielonych oczu mężczyzny, który stanął w drzwiach, trudno było zachować spokój i pewność siebie. Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę z długim rękawem. Jego ciemnoblonde włosy z jasnymi pasmami swobodnie opadały na ramiona. Gdy się do niej uśmiechnął, poczuła w środku żar, który wygasł niemal dziesięć lat temu.

- Gabe? - wykrztusiła. - Gabriel Vaughn?

- Cześć, Debbie - odparł swym charakterystycznym, niskim głosem. - Szmata czasu.

Debbie wciąż przyglądała mu się z niedowierzaniem, gdy swobodnie podszedł do krat. Pomimo trudnej sytuacji zaczęła sobie przypominać chwile, które razem przeżyli. Gdy go zobaczyła, wróciły wspomnienia ostatniej wspólnej nocy. Poprosił ją o rękę, a ona odmówiła i odeszła.

Jego kroki rozbrzmiewały echem po celi. Gdy do niej podszedł, wpadające przez okno promienie słońca obrysowały zarys jego postaci, pozostawiając w cieniu znajomą twarz.

- Masz kłopoty, Debbie.

- Na to wygląda.

Gabe przyglądał jej się uważnie. Nie mogła znieść pełnej napięcia ciszy.

- To jakaś pomyłka - zaczęła nerwowo. - Nic nie zrobiłam...

- Czyżby?

- Naprawdę!

Nie spodobał jej się ten pełen wątpliwości ton, jakby Gabe się zastanawiał, jakiego przestępstwa się dopuściła.

- To jakieś nieporozumienie, coś z moim paszportem. Przywieźli mnie tutaj, żebym porozmawiała z właścicielem wyspy, ale wciąż go nie ma. Czekam już dwie godziny.

Gabe spojrzał na nią z takim rozbawieniem, że spytała podejrziwie:

- Skąd się tu wzięłeś?
- Na wyspie czy w więzieniu?
- W więzieniu.
- Wzywają mnie, kiedy jest jakiś problem - odparł, odrywając ręce od krat.

Zaczął wolno przechadzać się wzdłuż celi.

- Rozumiem - mruknęła Debbie, obserwując go w napięciu.

Jasne! Gabe nie musi się spieszyć ani przejmować. W końcu to nie on siedzi w celi. Debbie zaczęła się niecierpliwić.

- Pracujesz w policji?

Gabe nieznacznie się uśmiechnął.

- Mniej więcej - odparł, po czym stanął naprzeciw niej i spojrzał jej prosto w oczy. - Na wyspie nie mamy policji, lecz ochronę. Jeśli ktoś popełnia przestępstwo, zamykamy go w celi i czekamy na prom, by go przewieźć na Bermudy. Z drobnymi sprawami radzimy sobie sami.

- W moim przypadku to przestępstwo czy „drobna sprawa“?

- To trzeba wyjaśnić.

- Gabe, przecież mnie znasz. Wiesz, że nie złamałabym prawa. Ja nigdy nie przeszłam przez ulicę w niedozwolonym miejscu!

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Dziesięć lat temu wydawało mi się, że cię znam, ale teraz...

Zawiesił głos, jakby wspominał ich ostatnią noc. Jego twarz przybrała ponury wyraz. Odrzuciła go, choć była w nim szaleńczo zakochana. Odeszła, mimo że pragnęła być przy nim.

- Gabe - odezwała się czule.

- Ale teraz... nie wiem - przerwał jej. - Ludzie się zmieniają. Może zostałam zawodowym złodziejem?

- Bzdury!

- Albo przemytnikiem - dodał.

- Gabe!

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie wypuści cię właściciel. On tu rządzi - powiedział, patrząc na nią chłodno.

Ręce Debbie kurczowo zacisnęły się na metalowych prętach. Dawny kochanek nie zamierzał jej pomóc, co więcej, nie był zadowolony z ich spotkania. Musi sobie radzić sama. Potrzebuje tylko kilku minut sam na sam z właścicielem wyspy, by wyjaśnić mu nieporozumienie. Przydałoby się parę informacji na jego temat.

- Nie ma policji ani sądu? Jakiś facet mieszka tu jak na innej planecie?

- Właśnie.

- Jak król?

- Tak mu się zdaje - odparł, uśmiechając się lekko.

- Cudownie - prychnęła, czując, że znów ogarnia ją strach. - Zechce mnie wysłuchać?

- To zależy od tego, co będziesz chciała mu powiedzieć.

- Gabe, daj spokój. Powiedz mi, jak wygląda i czego się mogę spodziewać.

Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech, ale oczy złowrogo pociemniały.

- Obawiam się, że będziesz się musiała przyzwyczaić do wyspy.

- Słucham? - spytała, czując ucisk w żołądku i suchość w gardle. - Nie mogę zostać. Mam pracę, obowiązki!

- To wszystko musi poczekać. Wyjedziesz, gdy dostaniesz pozwolenie.

Debbie się zachnęła.

- Pozwolenie? Myślisz, że właściciel wyspy może mnie tu bezkarnie przetrzymywać?

Gabe wzruszył ramionami, jakby go to nie obchodziło.

- W końcu to ty siedzisz w więzieniu, prawda?

- Ale on nie może trzymać mnie tu w nieskończoność - Debbie nie dawała za wygraną. - Nie można porywać ludzi!

- Nikogo nie porwał - przerwał jej Gabe. - Przyjechałaś tu z własnej woli.

Dłonie Debbie zacisnęły się na kratkach.

- Teraz chcę stąd wyjechać.

Uśmiechnął się.

- To ty mnie nauczyłaś, że nie zawsze ma się to, czego się pragnie.

Mimo trudnej sytuacji znów ogarnęło ją poczucie winy.

- Teraz nie chodzi o nas, ale widzę, że nadal jesteś zły. Jeśli chcesz moich przeprosin, to proszę bardzo. Przykro mi, naprawdę. Tamtej nocy nie chciałam cię skrzywdzić.

Gabe zaśmiał się gorzko, a jego głos odbił się echem w ciasnym pomieszczeniu więzienia. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jesteś niesamowita. Myślisz, że od dziesięciu lat o niczym innym nie myślę?

- Ależ skąd! - Debbie zmarszczyła brwi, czując, że się ośmiesza.

- Moje życie toczyło się dalej - powiedział, rzucając jej ostre spojrzenie. - Od dziesięciu lat ani razu o tobie nie myślałem.

Wiedział, jak uderzyć, by najbardziej bolało. Przykro było słyszeć, że tak szybko o niej zapomniał. Z drugiej strony nie powinna się dziwić. Spędziła wiele bezsennych nocy, zastanawiając się, czy nie popełniła błędu, ale to nie oznaczało, że Gabe przeżywał to samo. W końcu to ona zerwała. Nie było powodu, by wciąż rozpamiętywał bolesne chwile. Teraz stał przed nią w lekkim rozkroku z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Przyglądał jej się przez dłuższy czas, aż uśmiech całkiem zniknął z jego twarzy.

- Masz rację, teraz nie chodzi o nas.

Debbie kiwnęła głową, starając się zostawić za sobą przeszłość. Teraz najważniejszy był fakt, że jest w więzieniu.

- Świetnie - odparła, puszczając kraty i wsuwając ręce do tylnych kieszeni dżinsów. - Powiedz mi, dlaczego właściciel wyspy cię tu przysłał zamiast przyjść i osobiście ze mną porozmawiać?

- Skąd pewność, że go tu nie ma? - spytał cicho.

Debbie spojrzała ponad jego głowę, jakby wypatrywała kogoś w korytarzu.

- Jest w biurze?

- Tego nie powiedziałem.

Debbie popatrzyła na niego tak, jakby zobaczyła zjawę. Powoli zaczęła docierać do niej oczywista prawda, której do tej pory nie zauważała. Oczy Gabe'a zrobiły się jeszcze chłodniejsze i ciemniejsze. Przeciągającą się ciszę przerwał jej szept:

- To znaczy, że ty... - zaczęła niepewnie.

Gabe podszedł do krat i spojrzał jej w oczy.

- To znaczy, kotku, że ja jestem właścicielem wyspy i wszystkiego, co się na niej znajduje, nie wyłączając ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Debbie spojrzała na niego przerażona. Sytuacja najwyraźniej zaczęła Gabe'a bawić. Zdawał się czytać w jej myślach, obserwując, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Bezgraniczne zdziwienie w mgnieniu oka ustąpiło wściekłości. Debbie Harris łatwo wpadała w furję.

- Czyś ty zwariował?

Gabe zaśmiał się.

- Ładnie tak mówić do swojego strażnika?

Debbie zrobiła krok w tył i spojrzała na niego tak, jakby go widziała pierwszy raz w życiu.

- Chyba żartujesz? Nie będziesz mnie trzymał zamkniętą w celi - wyszeptała, z niedowierzaniem kiwając głową.

Nie miała racji. Gabe nie widział jej dziesięć lat i nie kłamał, mówiąc, że szybko o niej zapomniał, przynajmniej do czasu pojawienia się Debbie na wyspie, bo odkąd ją zobaczył, nie myślał o niczym innym. Taka była prawda, choć niechętnie się do tego przyznawał. Nie należał do mężczyzn, którzy poddają się słabościom, i wzbraniał się przed myślą, że jej pragnie. W końcu miał własne życie i plany na przyszłość, w których nie było miejsca dla Debbie.

- Ja nie żartuję - wycedził, spoglądając znacząco na żelazne kraty.

Debbie wyglądała cudownie. Z uroczej dziewczyny zmieniła się w piękną kobietę. Miała zmysłowe kształty, skórę koloru miodu, a jej długie jasne włosy opadały łagodnymi falami na plecy. Gabe przypomniał sobie, jak pachniała i znów jej zapragnął. Zrozumiał, że popełnił błąd, zatrzymując ją na wyspie. Była już na lotnisku, mogła zniknąć na zawsze z jego życia, lecz on wykorzystał okazję, by ją zatrzymać.

Nie wiedział, dlaczego to zrobił.

- Co to za nowa gra? - spytała z nieukrywaną złością.

- To nie jest gra - odparł sucho.

- Oczywiście, że tak! - rzuciła wściekle. - Człowiek na lotnisku powiedział, że coś jest nie tak z moim paszportem. Oboje wiemy, że to nieprawda.

- Takie rzeczy zwykle się mówi, by uspokoić podejrzanego i bez przeszkód przewieźć go do więzienia.

- Podejrzanego? - powtórzyła nienaturalnie piskliwym głosem, patrząc na niego z nienawiścią.

Gabe przeszedł się znów po korytarzu, zaglądając do sąsiednich cel, jakby sprawdzał stan ich czystości.

- Podobno na terenie ośrodka grasuje złodziej biżuterii - powiedział obojętnie.
- Co to ma wspólnego ze mną?

Gabe uśmiechnął się, mierząc ją wzrokiem.

- Ten złodziej jest twojego wzrostu, ma długie blond włosy i niebieskie oczy.

Debbie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie wierzysz chyba, że to ja.

Nie wierzył, ale gdy informacja od władz brytyjskich znalazła się na jego biurku, postanowił wykorzystać okazję. Z jednej strony postąpił nierozważnie, bo nie powinien był jej zatrzymywać, ale z drugiej strony nie chciał jej wypuścić.

Wzruszył ramionami.

- Pasujesz do opisu.
- Tak jak wiele innych osób.
- Owszem - odparł z uśmiechem. - Ale ty jesteś na miejscu. Proszono nas, byśmy szukali kobiety pasującej do opisu i w razie potrzeby ją zatrzymali.

- Zatrzymali? - powtórzyła stłumionym głosem. - Tu, w więzieniu?

- Jeśli jesteś niewinna...

- Jeśli? - przerwała Debbie.

- Jeśli jesteś niewinna, sprawa wyjaśni się w ciągu kilku dni.

- Dni? - znów powtórzyła za nim.

- Czy tutaj jest echo? - spytał Gabe, próbując ukryć rozbawienie. - Będziesz gościem Fantazji, dopóki nie poinformuję władz. Wtedy zostaną poczynione odpowiednie kroki.

- Jakie?

Znów wzruszył ramionami i spojrzał w jej szeroko otwarte, przerażone oczy.

- Pewnie chodzi o odciski palców. Będą musieli cię przesłuchać.
- Chyba żartujesz! Nie wierzysz, że to naprawdę ja - oburzyła się, podchodząc do krat i chwytając metalowy pręt. - Wiesz, że nie jestem złodziejką!

- Nie wiem - odparł poważnie, choć przekomarzanie się z Debbie sprawiało mu przyjemność. - Wiem tylko, że szukają jej Brytyjczycy.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Brytyjczycy?

Gabe spojrzał na nią obojętnie.

- Widocznie kobieta grasowała w kilku angielskich majątkach, zanim się przeniosła na wyspy.

- Ja nigdy nie byłam w Wielkiej Brytanii - zauważyła.

- Mam ci wierzyć na słowo?

- Dlaczego nie?

- Nie mogę ryzykować, że wypuszczę z więzienia poszukiwaną przez policję włamywaczkę.

- Przestań!

- Dlatego - ciągnął Gabe, podchodząc do niej wolnym krokiem - nim sprawa się wyjaśni, będziesz musiała zostać w Fantazji.

- Nie możesz mnie tu trzymać. - Debbie stanęła przerażona w rogu celi.

- Przekonamy się.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie i znów zaczęła nerwowo przechadzać się po celi. Podeszwy jej sandałów miarowo uderzały o cementową posadzkę. Co chwilę rzucała mu nienawistne spojrzenia.

- Jestem niewinna i nie możesz mnie więzić wbrew mojej woli.

- Mogę robić, co mi się żywnie podoba. To moja wyspa i ja ustalam tu zasady.

- Oskarżę cię o porwanie.

Gabe zaśmiał się.

- Nikt cię nie porwał.

Debbie zacisnęła zęby, powstrzymując złość. Potem spokojnie powiedziała:

- Nie możesz trzymać kogoś w więzieniu, bo tak ci się podoba.

Gabe z uśmiechem zrobił szeroki gest ręką, wskazując schludne cele.

- Jak widać, mogę.

Debbie westchnęła i odgarnęła włosy z czoła.

- Gabe, powiedz mi wreszcie, o co chodzi. Oboje wiemy, że nie kradnę biżuterii, więc dlaczego mi to robisz?

Było wiele powodów. Sytuacja rzeczywiście przestała być zabawna. Gabe uznał, że wszystko już wyjaśnił. Miał prawo trzymać ją w celi do czasu, aż władze podejmą decyzję. Jednak zdawał sobie sprawę, że jeśli przesadzi, może mieć nieprzyjemności.

Odsunął się od krat, włożył ręce do kieszeni spodni i powiedział:

- Porozmawiamy o tym później.

- Porozmawiamy teraz, bo muszę zdążyć na samolot.

- Już nie musisz - odparł, patrząc na nią w napięciu. - Twój samolot odleciał.

Spojrzała na niego tak, że przez chwilę czuł się winny. Jednak szybko sobie przypomniał zdarzenia sprzed dziesięciu lat, kiedy odeszła bez słowa. To wspomnienie skutecznie uchroniło go przed jej pełnym łez spojrzeniem. Miał nadzieję, że zdoła zdusić w sobie również pożądanie, które poczuł na jej widok.

- Masz dwie możliwości - odezwał się cicho. - Możesz przesiedzieć kilka dni w celi albo...

Debbie rozejrzała się przerażonym wzrokiem po pomieszczeniu, które, choć schludne, miało przecież kraty. Pobyt w więzieniu nie należał do przyjemności. Gabe wiedział, że wybierze drugą możliwość.

- ...możesz pojechać ze mną do hotelu - dokończył.

- Z tobą? - Debbie podniosła na niego wzrok.

- Jestem właścicielem wyspy. Możesz przebywać pod moim nadzorem.

- Twoim nadzorem?

Gabe uśmiechnął się.

- Tu naprawdę jest echo.

- Bardzo śmieszne - syknęła, patrząc na niego ponuro. - Co masz na myśli, mówiąc, że będę pod twoim nadzorem?

- Będziesz mieszkać w moim apartamencie, żebym cię miał na oku, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

- Dlaczego nie mogę mieszkać w moim starym pokoju?

Dlatego, że chciał ją mieć jak najbliżej siebie.

- Jako osoba poszukiwana listem gończym? - spytał. - To niemożliwe.

- Dobrze wiesz, że jestem niewinna.

- Wiem tylko, że jesteś w więzieniu i twój los zależy ode mnie. Zdecyduj sama, czy chcesz spędzić kilka nocy w celi, czy wolisz iść ze mną.

Debbie odwróciła się i spojrzała na pryczę, potem znów na Gabe'a.

- Dobrze się bawisz, prawda? - spytała.

- Myślisz, że niesłusznie? - rzucił, nie ukrywając dobrego humoru.

Popatrzyła na niego. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, a Gabriel Vaughn jest właścicielem wyspy.

Dziesięć lat temu miał tylko wielkie plany. Szaleńczo go kochała, ale wtedy jej własna przyszłość wyglądała niepewnie. Teraz okazało się, że Gabe osiągnął więcej, niż mu się śniło, a ona była na jego łasce. Wiedziała, że ma prawo być na nią wściekły ze względu na sposób, w jaki zakończyła ich znajomość.

Próbowała uporządkować myśli. Teraz powinna się znajdować na pokładzie samolotu z orzeźwiająjącym drinkiem w dłoni podanym przez uśmiechniętą stewardesę. Zamiast tego stała w celi, mając przed sobą człowieka, z którym kiedyś chciała spędzić resztę życia.

Patrząc zza krat na Gabe'a, zdała sobie sprawę, że ma przed sobą zupełnie innego mężczyznę niż ten, którego знаła przed laty. Był nieprzystępny i nawet jego uśmiech nie miał w sobie dawnego ciepła.

Debbie zadrżała i cofnęła się gwałtownie, a jej nogi uderzyły o krawędź pryczy. Bezwiednie usiadła na materacu, nie spuszczać wzroku z Gabriela.

- Chyba zostanę tutaj - wyszeptała.

Miała wrażenie, że w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

- Wolisz więzienie od hotelu?

Wszystko w niej krzyczało, że nie, że wcale nie chce spędzić nocy za kratami, ale mimo to przytaknęła.

- Jak chcesz - rzucił krótko, zbierając się do wyjścia. - Jeśli zmienisz zdanie, powiedz strażnikowi, żeby zadzwonił do hotelu.

- Nie zmienię zdania - odparła, gdy otworzył drzwi na korytarz.

Gabe zatrzymał się i spojrzał na nią ze smutkiem.

- Już raz to powiedziałaś. To było dawno temu. Wtedy zmieniłaś zdanie. Myślę, że tym razem też tak zrobisz.

Zamknął za sobą drzwi i zniknął. Debbie została w celi.

Obudziła się w środku nocy, żałując, że nie jest sama. Usiadła na wąskiej pryczy i rzuciła wściekle spojrzenie mężczyźnie w sąsiedniej celi. Przywieźli go godzinę temu i od tej pory nie miała chwili spokoju.

- *We will, we will, rock you!* - pokrzykiwał, bo trudno było to nazwać śpiewaniem.

Niestety pamiętał wiele piosenek z lat osiemdziesiątych. Gdy zapominał słowa, wymyślał swoje teksty. Debbie czuła, że zaraz pęknie jej głowa. Mimo zmęczenia wiedziała, że nie zmruży oka. Siedzący obok pijak nie dawał jej spokoju.

- Hej, kotku! - krzyknął, chwytając za dzielące ich kraty. - Masz jakieś życzenia?

- Może byś się zamknął? - rzuciła.

- Tej piosenki nie znam - odparł ze śmiechem. - A może *You're just too good to be true?*

- Boże! - Debbie zakryła twarz rękoma i westchnęła.

Dłużej tego nie wytrzyma. Woląla lodowate spojrzenia Gabe'a niż pobyt w celi z pijakiem. Trudno było przewidzieć, kogo jeszcze przyprowadzą strażnicy. Jeśli obie cele są już zajęte, należało przypuszczać, że do rana może mieć nowego lokatora.

Nagle zerwała się z łóżka i zawołała:

- Straż! Straż!

Nie przypuszczała, że znajdzie się w takiej sytuacji. To przypominało kiczowaty film. Brakowało jej tylko blaszanego kubka, którym mogłaby uderzać o kraty. Czuła się upokorzona, zmęczona i wystraszona. Tęskniła za domem, ale ponieważ powrót do Long Beach był niemożliwy, woląla siedzieć w hotelu niż w celi. Gabe miał rację.

Gdy strażnik otworzył drzwi, miała ochotę uściskać go z wdzięczności.

- Proszę zadzwonić do Gabe'a, to znaczy do pana Vaughna.

- Co mam przekazać? - spytał mężczyzna, podnosząc głos, by przekrzyczeć śpiewającego pijaka, który właśnie upajał się przebojem *Every Breath You Take*.

Debbie rzuciła sąsiadowi wściekłe spojrzenie.

- Proszę powiedzieć, że zmieniłam zdanie.

Nie spuszczać wzroku z Gabe'a, Debbie przekroczyła próg jego apartamentu. Była tak przejęta, że nie zwróciła uwagi na panujący tam luksus. Gabriel miał na sobie spodnie od pizamy. Jego szerokie ramiona i opalony tors wyglądały jak wyrzeźbione z brązu, a włosy w nieładzie opadały na ramiona. Najwidoczniej wstał prosto z łóżka. W pokoju panował półmrok, a przez okna wpadało światło księżyca.

- Dzięki, Emilu - zwrócił się Gabe do strażnika, podając mu dłoń.

Odprowadził go do drzwi. Debbie stała na środku pokoju i w napięciu mu się przyglądała. Kiedy na nią spojrział, zobaczyła w jego zielonych oczach złość, a jednocześnie satysfakcję.

- Masz rację, zmieniłam zdanie - przyznała.

Gabe oparł się o drzwi i skrzyżował ręce na piersiach. Przyglądał jej się przez chwilę, po czym powiedział:

- Jestem zmęczony. Miałem ciężki dzień. Porozmawiamy jutro.

- Dobrze - odparła, po raz pierwszy rozglądając się po pokoju. - Powiedz mi tylko, gdzie mam spać.

- Moja sypialnia jest tam - powiedział, wskazując drzwi w przeciwległym rogu pokoju.

- Ale gdzie ja mam spać?

- Ze mną - rzucił z uśmiechem.

- Chwileczkę! Inaczej się umawialiśmy!
- Uspokój się. Jestem zmęczony i nie będę się teraz z tobą kłócił.
- Dobrze, prześpię się na kanapie.
- Nie mam kanapy - odparł, przechodząc przez pokój. Światło zza okien

oświetliło jego plecy.

- Jak to nie masz kanapy? - Debbie rozejrzała się po salonie.

Wszędzie były krzesła, rzędy krzesel.

- Jak można nie mieć kanapy?

- Można - odparł. - Chodź ze mną.

- Nie będę spać z tobą w jednym łóżku.

- Idziemy, Debbie - zarządził, otwierając drzwi do swojej sypialni. - Jestem zbyt zmęczony, żeby cię ganiać po wyspie, w razie gdybyś uciekła.

- Nigdzie nie ucieknę.

- Oczywiście, że nie. A teraz wejdź, proszę.

Debbie poczuła, jak cała kurczy się w środku. Dzielenia łóżka z Gabe'em nie było w scenariuszu. Nie wiedziała, jak się teraz z tego wyplątać. Sama zaczęła odczuwać zmęczenie. Ostatnie siedem godzin spędziła na wąskiej pryczy, próbując zasnąć.

- Żadnych podchodów - rzuciła ostro, nie spuszczając z niego wzroku.

Gabe się zaśmiał.

- Pochlebiasz sobie, kochanie. Nie jesteś aż tak pociągająca.

- Dziękuję ci bardzo!

- Koniec gadania. Idziemy spać. Porozmawiamy jutro.

Kiedy Debbie weszła do sypialni, przystanąła z zachwytem.

Pomieszczenie było ogromne, z kominkiem i dużymi rozsuwanymi drzwiami prowadzącymi na taras. Jedną ścianę zajmowały półki z książkami, a otwarte drzwi obok biblioteczki prowadziły do łazienki. Blask księżyca rzucał światło na wielkie łóżko.

Debbie zapragnęła jak najszybciej się na nim położyć. Kiedy jednak Gabe przeszedł na jego prawą stronę i zsunął spodnie od piżamy, nerwowo przełknęła ślinę. Stał teraz zupełnie nago.

- Mógłbyś się okryć - zwróciła mu uwagę, odwracając wzrok.

Czuła suchość w ustach i ucisk w żołądku. Nadal był posagowo piękny.

- Przecież widziałas mnie nago.

- Owszem, ale czy teraz też muszę?

Zaśmiał się, położył na łóżku i przykrył białym prześcieradłem.

- Mówiłem, że jestem zmęczony. Wskakuj do łóżka. Pora spać.

- Nie będę spała obok ciebie, jeśli się nie ubierzesz.

- Nie potrafię spać w ubraniu. Czyżbyś się bała?

- Nie żartuj.

Zdjęła sandały. Zastanawiała się, czy nie zostać w ubraniu, ale pomyślała, że naraziłaby się na kpiny. Gabe nie był nią specjalnie zainteresowany. Jeśli zechce jej dotknąć, z pewnością się obroni.

Nie spuszczając z niego oczu, zdjęła szorty i usiadła na łóżku.

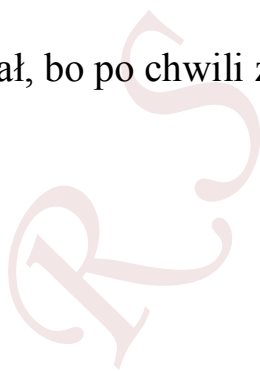
- Tylko tyle? - spytał Gabe niskim głosem. - Będziesz spała w bluzce i staniku?

- Tak mi jest wygodniej - skłamała, kładąc głowę na poduszce, z radością wyczuwając jej miękkość.

- Jak chcesz - rzucił i przekręcił się na bok. - Nie próbuj uciekać - ostrzegł. - Mam lekki sen.

- Wiem - szepnęła.

Nie była pewna, czy ją usłyszał, bo po chwili zapadła w głęboki sen.



ROZDZIAŁ TRZECI

Debbie westchnęła przez sen, przewróciła się na drugi bok, wtuliła w ciepłe ciało obok siebie i ułożyła głowę na mocnym ramieniu. Mimo ostrego światła padającego na jej twarz miała wciąż zamknięte powieki. Trzeba było wstać, a ona nie miała ochoty iść do pracy. Znow zapadła w drzemkę.

- Dobrze ci?

Męski głos wydawał się znajomy.

Nagle otworzyła oczy i jak oparzona odskoczyła od nagiego i ciepłego ciała Gabe'a. W jego rozbawionym spojrzeniu dojrzała dziwny błysk. Rozpoznała w nim pożądanie.

- Co robiłeś? - zażądała wyjaśnień, odgarniając włosy z czoła i przesuując się na krawędź łóżka.

- Ja spałem, a ty? - spytał.

Na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech, który tak dobrze знаła. Mimo że minęło dziesięć lat, wystarczyło jedno jego spojrzenie, by poczuła dreszcze. Co w nim było takiego, czego nie znalazła w żadnym innym mężczyźnie? Jak zdoła zachować dystans, śpiąc w jego łóżku? Wszystko zaczęło się wymykać spod kontroli.

- Nic - odburknęła. - Nic nie robiłam. Ja tylko...

Nie dokończyła i szybko wstała. Na białe, koronkowe majtki nałożyła szorty. Poczua się bezpiecznie dopiero, gdy je zapięła. Przed chwilą leżała przytulona do mężczyzny tak, jakby nadal do niego należała. Jego ciepło i siła sprawiły, że przez chwilę czuła się bezpiecznie. Trudno było odpowiadać za swoje czyny we śnie.

Gabe uniósł się na łokciu. Prześcieradło ześlizgnęło mu się z tułowia i zatrzymało na biodrach. Debbie zamknęła oczy, modląc się w duchu, by więcej się nie ruszał. Nie była przygotowana na kolejną odsłone jego nagiego ciała.

Uśmiechnął się tak, jakby wiedział, o czym myśli.

- Jeśli masz ochotę na małe co nieco o poranku, wystarczy powiedzieć.

- Nie mam ochoty, ale dziękuję za miłą propozycję - rzuciła niechętnie, mając nadzieję, że nie słyhać drzenia w jej głosie. - To nie miało żadnego znaczenia - dodała, wskazując ręką łóżko. - Nie pochlebiaj sobie.

Ruchem głowy odrzuciła w tył włosy i próbowała zatuszować zmieszanie bojową miną.

- Spałam i nie zdawałam sobie sprawy, że leżysz obok mnie.

- Aha... - mruknął od niechcenia i jednym ruchem odrzucił kołdrę.

Debbie starała się nie spuszczać wzroku. Nie chciała, by myślał, że jego nagość robi na niej wrażenie. Swoją drogą, wyglądał wspaniale.

- Co mówiłaś? - spytał Gabe, wstając i przeciągając się leniwie. - Zawsze we śnie przytulasz się do każdej osoby, która jest obok ciebie?

- Tak - wydusiła, marszcząc czoło i próbując oderwać wzrok od promieni słońca tańczących na jego twardym torsie, płaskim podbrzuszu i prezentującej się w pełnej okazałości męskiej broni. Szybko odwróciła głowę.

- To znaczy... nie. - Westchnęła, starając się patrzeć mu w oczy. - Dobrze się bawisz?

- Czy to źle? - spytał z niewinnym uśmiechem.

- Owszem - odparła, krzyżując ręce na piersiach i nerwowo uderzając stopą o posadzkę. - To wszystko wygląda źle.

Gabe nie spuszczał z niej wzroku.

- To ty się zaczęłaś do mnie przytulać.

- Mówię o czymś innym - ucięła. - Mógłbyś się ubrać?

- Czy ja cię denerwuję?

Prychnęła z pogardą. Nigdy, przenigdy się nie przyzna, że Gabe ją podnieca.

- Nie, tylko trudno normalnie rozmawiać z nagim, facetem.

Gabe uniósł jedną brew.

- Wcale nie musimy rozmawiać.

- Przestań!

Trudno. Jeśli Gabe nie zamierza się ubrać, Debbie musi się odwrócić. Nie będzie się ośmieszać, bezskutecznie próbując oderwać wzrok od jego umięśnionego, równomiernie opalonego ciała. Debbie mimo woli zamknęła oczy, wyobrażając sobie jego posągową figurę, i poczuła falę gorąca.

Aby ostudzić emocje, zauważyła:

- Wczoraj zgodziłam się przyjechać, bo nie chciałam dłużej przebywać w celi.

- Tak?

- Tak - ciągnęła, odwracając się w stronę błękitnej ściany. Wisiał tam pejzaż przedstawiający plażę o zachodzie słońca. Mocne kolory ożywiały niebo i rozświetlały spienione wiatrem fale oceanu. - Jak długo mam tu mieszkać?

Usłyszała jego kroki za sobą i miała nadzieję, że wreszcie się ubrał.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak długo zajmie władzom oczyszczenie cię z zarzutów.

- Daj spokój, Gabe!

Gdy milczał, odwróciła się i z ulgą zobaczyła, że ma na sobie spodnie od pizamy. Wszedł na taras i Debbie poszła za nim. Błyszczące, czerwone kafle przyjemnie chłodziły stopy, lecz słońce było już wysoko na bezchmurnym niebie. W oddali widać było zabudowania kurortu, za którymi rozciągał się ocean z kolorowymi żaglami łódek. Po lewej stronie znajdował się teren do gry w golfa. Zieleń trawy była tak soczysta, że niemal oślebiała. Po prawej stronie, wśród zadbanych wazonów z kwiatami, wiły się ścieżki prowadzące do basenów i na plażę.

- Pięknie tu - zachwyciła się.

Gabe odwrócił się, a na jego twarzy przez moment pojawił się słaby uśmiech.

- Dzięki. Ja też lubię to miejsce.

Odwzajemniła uśmiech, po czym jej wzrok powędrował znów w stronę pola golfowego, gdzie kilka osób ciągnęło za sobą biało-czerwone wózki z kijami.

- Kiedyś mówiłeś, że chciałbyś mieć taką posiadłość. Pamiętasz?

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach znów pojawił się chłód.

- Pamiętam, ale nie mam ochoty na wspomnienia.

- Rozumiem - odparła, czując się lekko urażona, choć wiedziała, że Gabe ma prawo tak mówić.

Oderwał ręce od poręczy balkonu, wszedł do pokoju i od niechcienia rzucił przez ramię:

- Zadzwoń do policji na Bermudach. Może mają jakieś informacje o złodziejce.

- Gabe, nie wierzysz, że to ja, prawda?

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Nieważne, w co wierzę, ale co sama możesz udowodnić.

- Jak mam ich przekonać, że jestem niewinna?

- Dobre pytanie - powiedział. - Powinnaś nad tą sprawą popracować.

- Nie pomożesz mi?

- Udostępniłem ci mieszkanie.

Debbie spojrzała na szerokie łóżce.

- Właśnie... Może znajdzie się dla mnie gościnny pokój?

Roześmiał się.

- Po co mi gościnny pokój? - spytał, kręcąc z niedowierzaniem głową i rozkładając ręce. - Mieszkam w hotelu. Wszystkie pokoje są gościnne.

- No dobrze. Wobec tego oddaj mi mój stary pokój.

- Nie mogę - powiedział, otwierając szufladę błyszczącej komody. Wyjął z niej czarne bokserki. - Odpowiadam za ciebie - ciągnął. - Muszę cię mieć na oku, bo inaczej wrócisz do więzienia. Wybieraj. Teraz idę pod prysznic, a potem do pracy.

Nienawidziła go. Była wściekła, że znalazła się w sytuacji, w której nie może o sobie decydować. Nie mogła się pogodzić z myślą, że to Gabe pociąga za sznurki i robi wszystko, by się na niej odegrać. Najbardziej złościło ją, że nadal czuła się przy nim bezpiecznie. Być może powinna się go bardziej obawiać, szczególnie teraz, gdy wyglądał tak pociągająco.

Niestety, nie miała wyboru. Nie chciała wrócić do więzienia, więc musiała znaleźć sposób na przetrwanie tych kilku dni bez odwoływania się do dawnych wspomnień.

Szkoda, że nie było to takie proste. Czuła, że wpadła w niezłe tarapaty.

- Dobrze, zostanę - skapitulowała.

- Świetnie. Zadzwoń do recepcji. Na pewno przywieźli z lotniska twój bagaż.

- Dobrze, a co potem?

Gabe wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Weź prysznic, umyj się.

- A potem?

- Do diabła, skąd mam wiedzieć?

Gabe odwrócił się, by wejść do łazienki.

- Co mam robić? - zawołała za nim.

Gabe westchnął.

- Obiecuję, że zadzwonię do paru osób w twojej sprawie.

Bez słowa zamknął za sobą drzwi. Debbie rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, jak długo jeszcze będzie więźniem w tym pałacu.

- Złodziejka? - Głos Janine wyrażał takie oburzenie, że Debbie od razu poczuła się lepiej. - On chyba zwariował! Nie jesteś żadną złodziejką!

Debbie z uśmiechem oparła się o fotel i po raz pierwszy od dłuższego czasu odetchnęła z ulgą. Miło, że jeszcze ktoś jej ufał.

- Dzięki.

- Wszyscy wiedzą, że jesteś zbyt niezdarna, by cokolwiek ukraść - dodała Janine.

- Nie mogłabyś z tego wyżyć.

Debbie ze złością spojrzała na słuchawkę.

- Bardzo ci dziękuję.

- Nie obrażaj się - odparła rozbawiona Janine. - Przyznasz, że złodziej musi się poruszać jak wąż, a ty potrafisz się potknąć o własne nogi.

- No dobrze już, dobrze - westchnęła zniecierpliwiona. - Ale przypuśćmy, że policja nie wie o tym, że jestem łamagą. Muszę znaleźć inny sposób, by ich przekonać.

Restauracja hotelu Fantazja była utrzymana w biało-czerwonej tonacji. Śnieżnobiałe stoły świeciły w słońcu, a w wazonach stały czerwone goździki. Kelnerzy mieli na sobie hawajskie koszule w czerwono-białe kwiaty. W pomieszczeniu panowała miła i odprężająca atmosfera.

Debbie poczuła się tak, jakby się cofnęła o kilka dni do okresu sprzed aresztowania.

- Boże! - westchnęła.

- Warto sprawdzić, co się dzieje z osobą podejrzaną, dopóki nie okaże się niewinna - kontynuowała Janine.

- No właśnie.

Tym razem to Janine westchnęła do słuchawki.

- Mówiłaś, że właściciel hotelu ci pomaga.

- Tak twierdzi - odparła Debbie, choć miała coraz większe wątpliwości.

Pomaganie jej nie było w interesie Gabe'a. Debbie wierzyła, że dziesięć lat temu zrobiła wszystko, by oszczędzić im bólu. Jednak uraza pozostała.

- Masz wątpliwości?

- Sama nie wiem - przyznała Debbie, biorąc szklanekę z mrożoną herbatą.

Spojrzała na plażę i upiła łyk. Nie chciała patrzeć na ludzi siedzących w restauracji.

- Sama nie wiem - powtórzyła. - Janine, muszę ci coś powiedzieć. Ten facet to Gabe.

W słuchawce zapadła cisza.

- Jak to? Właścicielem jest Gabriel?

- Tak.

- O rety!

- Sama widzisz. - Debbie dotknęła palcem mokrego śladu na stole, który pozostał po szklance.

- Nadal jest zły? - spytała Janine.

- Twierdzi, że nie.

- Jasne. Co ma mówić? Jeśli wciąż jest wściekły, to znaczy, że masz do czynienia z psychopatą albo mięczakiem.

Podczas gdy Janine coś jej zapalczywie tłumaczyła, Debbie zaczęła wspominać. Obie przyjaciółki wiedziały o historii z Gabrielem. Kiedyś go nawet poznały, choć w tamtym czasie Debbie i Gabe woleli własne towarzystwo. Jednak po zerwaniu to przyjaciółki udzieliły jej wsparcia, a kiedy miała wyrzuty sumienia, przekonywały, że dobrze zrobiła.

- Nie wierzę, że Gabe jest właścicielem Fantazji - odezwała się Janine. - Jak to możliwe, że nie spotkałyśmy go ani razu? Może się ukrywał? Doznał jakiegoś urazu, jest oszpecony?

- Chyba żartujesz!

- Nadal jest taki słodki?

- Mhm...

- No cóż - zamyśliła się Janine. - To stawia sprawy w innym świetle.

- Nie wiem, co robić. Może powinnam poprosić o adwokata?

- Dobry pomysł. Zapytam Maksa, co w tej sytuacji powinnaś zrobić.

- Będę wdzięczna.

To już coś. Przynajmniej na chwilę mogły zmienić temat rozmowy.

- Czy u was wszystko w porządku? - spytała Debbie.

- Nie tak wspaniale, jakbym chciała - przyznała Janine, choć Debbie usłyszała w głosie przyjaciółki rozmarzony ton. - Pomaga mi w przeprowadzce do Anglii, a właściwie to płaci innym, by mi w tym pomogli.

- Na jedno wychodzi.

- Pewnie tak. To wspaniały facet, naprawdę niesamowity. Przywiezie was z Cait do Londynu na nasz ślub. Co prawda, ceremonia będzie przypominać cyrkowe widowisko, ale on jest wielką szychą w biznesie, więc nie wypada inaczej.

- Posłuchaj, Janine - Debbie przerwała przyjaciółce. Choć szczęście Janine było ważne, Debbie groziło więzienie. - Wiem, że jestem okropna, ale wołałabym pomówić o mnie.

- Przepraszam. Zadzwońię do Maksa, a potem do Cait. Może Lyon będzie miał jakiś pomysł.

Jej druga przyjaciółka Caitlyn zaręczyła się ze swoim szefem, Jeffersonem Lyonem, który miał znajomości w ważnych kręgach. Debbie była wdzięczna za każdą pomoc, choć czuła się upokorzona, że musi o nią prosić.

- Świetnie! Teraz wszyscy się dowiedzą, że mam kłopoty z prawem.

Spuściła głowę, wyobrażając sobie, jak chodzi po celi w staromodnym więziennym pasiaku.

- Pasy mnie poszerzają - mruknęła pod nosem.

Janine wybuchnęła śmiechem, chwytając w lot, o czym myśli jej przyjaciółka.

- Nikt nie wygląda dobrze w poprzecznych pasach. Nie martw się. Niedługo coś wymyślimy. Jeśli jesteś w Fantazji, wykorzystaj to. Może powinnaś też zrobić użytek z faktu, że masz obok Gabe'a?

Debbie przeszył dreszcz. Nie był to dobry znak.

- Przynajmniej się nie narażaj, bo teraz Gabe decyduje o twoim losie.

Kiedy Debbie odłożyła słuchawkę, usłyszała szum fal rozbijających się o brzeg, odgłosy mew i szmer rozmów w restauracji. Miała się bawić i używać życia.

Gabe był zapracowany. Nawet mając u boku dobrego dyrektora i oddany personel, musiał sam doglądać wielu spraw. Jednak wykonywanie codziennych zajęć ze świadomością, że Debbie jest tak blisko, nie było łatwe. Wiedział, że nie jest złodziejką. Zatrzymał ją dlatego, że chciał wyrównać rachunki. Było mu na rękę, że jego była narzeczona myśli o sobie jak o więźniu.

Odwrócił się na krześle w stronę okna, skąd rozciągał się widok na pole golfowe i ocean. Dawniej widok ten sprawiał mu przyjemność, bo uświadamiał mu, ile osiągnął. Zbudował swoje królestwo, wykorzystując szczęście i talent. Był z tego dumny i to go dotąd satysfakcjonowało. Jednak na wyspie pojawiła się Debbie i nadarzyła się okazja, by wyładować na niej złość, która od lat się w nim tliła. Dziesięć lat temu złamała mu serce, więc teraz się przekona, jakiego przez to stworzyła człowieka.

Odkąd zobaczył ją przy basenie, wciąż o niej myślał. Przypomniały mu się rzeczy, które wyparł z pamięci. Nauczył się, że rozpamiętywanie przeszłości nic nie daje. Najważniejsza była chwila obecna i przyszłość, na którą miał wpływ. Niestety była to tylko teoria.

Jakaś jego część domagała się zemsty, a los zesłał mu wymarzoną okazję. Odniósł sukces dzięki temu, że potrafił wykorzystywać nadarzające się sytuacje. Teraz zapragnął, by Debbie pożałowała swego kroku i poniosła karę.

- Panie Vaughn?

Głos sekretarki ściągnął go na ziemię. Gabe odwrócił się, niezadowolony. Kobieta miała około pięćdziesiątki, była wysoka i tak świetnie zorganizowana, że powinna była zostać generałem. Pracowała dla niego od pięciu lat i wiedziała o interesach Gabe'a więcej niż on sam.

- Co znowu, Beverly?

- Przyszła jakaś kobieta. Nazywa się Debbie Harris.

Gabe skrzywił się. Debbie nigdy nie należała do cierpliwych.

- Niech wejdzie.

Zanim kobieta odpowiedziała, obok niej prześlizgnęła się Debbie.

- Dziękuję, możesz odejść - powiedział do Beverly.

Sekretarka zrobiła niezadowoloną minę i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Gabe spojrzał na Debbie i w duchu żałował, że nadal robi na nim takie wrażenie. Miała na sobie letnią błękitną sukienkę do połowy uda. Sandały na wysokim obcasie sprawiały, że wyglądała na wyższą. Blond włosy spięła srebrną spinką, a jasny kucyk opadał jej na plecy. Gabe miał ochotę przytulić ją do siebie. Chyba zrobił błąd, że ją zatrzymał.

- O co chodzi? - spytał.

- Wiesz już coś? - spytała, przechodząc obok biurka i przesuwając ręką po błyszczącym blacie.

Zatrzymała się przy półce pełnej książek, a po chwili podeszła do okna i spojrzała na ocean.

- Wykonałem parę telefonów - odparł obojętnie, choć w rzeczywistości do nikogo nie dzwonił, bo nie było po co.

Nikt nie zaprzętał sobie głowy rzekomym podobieństwem Debbie do grasującej gdzieś złodziejki. To Gabe wymyślił całą historię, być mieć ją przy sobie, i od niego zależało, co i kiedy powie.

- I co?

- Na razie nic - odparł, widząc rezygnację w jej oczach. - Nadal sprawdzają.

Debbie wolno pokręciła głową.

- Jak to możliwe?

Gabe poczuł się winny, ale natychmiast zdusił w sobie to uczucie.

- Nie przejmuj się.

- Łatwo ci mówić.

Debbie nerwowo zagryzła dolną wargę. Widać było jej zdenerwowanie. Znów dało znać o sobie poczucie winy i Gabe ponownie je stłumił. Przecież nic takiego nie robił, zamierzał tylko dać jej nauczkę. Niebawem Debbie wróci do domu, a on wyrówna porachunki.

Gdy patrzył na nią z pewnej odległości, nagle wpadł na pomysł, jak mógłby się zemścić, by zaspokoić urażoną dumę. Powinien ją uwieść. Sprawić, że Debbie zapragnie go tak bardzo, jak on kiedyś pragnął jej. Kiedy będzie mdleć w jego ramionach, błagając, by znów byli razem, on ją rzuci, tak jak ona zrobiła to dziesięć lat temu.

To oznaczało, że będzie musiał potrzymać ją na wyspie dłużej, niż zamierzał. Wiedziała już, że jest właścicielem wyspy i sam ustala reguły gry.

- Dzwoniłam do mojej przyjaciółki Janine - zagaiła Debbie. - Jej narzeczony obiecał zająć się moją sprawą. Nie wiem, czy Max coś poradzi.

- Max?

- Max Striver.

- Znam go - powiedział Gabe, zdziwiony, że jego dawny kolega postanowił rzucić stan kawalerski dla ślicznej brunetki, z którą ostatnio spędzał tyle czasu.

- Znacie się?

- Od kilku lat. Nie przypuszczałem, że znów się ożeni. To na pewno on?

- Słucham? Tak... Niedawno przyjechał do Long Beach i oświadczył się Janine.

Za kilka tygodni w Londynie odbędzie się ich ślub.

- Niesamowite - zdumiał się Gabe, siadając na brzegu biurka.

Nagle zrozumiał, że kobieta, którą Max wynajął, by udawała jego żonę, dopiero teraz miała się stać jego prawną małżonką.

- Zarzekał się, że nigdy się nie ożeni.

- Ludzie się zmieniają - zauważyła obojętnie.

- Najwidoczniej...

Nie powinien być zdziwiony. Ojciec Maksa od dawna nalegał, by syn znalazł sobie żonę i przejął rodzinny interes.

Debbie przyjrzała mu się uważnie.

- A ty się nie ożeniłeś?

- Nie - odburknął, czując, że coś ścisną go w gardle.

Do niedawna wcale nie myślał o małżeństwie.

- Gabe...

- Daj spokój - uciął, nie mając ochoty na wyjaśnienia.

To była stara historia. Gabe się zmienił, nie był już naiwnym facetem, który idzie za głosem serca. Teraz podejmował racjonalne decyzje.

- Powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało - zaproponowała.

- Nie ma o czym mówić. Ja już dawno zapomniałem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe nalegał, aby zjedli kolację w restauracji znajdującej się na dachu hotelu. Debbie zależało, by zrobić coś w sprawie swego uwolnienia, ale ponieważ Gabe zapewnił, że wszystko jest na dobrej drodze, postanowiła nieco się odprężyć. Miała na sobie czarną sukienkę bez ramiączek, która pięknie podkreślała jej kształty, rozszerzając się u dołu, tuż nad kolanami. Był to jedyny strój, który nadawał się na wieczór. Gabe patrzył na nią z zachwytem, co dodało jej pewności siebie.

Siedzieli w rogu tarasu pod rozgwieżdżonym niebem. Księżyc rzucał światło na gładką powierzchnię oceanu, a lekki wiatr kołysał płomieniami świec. Stół przykryto białym lnianym obrusem. Na środku w kryształowym wazonie stała czerwona róża. Wokół ludzie wesoło rozmawiali, a Debbie zastanawiała się, w jaki sposób Gabe w dziesięć lat doszedł do takiej fortuny.

Fizycznie się nie zmienił. Miał długie ciemnoblonde włosy, był wysoki, szczupły i biła z niego siła. Wciąż miał lekko kanciastą twarz, przenikliwe spojrzenie i usta, które kiedyś doprowadzały ją do omdlenia.

Dawniej nosił dzinsy i podkoszulek. Dziś miał smoking i wyglądał tak, jakby się w nim urodził. Z odgarniętymi do tyłu włosami, które ukazywały wystające kości policzkowe oraz mocno osadzone oczy, wyglądał elegancko, a jednocześnie budził lekki strach.

Na pewno przyprawiał większość kobiet o szybsze bicie serca, a Debbie nie była wyjątkiem. Miał w sobie siłę, której kiedyś nie posiadał. Zauważyła, jak kelnerzy zaczęli się prężyć, gdy weszli do restauracji. Zdawało jej się, że zna imię każdego pracownika. Wystarczyło, że ruszył palcem, a wszyscy byli w pełnej gotowości. Zastanawiała się, czy pod płaszczykiem oglądy jest jeszcze coś, co przypomina mężczyznę, którego niegdyś знаła.

- O czym myślisz? - spytał swym niskim głosem, który ledwo dało się słyszeć w gwarze rozmów.

Debbie uśmiechnęła się, wzięła kieliszek z białym winem i umoczyła usta.

- Zmieniłeś się.

Gabe nie odpowiedział, tylko z powagą skinął głową.

- Miałem wiele planów i zrobiłem wszystko, by je zrealizować.

Zabrzmiało to jak zaczepka, ale Debbie ją zignorowała. Dziesięć lat to szmat czasu. Może rzeczywiście o wszystkim zapomniał? Ona powinna zrobić to samo.

- Mimo to wciąż nie rozumiem, jak ci się to udało w tak krótkim czasie.

Gabe odwrócił się i przywołał kelnera, który natychmiast napełnił ich puste kieliszki. Gdy odszedł od stolika, wyjaśnił:

- Ciężko pracowałem i miałem szczęście.

- Rozumiem, że to jest skrócona wersja twojego życiorysu.

Jego usta rozchyliły się w słabym uśmiechu.

- Owszem.

- A pełna wersja?

Gabe westchnął.

- Miałem kilka chudych lat. Potem pracowałem na Bliskim Wschodzie, zajmowałem się ochroną pól naftowych. Zarabiałem dużo i nie miałem gdzie wydawać, dlatego większość pieniędzy zainwestowałem.

- Nie wmówisz mi, że osiągnąłeś to wszystko dzięki inwestycjom bankowym - zauważyła Debbie, sięgając po kieliszek.

- Nie zamierzam - odparł, przyglądając się słomkowej barwie wina, w którym odbijał się blask świec. Upił łyk, odstawił kieliszek i oparł się na krześle.

- Kilka lat temu spotkałem faceta z branży komputerowej, który miał świetny pomysł na biznes - zaczął. - Wtedy nic z tego nie rozumiałem i właściwie nadal nie wiem, o co dokładnie chodziło - zaśmiał się. - Ale on wiedział i potrzebował finansowego wsparcia. Postawiłem na właściwego konia i wygrałem.

Opowiedział to w taki sposób, że z łatwością mogła go sobie wyobrazić w tamtej sytuacji: jak pracował na polach naftowych, inwestował, pomógł utalentowanemu informatykowi zrealizować plany i w końcu ziszczył swoje marzenia. Patrzyła na niego z podziwem, przypominając sobie, jak kiedyś wieczorami snuli plany na przyszłość. Gabe urzeczywistnił wszystko, co sobie postanowił.

- Potem kupiłeś wyspę?

Gabe rozejrzał się po zatłoczonej sali i znów spojrzął na Debbie. W jego oczach było widać dumę.

- Tak, pięć lat temu wyremontowałem hotel, wymyśliłem nazwę i przyjąłem pierwszych gości.

- To bardzo piękne miejsce - zauważyła, żałując, że czuje się tak, jakby rozmawiała z obcym człowiekiem. - Zrobiłeś coś, o czym mówią ludzie na całym świecie.

Kelner przyniósł drugie danie, po czym dyskretnie się wycofał.

- A co z tobą? - spytał Gabe, gdy Debbie wzięła do ust kawałek soczystego halibuta. - Co robiłaś od czasu, gdy się rozstaliśmy?

- Ciągle mieszkam w Long Beach. Otworzyłam biuro podróży.

- Też nieźle sobie radzisz.

Debbie przytaknęła. Była dumna ze swych osiągnięć, choć skalą nie przypominały tego, co zdołał Gabe. Mimo to mogła być zadowolona. Wiodła spokojne życie i czuła się bezpiecznie. To było najważniejsze.

- Jeździsz czasem do domu? - spytała.

- Nie. Wyjechałem dziesięć lat temu...

Gabe nagle przerwał, a Debbie poczuła skurcz w sercu. Uciekł, kiedy go zostawiła po ostatniej wspólnie spędzonej nocy. Potem próbowała go odnaleźć i wszystko wyjaśnić. Chciała mu powiedzieć, że choć odrzuciła jego propozycję, wciąż go kocha. Jednak Gabe zniknął i nawet jego młodszy brat, Devlin Vaughn, nie był w stanie powiedzieć, dokąd pojechał. Tak przynajmniej twierdził.

- Pojechałam do ciebie do domu, ale Devlin nie wiedział, gdzie jesteś - ciągnęła. Musiała mu o tym powiedzieć.

- Nie miałem powodu, żeby zostać - skwitował, krojąc rybę.

Po chwili podniósł głowę i się uśmiechnął.

- Nie musisz się czuć winna. Zrobiłaś to, co uznałaś za słuszne. Ja też.

Miał rację. Chciała z nim być, ale tak bardzo się bała, że nie potrafiła mu uwierzyć. Nauczyła się żyć z myślą, że nie wszystkie marzenia się spełniają. Teraz nie była w stanie wydusić słowa. Na chwilę zapomniała o kolacji i zamyślona piła wino.

- Co u Devlina? - spytała. - Pracuje w twoim imperium?

- Nie, prowadzi własny biznes. Krótco po moim wyjeździe wstąpił do wojska, a potem otworzył firmę ochroniarską. Nazywa się Top Dog. Ma na wyspie ekipę, która dba o bezpieczeństwo gwiazd. Mieszka w Los Angeles.

Tym razem uśmiech na jego twarzy był szczery. Bracia Vaughn byli do siebie bardzo przywiązani.

- Pozdrów go ode mnie - poprosiła, nerwowo bębniąc palcami w stół.

Wciąż była spięta.

- Oczywiście. - Gabe pochylił się nad stołem i położył rękę na jej dłoni. - Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale musisz mi zaufać. Jeśli nie udało ci się to dziesięć lat temu, spróbuj teraz.

- Czuję się jak w klatce - wypomniała, marszcząc brwi. - Trudno się nie denerwować.

- Jak w klatce?
- Nie wolno mi przecież wyjechać.
- To prawda.
- No więc... - Debbie wyciągnęła dłoń spod ręki Gabe'a i podniosła do ust

kawałek gotowanej marchewki.

Płomienie świec rzucały migotliwe światło na jego twarz i błyszczące oczy.

- Mówiłem już, że zrobię wszystko, by ci pomóc. Są gorsze miejsca, w których można utknąć.

- Wiem...
- Nigdy nie lubiłaś być kontrolowana - przerwał jej, prostując się na krześle.
- Myślałam, że nie rozmawiamy o przeszłości.

Gabe pokręcił głową.

- Zawsze byłaś uparta.
- Ty też - dogryzła, wskazując ręką salę. - Stworzyłeś wszystko zgodnie ze swymi marzeniami. Jesteśmy do siebie podobni.

- Pewnie masz rację, ale tym razem będziesz się musiała uzbroić w cierpliwość.

Debbie odłożyła widelec, który lekko uderzył o brzeg talerza.

- Nikt nie uwierzy, że jestem złodziejką.

Gabe wzruszył ramionami, jakby mu to było obojętne.

- O tym zadecyduje policja.
- Jak długo to potrwa?
- Na wyspie wszystko dzieje się wolno.
- Cudownie!
- Obiecuję, że będę dobrym strażnikiem - roześmiał się Gabe.

Debbie spojrzała na niego uważnie. Żałowała, że nie czyta w jego myślach. Z jego twarzy nie zniknął uprzejmy, lecz chłodny uśmiech, ale w oczach była jakaś niepokojąca tajemnica. Poprzedniej nocy nie był taki skory do pomocy. Przecież sam powiedział, że ma wszystko na tej wyspie i Debbie nie jest wyjątkiem. Teraz coś się zmieniło.

- Co się stało? - spytał.
- Mam nadzieję, że ty mi powiesz. - Odsunęła talerz, gdyż w jednej chwili straciła apetyt. - Dlaczego nagle zrobiłeś się taki miły?

Gabe rozluźnił krawat i odpiął guzik przy kołnierzyku. Był jeszcze bardziej pociągający. Debbie czuła, że zaczynają jej się pocić ręce i ma sucho w ustach.

Gabe rzucił jej ponure spojrzenie.

- Może doszedłem do wniosku, że nie warto się kłócić?

- Naprawdę? - Chciała mu wierzyć, ale nie mogła.

- Tak - powiedział, nie spuszczać wzroku.

Wyczuł w jej głosie nutę nadziei, a w oczach ujrzał czułość. Był pewien, że jego plan się powiedzie. Zaczęła mu ufać, nie miała wyboru.

Debbie czuła, jak jego wzrok wędruje po jej ciele. Budziła w nim pożądanie. Miała przepiękne ciało, którego widok zapierał dech w piersiach. W świetle księżyca jej skóra nabrała blasku, a w oczach pojawił się ogień.

Gabe wstrzymał oddech, z trudem przypominając sobie, że to wszystko jest przecież grą. Miał osłabić jej czujność. Był grzeczny, bo chciał osiągnąć swój cel, a jeśli raz coś sobie postanowił, nigdy nie rezygnował.

Pragnął jej. Nic się nie zmieniło. Pragnął jej od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Miała wtedy zaledwie osiemnaście lat, ale działała na niego jak narkotyk. Do chwili zerwania była jedyną pewną rzeczą w jego życiu.

Teraz miał prawo zrobić z nią, co zechce. Zamierzał ją uwieść i przekonać, że wszystko jej wybaczył. Debbie znów zapragnie, by byli razem, a on rozkocha ją w sobie i odejdzie.

Upił łyk wina, spojrzał jej w oczy i spytał:

- Ty też nie wyszłaś za mąż?

- Co za zmiana tematu - skomentowała zaskoczona.

- Tylko pytam.

- Nie - odparła i podniosła do ust kieliszek. - Ale ostatnio byłam zaręczona.

Gabe wyprostował się. Był zły, że tak nerwowo reaguje na myśl, że powiedziała innemu mężczyźnie „tak”. Pewnie kochała go bardziej niż Gabe'a. Dziwne, że po tylu latach wciąż go to bolało.

- Zdecydowałaś się przyjąć czyjeś oświadczyzny?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Gabe!

- Pewnie potem znów się wycofałaś - ciągnął z uśmiechem. - Nie zmieniłaś się.

- Z niczego się nie wycofałam.

- Naprawdę? To gdzie jest twój mąż? - Gabe rozejrzał się po sali, jakby szukał znajomej twarzy.

- Powiedziałam, że ja się nie wycofałam.

- On cię rzucił?

- Nie - odparła, ciężko wzdychając. - Po prostu się nie udało.

- Dlaczego?

Widział, jak na jej twarzy malują się najróżniejsze uczucia, których nie potrafił określić. Kiedyś umiał nazwać każdą myśl, która pojawiała się w jej głowie. Byli tak blisko, że rozumieli się bez słów, ale to było dawno temu.

Debbie nerwowo poruszyła się na krześle. Zagryzła wargi, jakby próbowała zatrzymać słowa, które cisnęły jej się na usta. Wreszcie podniosła wzrok i powiedziała:

- Odkryłam, że Mike był żonaty i to podwójnie...

Patrzył na nią zaskoczony.

Choć czuł w jej głosie złość, zauważył, jak bardzo boli ją to wspomnienie, ile jest w niej cierpienia i upokorzenia. Sprawiało mu to nawet satysfakcję. Dlaczego tylko on miał rozpaczać z powodu odrzucenia? Poza tym nie siedział tu z nią po to, by się nad nią użalać.

- Znowu źle wybrałaś?

Debbie wzięła łyk wina.

- Byliśmy bardzo młodzi.

- Kochałem cię.

- Ja też cię kochałam.

- Widocznie niewystarczająco.

- Mylisz się, ale miłość to nie wszystko - stwierdziła, wyciągając rękę w jego kierunku.

Jednak Gabe cofnął dłoń. Był wściekły, że znów mu przypomniwała o przeszłości. Udało mu się wyprzeć te wspomnienia z pamięci. Nie pozwalał sobie na rozpamiętywanie tego, co się stało. Zaczął nawet wierzyć, że popełnił błąd i od początku ich związek dobrze nie rokował. Przeszłość nie miała dostępu do jego obecnego życia. Ważne były jego plany na przyszłość, w których nie było miejsca dla Debbie. Niestety przez samą swą obecność burzyła jego poukładany świat. Nie mógł się jej poddać i postanowił zrobić wszystko, by zrealizować plan zemsty.

- Posłuchaj, Debbie - powiedział. - Nie mam ochoty rozpamiętywać przeszłości. Było, minęło. Zmieniliśmy się. Sama to zauważyłaś. - To mówiąc, wstał i włożył ręce do kieszeni spodni. - Baw się dobrze. Ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Proszę, zostań!

Czułość w jej głosie i smutne spojrzenie obudziły w nim dawny ogień. Jednak w tym starciu nie mógł ponieść kolejnej klęski.

Delikatnie pogłaskał jej gładki podbródek.

- Zobaczymy się później.

- Możesz to powtórzyć?

Gabe siedział za biurkiem, przed którym stał szef ochrony firmy należącej do Devlina. Victor Reyes od czterech lat kierował ochroną na wyspie i w tym czasie zaprzyjaźnił się z Gabe'em.

- Debbie Harris ma się dowiedzieć, że jest śledzona?

Victor był wysokim, muskularnym mężczyzną, miał wyrazistą twarz oraz czarne, błyszczące oczy. Gdy ktoś sprawiał kłopoty, wystarczyło, by zobaczył Victora, i w mig się uspokajał.

- Możesz mi wyjaśnić dlaczego?

- Wydaje jej się, że jest podejrzana o kradzież biżuterii.

- Wierzysz w to?

- Nie. - Gabe wstał i odwrócił się do okna. - Nie jest złodziejką, ale nie chcę, by opuściła wyspę. Muszę ją zatrzymać.

Zapadła cisza. Gabe wiedział, że Victor zastanawia się co powiedzieć.

- Rozumiem, że masz swoje powody.

- Owszem.

- Zgoda. W końcu to ty jesteś szefem.

Gabe odwrócił się od okna i spojrzał na przyjaciela.

- Myślisz, że to zły pomysł?

- Nie płacisz mi za to, żebym myślał - zachnął się Victor, krzyżując ręce na piersiach. - Ale jeśli chcesz usłyszeć moją opinię, to rzeczywiście nie uważam, by to był dobry pomysł.

Victor miał rację. Gdyby Gabe pozwolił jej wyjechać, nigdy by się nie dowiedziała, że jest na wyspie. Mimo to uważał, że postąpił słusznie. Nauczył się słuchać intuicji. Musiał wyrównać rachunki.

Spojrzał na przyjaciela i pokiwał głową.

- Pewnie masz rację, ale zrobimy tak, jak mówię.

- Nie ma sprawy, ale co z panną Madison?

- Słucham? - spytał zaskoczony. - Co Grace ma z tym wspólnego?

Victor pokręcił głową i wyjął z kieszeni palmtopa. Włączył urządzenie i po chwili powiedział:

- Zgodnie z planem panna Madison przyjeżdża za trzy dni.

- Cholera jasna!

Jak mógł o tym zapomnieć? Grace planowała wizytę od miesiąca. Zapomniał o niej tak samo jak wcześniej o Debbie Harris. Teraz był tak zaaferowany swoją zemstą, że zupełnie wyleciał mu z głowy przyjazd narzeczonej.

Klnąc pod nosem, przeczesał nerwowo włosy i kopnął stojące przed nim biurko.

- Na śmierć o niej zapomniałem.

Victor zaśmiał się, chowając palmtopa do kieszeni.

- Tak cię to bawi? - spytał lodowatym tonem Gabe. Victor się nie zmieszał. Zbyt dobrze znał Gabriela.

Uśmiechnął się i odparł:

- Mieszka u ciebie Debbie Harris, a za trzy dni przyjeżdża twoja narzeczonej. Czy to nie jest zabawne?

Gabe znów zaklął. Grace nie była jego narzeczoną, przynajmniej oficjalnie. Nie oświadczył jej się, choć podczas jej ostatniej wizyty podjęli kilka ważnych decyzji.

Debbie zawsze musiała coś zepsuć.

- Nie jesteśmy zaręczeni.

- No to nie ma problemu.

Gabe opadł na krzesło. Wściekły znów spojrzął na przyjaciela.

- Zwalniam cię!

- Szefie, nie możesz. Ze wszystkich przyjaciół zostałem ci tylko ja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gabe przeszedł długą drogę od Long Beach w stanie Kalifornia do swojej prywatnej wyspy. Spotykał się z bogatymi, wpływowymi i sławnymi osobami, smoking nosił jak drugą skórę i nauczył się ogłady. Jednak choć miał miły wyraz twarzy, czujnym wzrokiem potrafił w sekundę ogarnąć restauracyjną salę i sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Piękna brunetka w ognistej czerwonej sukni z dużym dekoltem szeptała Gabe'owi coś do ucha. Posłał jej uwodzicielski uśmiech, budząc w Debbie niekontrolowaną złość. Nie powinno jej obchodzić, do kogo i jak się uśmiecha Gabe, ale trudno było się nie skrzywić na widok kobiety, dla której subtelność była obcym pojęciem.

Najwyraźniej jednak brunetka nie miała sobie nic do zarzucenia. Podniosła głowę i spojrzała Gabe'owi głęboko w oczy. Debbie szepnęła pod nosem: - Boże! Czy to szkoła uwodzenia?

Jednak Gabe był odporny na wdzięki tej kobiety. Z uśmiechem odwrócił się do stojącej obok pary starszych ludzi.

Uwodzicielka zrobiła obrażoną minę i po chwili wmieszała się w tłum gości.

- Udanego polowania - mruknęła Debbie, przyglądając się scenie przy drzwiach hotelowego klubu.

Wzięła głęboki oddech, by uspokoić skołatane nerwy. O ile Gabe czuł się jak ryba w wodzie, dla niej było to zupełnie obce środowisko. Zdawała sobie sprawę, że znalazła się tu przypadkiem, wśród bogatych i napuszonych gości. Była skromną właścicielką biura podróży w Long Beach i nie pasowała do turystów odwiedzających kurort Fantazja.

Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić skołatane nerwy. Muzyka, którą puszczał DJ, wydobywała się z głośników ukrytych w czerwonych ścianach, wprawiając w ruch płomienie świec na stolikach. Na parkiecie liczne pary wiły się w tańcu, a strzępy rozmów i śmiech dochodziły do niej przez otwarte drzwi. Debbie poczuła się nagle bardzo samotna. Jediną osobą, którą znała, był Gabe, ale i on wydał jej się teraz obcy. To, co kiedyś ich łączyło, bezpowrotnie zniknęło.

Z włosów upiętych w kok wymykały się pojedyncze kosmyki, poruszając się w chłodnym powietrzu klimatyzowanej sali. Przeszył ją dreszcz. Nie czuła jednak chłodu,

lecz coraz większe zdenerwowanie wywołane niezręczną sytuacją. Była zależna od mężczyzny, który jej nienawidził, a do tego nie wiedziała, kiedy wróci do domu.

- Pani taka zamyślona...

Głos Gabe'a nagle wyrwał ją z zadumy. W jego zielonych oczach pojawiło się coś, czego nie potrafiła nazwać. Poczula subtelny, korzenny zapach wody kolońskiej. Coraz trudniej było zdusić w sobie namiętność.

- Nie słyszałam, kiedy podszedłeś.

- Byłaś zatopiona w swoich myślach.

- To prawda - przyznała.

Gdy się uśmiechnął, jego tajemnicze spojrzenie nabrało czułości. Wziął ją za rękę i skomplementował:

- Pięknie dziś wyglądasz.

Błyszcząca szafirowa suknia pasowała jak ulał i podkreślała jej figurę, opinając biodra i lekko rozszerzając się ku ziemi. Nigdy nie miała takiej kreacji i wahała się, czy powinna ją przyjąć. Leżała na łóżku w sypialni Gabe'a razem z torebką i butami. Debbie zdawała sobie sprawę, że taki zakup był dla niego porównywalny z kupieniem kilku kartonów mleka. Mimo to czuła się nieswojo, mając na sobie prezent od mężczyzny, który żywił do niej głęboką niechęć.

- Dziękuję za sukienkę. Jest piękna - wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że nie powinienem był jej kupować, odpuść sobie.

To mówiąc, wsunął jej dłoń pod swoje ramię i wprowadził do środka.

- Zależało mi, żebyś tu dzisiaj była, i trzeba ci było kupić coś odpowiedniego.

Pewnie zrobił aluzję do garderoby, którą przywiozła ze sobą na wakacje. Miał rację, choć nie było to przyjemne.

- Dziękuję - powiedziała, niepewnie stąpając po parkiecie.

- Nie ma za co - odparł, posyłając jej uwodzicielski uśmiech.

Tłumaczyła sobie, że jej zdenerwowanie to zwykła reakcja hormonów. Gabe objął ją i zaczęli wolno tańczyć. Dobrze było poczuć ciepło jego ramion. Poruszając się w takt muzyki, przypominała sobie sceny z przeszłości. Kiedyś, w zimną, jesienną noc tańczyli na brzegu morza w Long Beach wśród kilkunastu par. Była pełnia księżyca i na piasku poruszały się ich cienie, a zapach morza mieszał się ze słodką wonią ich ciał. Gabe uśmiechnął się i pocałował ją w usta. Wiedziała, że jest zgubiona.

- Znowu o czymś myślisz - szepnął jej do ucha, pochylając się nad nią tak, że czuła na płatku ucha jego oddech.

- Przypominam sobie - zaczęła, czując, jak dreszcz przeszywa jej ciało.

- Jak tańczyliśmy na plaży - dokończył.

Zdziwiona podniosła na niego wzrok. A tak się zarzekał, że przeszłość już dla niego nie istnieje.

- Pamiętasz?

Gabe lekko ją obrócił, po czym mocno przyciągnął ku sobie. Czują, jak jego ciało tężeje z pożądania.

- Nie chcę wracać do przeszłości, ale nie wymazałem z pamięci wspomnień.

- Pięknych wspomnień - podkreśliła Debbie.

Ze smutkiem zauważyła, jak jego wzrok znów nabiera hardości. Nadal był blisko, lecz czuła jego dystans, jakby świadomie niszczył wszystko, co mogło ich do siebie zbliżyć. Było jej żal.

- Nie wszystkie były piękne - szepnął, błędząc wzrokiem po jej twarzy.

- To prawda - przyznała, nie zwracając uwagi na tańczące wokół pary. - Ale uważam, że większość wspomnień była miła. Musimy je stracić tylko dlatego, że się rozstaliśmy?

- Tak jest lepiej i prościej.

Nadal trzymał ją w ramionach.

- Wtedy ogarnia nas pustka - zauważyła.

- Teraźniejszość jest dla mnie wystarczająco ciekawa - odparł.

- Czyżby? - spytała, rozglądając się po zatłoczonej sali. - Jesteś zadowolony, że wypełniłeś klub tłumem ludzi takich jak ta brunetka w czerwonej sukni?

Gabe roześmiał się na głos tak szczerze, że poczuła, jak cała utracona przeszłość wraca do niej ciepłą falą. Uwielbiała jego śmiech i ten szeroki uśmiech, który docierał do najgłębszych zakamarków jej duszy. Próbowwała o nim zapomnieć, bo gdyby rozpamiętywała to, co straciła, nigdy nie byłaby szczęśliwa.

- Ashley Strong to miła dziewczyna.

Debbie nie potrafiła ukryć zdziwienia i rozejrzała się znów po sali.

- Niemożliwe! To była Ashley Strong, ta aktorka?

- Nie poznałaś jej?

- Nie.

Kobieta gdzieś zniknęła. Debbie była zbyt zdenerwowana faktem, że podrywała Gabe'a, by zwrócić uwagę na jej twarz.

- Teraz przynajmniej wiem, że ma sztuczne piersi.

Gabe znów się roześmiał i obrócił ją w tańcu, dotykając dłonią jej pleców.

- Brakowało mi twojego ciętego języka.

- Tęskniłeś za mną?

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy, a oczy znów stały się czujne i obojętne.

- Przez jakiś czas umierałem z tęsknoty, ale potem mi przeszło.

- Twierdzisz, że jesteś teraz bardzo zajęty, ale mimo że kręci się wokół ciebie mnóstwo ludzi, nie widzę wśród nich przyjaciół.

Kąciki jego ust lekko zadrgały.

- Skąd wiesz?

Wzruszyła ramionami.

- Bo cię znam - odparła. - Izolujesz się, widzę to w twoich oczach.

Gabe zmarszczył brwi i rozluźnił uścisk na jej talii.

- Rzeczywiście, kiedyś mnie znałaś, ale się zmieniłem.

Muzyka ucichła. Gabe bez słowa zaprowadził ją do stolika w cichym zakątku sali. Gdy usiadła, zajął swoje miejsce po drugiej stronie. Na stole w srebrnym kubałku stała otwarta butelka szampana. Gabe napełnił dwa kieliszki.

- Powinnaś się pogodzić z myślą, że się zmieniłem. Zapomnij o przeszłości.

- Myślałam, że mi się udało.

- Jak widać, nie za bardzo - odparł, obracając w palcach kieliszek.

Patrząc na jego szczupłe dłonie, Debbie przypomniała sobie ich dotyk.

- Patrzysz na mnie, ale wciąż widzisz człowieka, którego kochałaś. Jestem inny - zauważył.

- Wiem.

- Zaczynam w to wątpić.

Debbie umoczyła usta w szampanie, czując, jak zimny płyn chłodzi jej podniebienie. Wokół wciąż tańczyły rozbawione pary, a przy stolikach prowadzono ożywione rozmowy.

- Zmieniłeś się. Gdybyś był taki jak dawniej, pomógłbyś mi wybrnąć z tej sytuacji.

Gabe chwycił siedzenie skórzanego krzesła i przesunął je tak, by się znaleźć na wprost Debbie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Mówiłem, że to potrwa kilka dni.

- Nikt do ciebie nie dzwonił?

Gabe upił łyk szampana i pokręcił głową.

- Przecież nawet nie próbowałeś się z nikim skontaktować!

- Czy tobie się wydaje, że chcę cię tu siłą zatrzymać?

- Nie jestem pewna - przyznała Debbie. - Ale wiem, że coś przede mną ukrywasz.

- Jesteś zbyt podejrzliwa - zauważył. - Tej cechy u ciebie nie pamiętam.

- To nie jest odpowiedź - rzuciła, przyglądając się eleganckiemu mężczyźnie, który siedział naprzeciw niej. - Coś mówisz, ale tak naprawdę to tylko puste słowa. Kiedyś nie byłeś taki... ułożony.

Gabe zaśmiał się nerwowo i pochylił w jej stronę. Jego oczy pociemniały i stały się nieprzeniknione. A przecież były to te same oczy, dla których kiedyś straciła głowę.

- Czego ode mnie chcesz, Debbie?

- Pomocy.

- Masz ją - odparł swobodnie, spuszczać wzrok na jej dekolcie. - Coś jeszcze?

Jej usta były mokre, a ciało rozgrzał płomień pożądania. Tak bardzo go pragnęła, choć wiedziała, że to niemożliwe. Gabe ujął jej dłoń i delikatnie zaczął wodzić palcem po jej wewnętrznej stronie. Debbie zadrżała i odruchowo przymknęła oczy.

- Nie chodzi o przeszłość - powiedział. - Chodzi o to, co się dzieje tu i teraz.

Dużo może nas jeszcze połączyć.

To brzmiało bardzo kusząco: zapomnieć o przeszłości oraz troskach i uciec w ramiona Gabe'a.

- Znow za dużo myślisz - zauważył.

- To źle?

Gabe pocałował jej dłoń, pieszcząc wargami miękką skórę. Poczowała falę gorąca i pożądania, która zmaćla jej myśli. Jeśli Gabe chciał ją odwieść od myślenia, osiągnął swój cel. Przysunął się jeszcze bliżej, objął ją ramieniem i spojrzał głęboko w oczy.

- Czasem warto się wsłuchać w mowę ciała - powiedział.

Czuł, że jego własne ciało jest gotowe na wszystko. Pragnął Debbie od chwili, gdy ją zobaczył. Jak słusznie zauważył Victor, miał coraz mniej czasu. Niebawem będzie ją musiał wypuścić, ale postara się, by odeszła ze złamanym sercem.

W jej niebieskich oczach łatwo było wyczytać uczucia i myśli. Było w nich pożądanie i niepewność, które razem stanowiły wybuchową mieszaninę zdolną rozpalić każdego mężczyznę. Gabe pogłaskał jej szyję, wyczuwając pod palcami lekkie drżenie. Sam był jak płonąca pochodnia. Tylko Debbie potrafiła go tak rozpać. Jego plan, by znow ją w sobie rozkochać, a potem rzucić, zaczął się wymykać spod kontroli. Pragnął jej jeszcze bardziej niż dziesięć lat temu. Wtedy należała tylko do niego, a mimo to ją stracił. Postanowił, że dziś odzyska Debbie.

- Przestań myśleć - wymruczał i pocałował ją w kark.

Zadrzała i cicho westchnęła. Gabe poczuł smak jej skóry i siedząc w półmroku, zapragnął jej tak bardzo jak nigdy dotąd. Objął ją mocniej i delikatnie uniósł jej głowę, potem schylił się i dotknął ustami jej warg. To wystarczyło, by westchnęła oszołomiona.

- Gabe...

- Ciii... - wyszeptał, przesuwając dłoń w dół, do jej talii.

Czuł, jak płytko i szybko oddycha, a jej ciało rozluźnia się w jego objęciach. Wiedział, że już należy do niego, i zdał sobie sprawę, że Debbie pragnie go równie mocno jak on. Pocałował ją, końcem języka rozchylając jej usta. Miał wrażenie, że cofa się w przeszłość, a zatłoczony klub zmienia się w kalifornijską plażę. Debbie przytuliła się do niego, dopasowując się do kształtu jego ciała jak brakujący fragment układanki. Uzupełniali się jak dwie połówki jabłka.

Gabe próbował okiełznać uczucia. Nie chodziło o tworzenie idealnego związku, o przeznaczenie i miłość, lecz o zwykłą zemstę. Chciał, by wzdychała i topniała w jego ramionach, chciał ją doprowadzić do ekstazy i usłyszeć, jak błaga go o więcej. Potem odejdzie ze świadomością, że teraz ona będzie żyć ze złamanym sercem i myśleć o nim nieustannie, rozpamiętując wspólnie spędzone chwile.

- Gabe - wychrypiała Debbie.

- Żadnych niepotrzebnych myśli - przypomniał jej, ujmując ręką jej pierś. Czuł, jak twardnieje pod wpływem pieszczoty, napinając błyszczący materiał sukni. Coraz gwałtowniej pieścił wrażliwy wzgórek piersi, aż poczuł, że Debbie preży się z rozkoszy. Zamknęła oczy i przytuliła do niego, poddając coraz mocniejszym pieszczotom.

- Czuję się...

- Cudownie? - dokończył i znów ją pocałował, tym razem z większym pożądaniem niż czułością.

Poczuł głód jej ciała. Chciał ją jak najszybciej posiadać. Dotknął jej języka, a ich oddechy i westchnienia złączyły się w jedno. Wsunął lewą rękę pod jej suknię i objął nagą pierś. Ścisnął ją delikatnie, muskając nabrzmiałą brodawkę. Ciało Debbie znów się wyprężyło z rozkoszy.

Ich cienie tańczyły w migotliwym blasku świec, a na parkiecie wciąż poruszały się rozbawione pary. Ich stolik dzielił od sali lekki parawan i Gabe wiedział, że to nie zapewni im intymności. Ludzie tańczyli tuż obok nich.

Gabe chciał ją widzieć nago. Nagle Debbie położyła dłoń na jego policzku i ten prosty gest rozpałił w nim prawdziwy pożar, a krew uderzyła mu do głowy. Od lat nie

czuł takiego podniecenia, jakby gwałtowna i nieoczekiwana namiętność zawładnęła jego ciałem i duszą.

Przerażony gwałtownie odskoczył od Debbie. Nie chciał się znów narazić na ból, nie potrzebował czułości ani miłości. Pragnął jej czysto fizycznie, chciał poczuć gorączkę jej ciała, smak jej skóry, usłyszeć, jak wzdycha wprost do jego ucha.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Debbie.

- Oczywiście - skłamał. - Ale musimy stąd wyjść.

Debbie oblizała usta, a Gabe poczuł, jak krew szybciej pulsuje w jego żyłach.

- Chodźmy do ciebie - szepnęła.

To właśnie chciał usłyszeć.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wstali i objęci przeszli przez salę pełną ludzi. Gabe prowadził ją przez tłum z jedną myślą, która w rzeczywistości nie opuszczała go od dziesięciu lat. Zawsze wiedział, jak spełniać swoje pragnienia. Teraz też nic nie było w stanie stanąć mu na drodze. Swoje wzruszenie tłumaczył wielką chęcią zemsty. Kiedy wyszli z klubu i przechodzili przez hol, recepcjonista zawołał Gabe'a, ale ten tylko zamachał niecierpliwie ręką, mocniej objął Debbie i przyspieszył kroku.

- Nie mogę oddychać - szepnęła podniecona.

Ujrzał jej błyszczące oczy i zaróżowione policzki. Z trudem się powstrzymał, by jej nie pocałować. Wiedział jednak, że gdy znów zacznie ją pieścić, będzie to robił do upadłego. Jego dłoń ukradkiem objęła jej pierś. Westchnęła cicho i przygryzła dolną wargę, posyłając mu słaby uśmiech.

- Wiem, ja też - odparł, idąc coraz szybciej.

Ostry dźwięk stukających obcasów boleśnie wbijał mu się w głowę jak tykający zegar, który odmierza czas do chwili, gdy wreszcie ujrzy ją nagą.

Obok wind dla gości znajdowała się winda tylko do użytku właściciela, prowadząca do jego prywatnych apartamentów. Gabe wyjął z kieszeni kartę magnetyczną, zbliżył ją do czytnika i gdy tylko drzwi się otworzyły, wciągnął Debbie do środka. Gdy winda ruszyła, Debbie przytuliła się do niego. Objął ją mocno ramieniem, jakby się bał utracić cenny skarb.

Gabe przypomniał sobie, jak szaleńczo potrafili się kochać. Przy każdym zbliżeniu tracili głowę. Z nikim innym nie było mu tak dobrze, żadna kobieta nie potrafiła rozpalić w nim takiej żądzy. Przy Debbie cały płonął, a pożądanie odczuwał jak groźący unicestwieniem wybuch.

Debbie wsunęła ręce pod jego smoking. Przez cienki materiał koszuli czuł skórę jej palców, których dotyk podsyczał w nim płomień. Był bliski celu. Przygniótł ją do tylnej ściany windy i gwałtownie zaczął całować, pewien, że bierze to, co mu się należy. Czuł jej gorący oddech. Debbie przyłgnęła biodrami mocno do jego ciała, jakby chciała go doprowadzić do utraty zmysłów.

Gabe dotknął wargami jej pulsującej szyi. Wreszcie doprowadził ją do wrzenia. Pragnęła go, szalała za nim. Jednak nie zdawał sobie sprawy, że sam będzie tak szaleńczo jej pożądał. Chciał ją osiąść jak kiedyś, lecz bez emocjonalnego zaangażowania. Pragnął poczuć ulgę, patrzeć, jak Debbie błaga go o więcej.

Okazało się jednak, że odczuwał coś, czego nie przewidział i wcale mu się to nie podobało. Nie były w stanie tego zagłuszyć ani burząca się krew, ani rosnące pożądanie. Powtarzał sobie, że ma tylko jeden cel - zemstę, a reszta się nie liczy.

- Debbie, chcę ciebie tu i teraz - wyszeptał, nie mogąc dłużej czekać.

- Tak, Gabe. Kochaj się ze mną - odparła, patrząc mu głęboko w oczy.

Gabe zadarł niebieską suknię, a jego dłoń powędrowała w górę jej uda. Debbie cała drżała, rozchylając nogi i niecierpliwie czekając na pieszczoty. Gdy dotknął ręką jej gorącego wnętrza, był mile zdziwiony.

- Nie masz majtek?

- Tylko biały ślad po opalaniu - wyszeptała.

- Jak dobrze, że wymyślono obcisłe suknie.

Pieścił jej mokre ciało, słuchając, jak raz po raz szepcze jego imię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Debbie miała ochotę krzyknąć „Nie, tak nie można!”, ale jej ciało nie chciało słuchać. Pragnęła tego od chwili, gdy Gabe pojawił się w więzieniu. Łącząca ich namiętność była silniejsza niż kiedyś, nie osłabiło jej nawet dziesięć lat rozłąki. Podniecał ją dotyk jego rąk, a gdy poczuła jego pieśczoć, niemal omdlała z rozkoszy. Jęknęła, wygięła się w łuk i uniosła głowę, poruszając biodrami w rytm jego pieśczoć. Odplynęły wszystkie myśli, a jego usta na jej szyi podsycaly ogień namiętności. Poczula, jak jego palec pieści jej nabrzmiate, wrażliwe miejsce i wydalala stlumiony okrzyk. Nagle, wbrew swej woli, osiagnęła orgazm i rozkosz obezwładniła jej ciało.

- Dobrze, teraz jeszcze raz - powiedział Gabe, wodząc ustami po jej szyi.

- Nie mogę - wyszeptała z trudem, gdy ustąpił pierwszy dreszcz rozkoszy. - Nie mogę - powtórzyła, kręcąc głową. - To za szybko... za dużo...

- Nigdy nie jest za dużo. - Patrzył na nią, niepostrzeżenie wciągając ją w toń swych zielonych oczu. - Chcę widzieć, jak odpływasz, chcę czuć, jak drżysz z rozkoszy.

To mówiąc, znów zaczął ją pieścić, a Debbie przeżyła się, czując jednocześnie rozkosz i ból. Winda dojechała na miejsce i drzwi otworzyły się wprost na jego apartament. Drewniany parkiet lśnił w blasku lamp, a jaskrawe dywany odbijały światło niczym drogocenne kamienie.

Gdy Gabe postawił Debbie na ziemi, ugięły się pod nią kolana. Instynktownie podtrzymał ją silnym ramieniem, a ona znów zarzuciła mu ręce na szyję. Wtuliła się w niego całym ciałem, czując, jak mocno bije mu serce.

Nie tracąc czasu, Gabe zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku, ale gdy wyciągnęła do niego ramiona, złapał ją za nadgarstki i wolno obrócił. Czula na plecach jego dłonie, a gdy rozpinał suwak sukni, chłodne powietrze owiało jej skórę.

- Jesteś piękna - wyszeptał i zaczął całować miejsce, gdzie jej plecy przechodziły w pośladki. Westchnęła i zamknęła oczy, a on ściągnął z niej ubranie i dalej ją pieścił. Debbie czula pod sobą przyjemny chłód gładkiej pościeli. Znów pragnęła się z nim kochać, czuć go w sobie. Choć kilka minut wcześniej przeżyła szczyt rozkoszy, wciąż pożądała jego smukłego i muskularnego ciała.

- Gabe...

- Tak, kochanie - wychrypiał, całując jej plecy. Obsypywał ją delikatnymi pocałunkami, a jego ręce odkrywały na nowo zakamarki jej ciała. Debbie z trudem łapała oddech, jakby potężny płomień zajął jej płuca.

Pragnę cię! Pragnę! - krzyczała w myślach, czując, że nic nie zdoła zaspokoić jej żądz. Myśli wirowały w jej głowie bez składu i na próżno próbowała zatrzymać choćby jedną z nich. Nie chciała myśleć, pragnęła czuć i kochać się z Gabe'em. Chciała się obrócić, by widzieć jego twarz, ale on mocno ją przytrzymał.

- Jeszcze nie teraz - powiedział, całując ją w kark. - Chcę cię dotykać.

Ukryła twarz w jedwabnej pościeli i zacisnęła na niej dłonie, jakby desperacko próbowała się uchwycić skrawka rzeczywistości, która jej się wymykała. Poruszała się i wyginała w rytm jego pieszczot. Gdy Gabe przestawał jej dotykać, ruchem ciała domagała się pieszczot.

Obróciwszy nieco głowę, przyglądała się, jak Gabe rozbiera się i rzuca ubranie na ziemię. Bezwiednie oblizowała usta, patrząc na jego tors, brzuch i nabrzmiałą męskość. Zapomniała, jak wspaniały był to widok. Jej ciało drżało, nie mogąc się doczekać, kiedy poczuje go w sobie. Położyła się na plecach i wyszeptała:

- Gabe, pragnę cię.

- Wiem - odparł i przez chwilę na jego twarzy zagościł uśmiech. - Za chwilę nie będziesz mogła wytrzymać z rozkoszy.

Uniósł jej biodra, a ona oplótła go nogami.

- Zaufaj mi - wyszeptał.

Pieścił jej lekko uniesione pośladki, jakby wygrywał melodię na fortepianie. Potem znów dotknął palcami jej rozpalonego wnętrza, wchodząc coraz głębiej i odważniej, popychając Debbie na krawędź przepaści. Wydawała z siebie krótkie okrzyki, a jej ręce mocniej zaciskały się na pościeli. Świat znów zaczynał wirować.

- Gabe, proszę - jęknęła.

Bez słowa uniósł bardziej jej biodra i jednym ruchem w nią wszedł. Jego twarde, naprężone ciało wypełniło ją bez reszty, jakby nią zawładnął. Wnikał w nią coraz głębiej i czuła, że są jednością. Jego ręce wędrowały po jej ciele, doprowadzając ją do szaleństwa. Wzdychała, poruszając się rytmicznie, czując go coraz bardziej, zagarniając go zazdrośnie w głąb siebie. Pragnęła, by wypełnił pustkę, którą czuła od lat.

Przez tak długi czas tłumiała miłość do Gabe'a, wmawiając sobie, że nie łączy ich uczucie, a życie bez niego jest lepsze. Tak skutecznie się oszukiwała, że przyjęła oświadczyzny mężczyzny, który był jej obojętny. W jednej chwili zrozumiała, że przez

dziesięć lat żyła w kłamstwie. Próbowwała uśmierzyć ból po stracie, którą sama spowodowała.

Gabe poruszał się w niej coraz gwałtowniej, a ona dopasowała się do rytmu jego ciała. Zacisnęła usta, by nie krzyknąć z rozkoszy i szczęścia. Zamknęła oczy, aby Gabe nie widział jej łez. Jego ciężki oddech zdradzał siłę pożądania, które wzbierało w nim z każdą sekundą. Ich ciała zjednoczyły się w namiętym tańcu.

W jednej chwili Debbie zrozumiała, jak bardzo go kocha. Nic nie było w stanie tego zmienić - ani czas, ani jej własne słabości. Poruszała się coraz szybciej, czując, jak wzbiera w niej rozkosz. Usłyszała jego pełen radości krzyk, co jeszcze bardziej ją podnieciło. Nagle Gabe oderwał się od niej.

- Dostyc - powiedział zdławionym głosem i spojrzał na nią.

Kolor jego oczu przypominał odcień zieleni gęstego, cienistego lasu. Patrzył na nią łakomie, po czym szybko wyciągnął prezerwatywę z szuflady. Jednym ruchem rozerwał opakowanie i nałożył ją na siebie. Po chwili pochylił się nad nią, opierając się na obu dłoniach. Patrzyła na niego z uwielbieniem. Marzyła o tej chwili przez dziesięć lat. Ujęła w ręce jego twarz i szepnęła:

- Chodź do mnie, Gabe.

Nie odpowiedział, ale i tak widziała wszystko w jego oczach: pożądanie i coś znacznie ważniejszego. Gdy w nią wszedł, niemal krzyknęła z rozkoszy. Przywarła do niego biodrami. Chciała czuć na sobie ciężar jego ciała, mieć go całego w sobie. Gabe wnikał w nią coraz głębiej, a ona oddawała mu się całkowicie, wiedząc, że takiej magii nie przeżyła z żadnym innym mężczyzną. Jej ciało odpowiedziało na rytmiczne ruchy jego lędźwi. Przypomniła sobie, jak kiedyś się kochali, choć teraz w ich miłosnym tańcu było coś nowego. Tulila go coraz mocniej, wpijając mu paznokcie w plecy. Wdychała jego zapach, całowała szyję i usta.

Gabe rozchylił językiem jej wargi i przywarł do niej, wnikając w nią coraz głębiej. Zatracał się w szaleńczym rytmie, unosząc ją coraz wyżej i wyżej. Nagle Debbie wyprężyła się. Odchyliła głowę i wpiła dłonie w jego barki, jakby Gabe łączył ją z wirującym światem. Znow zabrał ją na szczyt, a jej ciało i umysł rozprysnęły się na kawałki. Wykrzyknęła jego imię, trzymając go mocno w ramionach i poddając się fali nieopisanej rozkoszy. Gdy usłyszała jego okrzyk, czekała już, by wziąć go w ramiona.

Gabe przewrócił się na bok i odsunął od Debbie. Potrzebował dystansu, chciał odetchnąć i pogratulować sobie zwycięstwa. Do tego przecież dążył, chciał rewanzu. Powtarzał sobie w myślach, że wszystko się udało. Odwrócił głowę i spojrzał na Debbie wyciągniętą na zmiętej pościeli. Wyglądała jak mrużąca z rozkoszy kotka.

Znów chciał ją osiąść. Nie było tego w planach, ale czasem trzeba wprowadzać zmiany. To, że się kochali, nie znaczyło, że nie mogli się kochać jeszcze raz. Debbie należała do niego i on decydował, kiedy pozwoli jej odejść.

- Było cudownie - wyszeptała.

Gabe nie potrafił opisać, co przed chwilą przeżył. Próbował jednak stłumić wzruszenie i niedbale spytał:

- Napijesz się czegoś?

Wstał i poszedł do salonu, gdzie znajdował się barek. Pokój tonął w półmroku, a lekki wietrzyk poruszał zasłonami. Czuć było zapach oceanu.

Gabe otworzył małą lodówkę i wyjął z niej butelkę chardonnaya. Pamiętał, że Debbie lubiła białe wino. Gdy weszła do pokoju, nalewał pierwszy kieliszek. Zarzuciła na siebie jego czarny szlafrok. By nie myśleć o jej nagim ciele ukrytym pod jedwabną tkaniną, wychylił cały kieliszek.

- Napijesz się?

- Chętnie - odparła, podchodząc do baru.

Gabe nalał sobie drugi kieliszek i zamieszał jego zawartością, jakby miał w rękę lekarstwo. Patrzył na złoty płyn, próbując się uspokoić. Wszystko wymknęło mu się spod kontroli. Ciężko westchnął i wyszedł na taras, którego nie było widać z gościnnych pokoi. Mógł się czuć swobodnie i chodzić po nim nago. Rześkie powietrze znad oceanu chłodziło jego ciało, które w środku wciąż płonęło z pożądania. Jak to możliwe, by tak mocno pragnął Debbie?

- Nie jest ci zimno? - spytała, stając obok.

Położyła rękę na balustradzie i podniosła do ust kieliszek.

Zaprzeczył ruchem głowy.

Nie miał ochoty na idiotyczne konwersacje o życiu, które większość kobiet prowadzi po seksie. Tak naprawdę chciał znów osiąść Debbie - tu na tarasie. Denerwowało go, że wpadł w zastawione przez siebie sidła. Spojrzał na swoją zdobycz. Wiatr rozwiewał jej włosy, oczy błyszczały, a usta lekko się rozchyliły, znów spragnione pieścizot. Ze wszystkich sił próbował walczyć z pożądaniem.

- Nie zaczynaj - rzucił oschle.

- Czego? - spytała ze zdziwieniem.

- Dobrze wiesz - odparł opryskliwie i wypił wino. - Człowiek ledwo wstanie z łóżka, a ty od razu chcesz rozmawiać o przyszłości.

- Możemy porozmawiać o przeszłości - zaproponowała.

Niepotrzebnie dał się wciągnąć w kolejną grę. Po co znów rozpamiętywać bolesne zdarzenia, które dawno pogrzebał w pamięci?

Debbie spochmurniała, a on poczuł satysfakcję.

- Chcesz rozmawiać, proszę bardzo.

- Dlaczego jesteś taki zły? - spytała.

- Nie wiem - mruknął pod nosem i podniósł do ust kieliszek.

- Kiedyś byłeś w lepszym nastroju, gdy wstawaliśmy z łóżka.

- Kiedyś wszystko wyglądało inaczej - zripostował, patrząc jej w oczy.

Po chwili milczenia odparła:

- Nie do wiary. Skąd u ciebie tyle złości po tym, co zaszło?

- To był tylko seks.

- To było coś więcej.

- Nie dla mnie.

- Kłamiesz!

- Nie znasz mnie, Debbie. Jestem innym człowiekiem.

- Nieprawda - zaproponowała, stawiając kieliszek na kamiennej poręczy. - Znam cię, Gabe. Wcale się nie zmieniłeś. Z jakiegoś powodu jesteś bardzo zły, zły na siebie, nie na mnie.

Gabe nerwowo się zaśmiał i odwrócił wzrok. Nie mógł patrzeć w te niebieskie oczy, bo zbyt wiele widziały. Spojrzał na migoczącą taflę oceanu.

- Bawisz się w psychologa? Tracisz czas, próbując mi zafundować terapię. Moje życie toczy się zgodnie z planem. Ciekawe, czy ciebie to też dotyczy?

- Zazwyczaj tak.

- Czyżby? A co z twoim narzeczonym, który okazał się bigamistą? - rzucił ze złością. - To ci się chyba nie udało?

Debbie nabrała powietrza, po czym wolno wypuściła je z płuc.

- Dostał za swoje.

Gabe odwrócił się. Opierając się o balustradę, patrzył na jej zagniewaną twarz.

- Jak to zrobiłaś? Przyłapałaś go z drugą żoną?

- Nie - odparła i wypila łyk wina. Teraz ona zatrzymała wzrok na linii morza, wypatrując, co się kryje za horyzontem. - Jakaś kobieta zadzwoniła do biura i chciała zarezerwować rejs dookoła świata. Przyszła omówić szczegóły, ale tak naprawdę chciała porozmawiać. Była z nią inna kobieta. Obie okazały się żonami Mike'a. Miały zdjęcia, odpisy aktów małżeństwa. Chciały, żebyśmy razem złożyły doniesienie na policji.

Choć mówiła spokojnie, Gabe czuł, że ta historia wciąż ją boli. Nie sprawiało mu to radości.

- Musiało ci być ciężko.

Debbie wzruszyła ramionami.

- Nie tak jak im. Miały z tym draniem dzieci.

Podał jej kieliszek.

- Wypijmy za szczęśliwe zakończenia.

- To rzeczywiście było dobre zakończenie. Dlaczego ta historia tak cię zainteresowała?

- Zastanawiałem się, jakiemu mężczyźnie posiedziałaś „tak”.

Debbie ciężko westchnęła.

- Nie chciałam od ciebie odejść.

- Naprawdę? - spytał z ironią i gorzkim uśmiechem na twarzy. - Łatwo ci to przyszło.

- Nic nie mieliśmy - odparła cicho.

- Mieliśmy wszystko.

Choć Debbie dopiła wino, trzymała w ręku pusty kieliszek, obracając go nerwowo w palcach.

- Chodziliśmy do szkoły. Nie mieliśmy pieniędzy ani perspektyw.

- Mieliśmy plany - przypomniał jej. Zabolało go, że wtedy w niego nie wierzyła.

- To było za mało - zauważyła, odgarniając włosy i podnosząc na niego wzrok. -

Czy ty nie rozumiesz? Musiałam skończyć szkołę i zacząć zarabiać na życie. Nie mogłam ryzykować.

- Wiążąc się ze mną?

W jej oczach pojawiły się łzy, ale Gabe nie zamierzał się poddawać kobiecym sztuczkom. Po chwili milczenia Debbie westchnęła i powiedziała:

- Opowiadałam ci o tej historii z dzieciństwa.

Skinął głową. On miał rodzinę, na której mógł polegać. Trudno mu było zrozumieć dramat, jaki przeżyła Debbie.

- Mama straciła pracę i przez jakiś czas mieszkaliśmy w samochodzie - zaczęła opowiadać. - Straciliśmy wszystko. Potem, gdy mama znów stanęła na nogi, nagle zachorowała. Nie mieliśmy pieniędzy na lekarza. - Z jej oczu spłynęła łza. - Przez wiele dni patrzyłam, jak umiera. Wiedziałam, że gdybyśmy mieli pieniądze, ubezpieczenie, oszczędności, byłoby inaczej. Sprowadzilibyśmy lekarza, który by ją wyleczył, uratował.

- Odeszłaś, bo nie miałem pieniędzy?

- Nie chodziło o pieniądze, ale o bezpieczeństwo, stabilizację. Łatwo ci to bagatelizować, bo ty miałaś co jeść.

- Kochałem cię!

- Ja ciebie też!

- Nie wierzyłaś we mnie - powtórzył.

- Myślisz, że łatwo mi było odmówić, gdy tak bardzo cię kochałam?

Gabe wszedł do salonu, bo bał się, że znów ją przytuli.

- Coś mi się zdaje, że miałaś niewłaściwe wyobrażenie o miłości - stwierdził, odwracając się w jej stronę, gdy weszła za nim do środka. - Oświadczyły Mike'a przyjąłeś. Ciekawe, czy miał ubezpieczenie, dobrą pracę, oszczędności?

- Nie był bogaty.

- Ale dawał ci poczucie bezpieczeństwa? - Gabe zaśmiał się gorzko. - Nie mam więcej pytań.

- Łatwo ci oskarżać innych - broniła się podniesionym głosem, wymachując rękami. - Jesteś panem swojego królestwa. Co ty wiesz o biedzie?

Gabe poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Zrobił krok w jej stronę, ale nagle stanął. Patrząc na nią z nienawiścią, rzucił przez zęby:

- Wyjašnjmy sobie jedną sprawę. Kiedy nie miałem grosza, odeszłaś, ale teraz, gdy jestem bogaty, też mnie nie chcesz. O co ci chodzi?

Debbie oparła ręce na biodrach.

- Nigdy tego nie rozumiałaś i widzę, że nic się nie zmieniło. Nie chodziło mi o pieniądze, ale o poczucie bezpieczeństwa. Nie chciałam fortuny, ale pewności, że nie wyląduję na ulicy.

- Mogłaś mi zaufać - rzucił stłumionym głosem, nie mogąc opanować żalu i złości.

Był wściekły, że nadal tak bardzo go to boli. Miał nadzieję, że dawno się z tym uporał, ale okazało się, że mieli jeszcze kilka spraw do wyjaśnienia.

- Powinnaś była nam zaufać - powtórzył. - Miałaś ciężkie życie, wiem, ale byłem przy tobie i cię kochałem. Chciałem się tobą zająć.

- Nic nie rozumiesz. Musiałam sama o siebie zadbać.

- Udało ci się?

Debbie znów odgarnęła opadające jej na czoło włosy.

- Jesteś najbardziej denerwującym facetem, jakiego znam.

- A ty masz mentalność prymitywnej handlarki.

- Słucham?

- Dobrze słyszałaś.

- Ty idioto, próbuję ci coś wyjaśnić...

- Ja jestem idiotą? - Zaśmiał się nerwowo. - Jeśli dzięki temu szybciej zaśniesz, wyzywaj mnie, ile chcesz.

- Wiesz, kiedy wreszcie będę mogła zasnąć? - spytała, podchodząc do niego i kładąc mu ręce na piersiach. - Gdy mi się uda uciec z tej wyspy!

Gabe chwycił ją za nadgarstki.

- Na to nie licz.

- Dlaczego? - spytała, na próżno próbując się uwolnić. - Mimo tego, co się dziś stało, nienawidzisz mnie. Lepiej, żebyś mi pomógł wyjechać.

Nie! To jedno słowo jak echo pobrzmiwało w jego głowie.

- Nie pozwolę ci wyjechać właśnie ze względu na to, co się dziś stało. Jeszcze nie teraz.

- Co? - Wyrwała mu się ze złością.

- Słyszałaś - powiedział, wciąż czując na dłoni miękkość jej skóry. - Nie mamy przyszłości, przeszłość jest stracona, mamy tylko to, co się dzieje teraz.

- A co się właściwie dzieje? - spytała, cofając się o krok. - To podobno tylko seks. Czy to jest takie ważne?

Gabe przeszył ją wzrokiem.

- Nic nam więcej nie zostało.

- Masz rację - odparła cicho. - Zmieniłeś się nie do poznania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak to Culp i Bergman zerwali kontrakt? - Debbie podskoczyła na krześle jak rażona prądem.

Z niedowierzaniem słuchała głosu kierowniczkii biura. Jeszcze wczoraj wszystko było w porządku. Jeden dzień, a taka zmiana.

- Po prostu... - tłumaczyła Kara Stevens. - Dyrektor administracyjny zadzwonił rano i powiedział, że zaczynają współpracę z innym biurem podróży.

Debbie poczuła ucisk w żołądku. Nie dość, że miała trudną noc i cierpiała z miłości do mężczyzny, który ją wykorzystał, to teraz ma kłopoty w pracy. Z dnia na dzień traci najważniejszego klienta.

- Nie rozumiem - wymamrotała, przechadzając się nerwowo po pokoju.

- Ja też. Zgodnie z twoim poleceniem wczoraj wysłałam im papiery do podpisania w związku z rejssem integracyjnym. Wszystko było w porządku - mówiła zdenerwowana Kara, połykając sylaby. - A dziś rano dzwonią i bez wyjaśnienia zrywają umowę. Przysięgam, że nie zrobiłam nic złego! Wszystko wykonałam zgodnie z twoim poleceniem.

- To niemożliwe. - Debbie wyszła na taras i stanęła w słońcu.

Zmrużyła oczy i patrzyła na pływające żagłówki. Widok był jak z pocztówki. Jednak w świecie Debbie nie było tak różowo. Sparaliżował ją nagły strach. Z trudem przełknęła ślinę.

- Powiedzieli, z kim zamierzają współpracować?

- Nie - odparła cicho Kara. - Oświadczyli tylko, że z nami koniec. Debbie, tak mi przykro. Wierz mi, czuję się okropnie. To takie nieprzyjemne.

Nieprzyjemne? To katastrofa. Kara nie zdawała sobie sprawy, że bez Culpa i Bergmana biuro podróży może zbankrutować. Debbie powoli budowała swoją firmę, a przez ostatnie dwa lata kontrakt z C&B był najważniejszym źródłem jej dochodów. Okazało się, że ludzie coraz częściej rezerwowali wycieczki przez internet i biuro podróży nie było im potrzebne. Oczywiście, Debbie była pewna, że nie mają racji. Można było zarezerwować sobie wycieczkę, ale co robić, gdy linia lotnicza strajkuje, kiedy akurat zwiedza się Irlandię, w Istambule ginie bagaż lub nagle trzeba wrócić do domu? Takimi problemami zajmuje się dobre biuro podróży. Przez ostatnie lata Debbie wiele razy wyciągała swoich klientów z tarapatów. Teraz jednak nikt tego nie pamiętał, bo prościej było wejść do internetu i jednym kliknięciem załatwić sobie wycieczkę.

- Co mam robić? - spytała Kara.

- Nic - odparła Debbie, kładąc rękę na poręczu.

Nie mogły nic zrobić, tym bardziej że Debbie była więźniem na wyspie.

- Nic nie rób, dopóki nie wrócę - poleciła Debbie.

- Kiedy będziesz? - spytała Kara z pretensją w głosie. - Zgodziłam się na zastępstwo, ale miałaś wrócić tydzień temu.

- Wiem - odparła, czując bezsilność i frustrację.

Gdyby nie ta historia, byłaby teraz na miejscu i umówiłaby się z C&B na spotkanie. Może udałoby się wszystko naprawić.

- Mam tu sprawę do załatwienia i przełożyłam wyjazd.

- Na kiedy?

- Jeszcze nie wiem - plątała się Debbie, żałując, że nie może wylądować złości na złodziejce biżuterii. - Mam nadzieję, że niebawem.

- Ja też, bo nie nadaję się na szefa. To dla mnie zbyt stresujące.

Debbie westchnęła i podniosła wzrok. Kara była miłą dziewczyną, miała dobry kontakt z ludźmi, była bystra, ale nie umiała sobie radzić ze stresem. Najpierw wpadała w panikę, a potem zaczynała myśleć. Obecna sytuacja ją przerosła. Dla firmy utrata C&B oznaczała prawdziwą katastrofę. Jeśli nie uda się przywrócić z nimi dobrych relacji lub znaleźć innego równie bogatego klienta, jej agencja zbankrutuje. Nie mogła liczyć tylko na ludzi z ulicy.

- Rozumiem - powiedziała Debbie, pocierając czoło, by uśmierzyć nagły ból głowy. - Obiecuję, że postaram się jak najszybciej wrócić do domu. Musisz jeszcze trochę wytrzymać. Dasz radę?

- Chyba tak...

Debbie rozłączyła się i schowała komórkę do kieszeni. Próbowwała się opanować i myśleć racjonalnie. Co mogła teraz zrobić? Przez ostatnie pięć lat mozolnie tworzyła sieć kontaktów. Udało jej się zbudować dobrze prosperujące biuro podróży, z którego była dumna i które dawało jej poczucie bezpieczeństwa. A tu nagle cały ten świat zatrzęsł się w posadach.

Może powinna zadzwonić do C&B, porozmawiać z nimi i dowiedzieć się, o co chodzi? Musi z całych sił błagać, by wrócili.

- To niezły pomysł. - Debbie wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. - Najpierw muszę się doprowadzić do porządku. Nie mogę dzwonić w takim stanie... O Boże, jestem skończona!

Opadła na krzesło i podciągnęła kolana. Zaczęła się zastanawiać nad najlepszym rozwiązaniem. Mogła zadzwonić do jednej z przyjaciółek i się rozplakać. Cait i Janine od razu zaproponowałyby pożyczkę, ale wiedziała, że ich na to nie stać. Miały wpływowych narzeczonych, ale od nich też nie chciała pożyczać pieniędzy. Poza tym to nie było rozwiązanie na dłuższą metę. Potrzebowała klienta na długie lata, kogoś znacznie potężniejszego od C&B, kto zapewniłby jej płynność finansową i perspektywy rozwoju.

- To takie proste - szepnęła.

Oparła głowę o poduszkę i spojrzała na błękitne niebo, które przecinały białe wstęgi obłoków. Z oddali dochodziła muzyka i rozbawione głosy. Imperium Gabe'a, gdzie słońce i przyroda tworzą magiczny świat pozbawiony wad. Dopiero obecność Debbie naruszyła idealny stan.

A może Gabe? Debbie gwałtownie pokręciła głową. To niemożliwe... Chociaż gdyby jej się udało nawiązać współpracę z Fantazją, jej biuro stałoby się najpopularniejsze w całej Kalifornii, a może i w Stanach.

Wyprostowała się na krześle i spojrzała na ocean ze spienionymi falami, które rozmywały się na piaszczystym brzegu. Ludzie ustawiali się w kolejce, by wykupić pobyt w Fantazji za korzystną cenę. Byłaby jedynym agentem z tak atrakcyjną ofertą. Mimo tej kuszącej perspektywy Debbie wiedziała, że nie może prosić Gabe'a o pomoc. Najpierw nie przyjęła jego oświadczeń, bo był biedny, a teraz, gdy ma pieniądze, miałyby go prosić o wsparcie? Trzeba było znaleźć inne wyjście, ale najpierw musi się wydostać z tej przeklętej wyspy.

Pogodziła się z myślą, że nie może opuścić kurortu, bo jest podejrzana o kradzież, ale nie mogła pozwolić, by ją traktowano jak przestępcę. Od jakiegoś czasu chodził za nią umiędziony ochroniarz. Gdy tylko się odwracała, próbował się ukryć wśród turystów, ale wyglądał jak słoń wśród mrówek. Do tego miał na sobie jaskrawoczerwony strój.

Któregoś razu Debbie zrobiła szybki unik przy windach i schowała się za rogiem, a gdy jej cień w czerwonym mundurze się zjawił, wyskoczyła z nienacką z bojową miną.

- Dlaczego mnie śledzicie? - spytała zdecydowanym tonem.

Mężczyzna przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Debbie zadarła głowę i pożałowała swojej odwagi. Był ogromny, a jego rysy twarzy przypominały kamienny posąg. Uśmiechnął się i powiedział tubalnym głosem:

- Nieźle to pani wymyśliła.

- Dzięki - odparła nieco uspokojona, widząc, że nie zakują jej w kajdany. - Teraz proszę mi wyjaśnić, dlaczego pan za mną chodzi.

Obok przeszła para gości z zakupami. Debbie spojrzała na nich z zazdrością. Podczas gdy ona próbuje się ratować przed więzieniem, oni szastają pieniędzmi z karty kredytowej. Gdy odeszli, ochroniarz znów przemówił swym tubalnym głosem, a Debbie zrozumiała, dlaczego wybrał ten zawód. Trudno było sobie wyobrazić, by ktokolwiek miał odwagę mu się przeciwstawić.

- Nazywam się Victor Reyes i jestem szefem ochrony na wyspie.

- Nie ma pan poważniejszych spraw na głowie niż śledzenie mnie?

- Taki mam rozkaz.

Czyżby Gabe chciał jej zapewnić ochronę? A może uwierzył, że Debbie jest złodziejką? Jak widać, wspólnie spędzona noc nic dla niego nie znaczyła.

- Kazano mnie śledzić?

Mężczyzna kiwnął głową.

- Nic nie zrobiłam.

- Miło mi to słyszeć, ale taki mam rozkaz.

- Rozumiem - odparła, coraz bardziej oburzona postawą Gabe'a. - Porozmawiam z osobą, która wydała panu polecenie.

- Pana Vaughna nie ma w biurze - odezwał się Victor, gdy zrobiła krok w stronę windy.

Debbie odwróciła się i spojrzała na niego zaskoczona. Słońce padało na czerwono-białą ścianę, a w holu unosił się zapach egzotycznych kwiatów. W innych okolicznościach pewnie doceniłaby piękny wystrój wnętrza.

- Dokąd pojechał?

- Jest sędzią w zawodach surfingowych na plaży.

Debbie zaniemówiła.

To ona siedzi tu uwięziona jak przestępca, a Gabe bawi się na plaży? Przecież obiecywał jej pomoc, zapewniał, że może mu zaufać.

- Cudownie - mruknęła pod nosem. - Nie musi pan za mną iść. Obiecuję, że nie pobiję sędziego.

Victor zaśmiał się, ale mimo to ruszył za Debbie. Westchnęła z rezygnacją. Nie mogła go przecież zatrzymać. Przynajmniej utrzymywał odpowiedni dystans. Debbie uznała, że teraz musi sama o siebie zadbać. Zadzwoi do Cait i Janine. Była niewinna i musi jak najszybciej wrócić do domu.

Sandały miarowo uderzały o kamienną posadzkę.

Debbie czuła w sobie taką złość, że zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że to jej nie pomaga, ale nie mogła się opanować. Wyszła na zewnątrz przez automatycznie rozsuwane drzwi i ruszyła przez trawnik w stronę plaży. Była tak wściekła, że nie zwracała uwagi na piękne otoczenie, ale na tyle przytomna, by kątem oka widzieć ochroniarza, który wciąż za nią szedł.

- Nie rozumiem, dlaczego nie szuka prawdziwego złodzieja? - zastanawiała się na głos.

- Jak to nie może pomóc? - Debbie była bliska hysterii.

- Prawnicy Jeffersona robią wszystko, żeby odzyskać twój paszport - uspokajała ją Caitlyn. - Ale zajmie to trochę czasu.

Debbie potknęła się o płytę chodnika prowadzącego na plażę. Skacząc na jednej nodze, zacisnęła z bólu zęby. Spojrzała na duży palec u nogi.

- W takim razie pracuje dla niego banda nieudaczników!

- Debbie, uspokój się.

- Mam się uspokoić? - rzuciła, oglądając się do tyłu.

Jej osobisty olbrzym wciąż za nią szedł, ale był na tyle daleko, że mogła swobodnie rozmawiać.

- Nie mogę w to uwierzyć. Czuję się, jakbym grała w operze mydlanej.

- Nie jest tak źle.

Łatwo jej było mówić, bo nie знаła całej historii. Debbie nie powiedziała jej o kłopotach z firmą.

- Słyszysz mnie? Chodzi za mną ochroniarz. Wygląda jak wygłodniały rottweiler - szepnęła do słuchawki, czując ból w stopie. - Nie mogę opuścić wyspy, bo więzi mnie tu Gabe.

- Ciężka sprawa, ale Janine mówi, że Gabe nadal świetnie wygląda.

Lepiej, niż powinien, pomyślała Debbie. Nawet gdy była na niego zła, wystarczyło, by przypomniawsza sobie ich upojną noc, a serce zaczynało jej szybciej bić.

- Co to ma do rzeczy?

- Nic, ale mogło być gorzej.

- W jakim sensie?

- Mogłaś zostać w więzieniu.

- To prawda. - Debbie westchnęła, zrzucając sandały i wchodząc na plażę.

Czuła, jak piasek ustępuje pod stopami i przesypuje się przez palce. Na plaży nie było dużo ludzi, ale garstka widzów robiła mnóstwo hałasu. Wokół rozbrzmiewały okrzyki i gwizdy, ludzie zagrzewali do boju zawodników.

Debbie odeszła w stronę morza. Nie miała ochoty spotykać się z Gabe'em, który siedział jak król pośród swoich gości. Z trudem słyszała głos Cait.

- To, że mieszkam u Gabe'a, jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Poza tym mam swoją firmę - dodała, nie wspominając o dramatycznej sytuacji. - Chcę wrócić do pracy.

- Wszystko będzie dobrze. Jesteś w miejscu, o którym marzą tysiące ludzi. Rozumiem, że w twojej zupie pływa mucha, ale wyrzuć ją i zjedz resztę.

- W mojej zupie są wyjątkowo duże muchy.

- Ale zupa wciąż jest smaczna.

Debbie poczuła na twarzy powiew wiatru i spojrzała na bezkresny ocean. Żaglówki i surferzy rozrzucony byli na wodzie jak kolorowe plamy, a w oddali na niebie zbierały się ciemne chmury. Debbie chciała posłuchać Cait i cieszyć się otoczeniem, ale miała większe problemy na głowie. Nie wiedziała, co ma zrobić i do kogo się zwrócić o pomoc. Ni stąd, ni zowąd, nagle wymknęło jej się:

- Spałam z nim.

- Z kim?

- Z Gabe'em. Właściwie to nie spaliśmy ze sobą, a parzyliśmy się jak dzikie koty.

Po drugiej stronie zaległa cisza. Debbie z uśmiechem wyobraziła sobie, jaką minę ma teraz Cait.

- No wiesz! Dlaczego mi nie powiedziałaś? - usłyszała wreszcie jej głos, który zabrzmiał w słuchawce ostro i nieprzyjemnie.

- Właśnie ci mówię.

- Trochę późno - zauważyła urażona Cait. - Było wam dobrze? Spisał się? Nie wierzę, że znów jesteście razem!

- Hmm...

- Co?

- Nie jesteśmy razem.

- Spałaś z nim.

- Tak, spędziłam z nim jedną noc.

Nie wspomniała, że kochali się kilka razy, ale Cait mogła się domyślić. Debbie przyspieszyła kroku, czując, jak w żyłach coraz gwałtowniej pulsuje jej krew. Podeszła do wody, a fala oblała jej stopy. Mimo to nadal czuła w środku ogień. Gabe miał nad

nią władzę nawet we wspomnieniach, które trudno było ostudzić lodowatą wodą oceanu.

Cait odezwała się po dłuższej chwili milczenia.

- Dobrze się czujesz?

- Mam związane ręce. Gabe jest nadal wściekły.

- Tak, Janine mi mówiła.

- Tu chodzi o coś więcej - przyznała Debbie i weszła głębiej do wody, która teraz zakryła jej kostki. - Mam wrażenie, że robi wszystko, by nic do mnie nie czuć.

- Dziwisz się?

Debbie odsunęła komórkę i wystawiła język.

- Dzięki za wsparcie - prychnęła.

- Wiesz, jak łatwo zranić mężczyznę, a ty naprawdę dałaś mu popalić.

- To było kiedyś - zauważyła Debbie. - Pamiętam, jak mi wtedy mówiłaś, że dobrze zrobiłam.

Wyprostowała przed sobą prawą nogę, rozpryskując wodę. Nagły powiew wiatru dmuchnął jej zimnym powietrzem w twarz.

- Jestem twoją przyjaciółką - kajała się Cait.

- Skłamałaś?

- Tak.

- Jak to? - spytała Debbie. - Myślałam, że mnie rozumiesz. Sama to mówiłaś.

Cait westchnęła.

- Nie do końca. Odrzuciłaś faceta, którego kochałaś i który za tobą szalał. Wtedy chciałam cię wesprzeć.

- Dlaczego nie rozumiałaś? Wyjaśniłam wam, co mną kierowało.

- Wtedy na pewno w to wierzyłaś.

- Ale co? - przerwała jej Debbie, patrząc na surferów balansujących na spienionych falach oceanu.

- Miłość to nie tylko poczucie bezpieczeństwa. To także ryzyko i wiara, że będzie lepiej.

- To nieracjonalne.

- Kto mówi, że miłość jest racjonalna?

Miłość. Kochała Gabe'a tak bardzo, że gdy odeszła, myślała, że jej życie się skończyło. Jednak strach był silniejszy, a dziś trudno było się do tego przyznać.

- Nadal go kochasz? - spytała Cait. - Nie kłam, bo za dobrze cię znam. Nie idziesz do łóżka z facetem, na którym ci nie zależy. Gabe to miłość twojego życia, twój ideał.

- Teraz to facet, który nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- Jeśli tak to widzisz...

- Cait, ja nie wiem, jak to widzę. Wiem tylko, że muszę wrócić do domu, ale jeśli to zrobię, nigdy go już nie zobaczę.

Znów ogarnął ją strach. Musiała wrócić, by ratować firmę, ale wiedziała, że jeśli stąd wyjedzie, straci Gabe'a. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że jeśli zostanie i poprosi go o wsparcie, wszyscy uznają, że go wykorzystwała dla pieniędzy.

- Mam za dużo much w zupie - zauważyła ponuro.

- Pora wylać zupę i zamówić drugie danie.

Debbie się roześmiała.

- Może przestaniemy używać kulinarnych metafor?

- Dobrze. Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać. Powiedz mu, co czujesz.

- Żeby mnie odtrącił, tak jak ja to kiedyś zrobiłam?

- Mówiłam, że miłość to ryzyko.

Debbie nie miała pewności, czy chce je poczuć na własnej skórze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwie godziny później Victor zdawał relację Gabe'owi w jego gabinecie.

- Jest zdenerwowana - powiedział ochroniarz.
- Nic dziwnego - skomentował Gabe.
- Zaskoczyła mnie, kiedy się schowała za rogiem.

Gabe żałował, że nie widział, jak Debbie wyskakuje zza węgła na wielkiego Victora niczym mysz na groźnego kota. Musiał przyznać, że zawsze była odważna. Tęsknił za nią. Mimo że wreszcie odegrał się na Debbie, przez te dziesięć lat bardzo mu jej brakowało. Może dlatego zwycięstwo nie sprawiało mu radości.

- Odważna dziewczyna - ocenił Victor.
- Tak, Debbie niczego się nie boi - przyznał Gabe.
- Może nie powinienem tego mówić, ale to świetna babka.

Gabe odruchowo się skrzywił. Nie chciał się nawet zastanawiać nad tym, co skłoniło Victora do wyrażenia takiej opinii.

- Kiedy jej powiesz, że złapali złodziejkę?
- Dobrze pytanie - odparł Gabe, biorąc do ręki długopis i stukając nim rytmicznie o blat biurka.

Kilka godzin temu przyszedł faks, że kobietę złapano na Bermudach. Co prawda Gabe przetrzymywał Debbie z innego powodu, ale wiedział, że teraz na pewno będzie chciała wyjechać. Zastanawiał się, co robić.

- Niedługo o wszystkim się dowie. Nawet jeśli nie obejrzy dziennika, powiedzą jej turyści.

Gabe odgarnął włosy z czoła.

- Chcesz mojej rady?
- Nie.
- Jak uważasz - mruknął Victor i podszedł do drzwi. - Mam ją nadal śledzić?
- Nie trzeba - odparł Gabe i odłożył długopis. - Chociaż teraz pewnie się zaczniesz zastanawiać, dlaczego przestałeś.
- Niezła z was para - zaśmiał się Victor i pokręcił głową.

Kiedy wyszedł, Gabe myślał przez chwilę nad jego słowami. Kiedyś może przyznałby Victorowi rację, ale teraz nie byli już parą i Gabe zamierzał utrzymać ten stan rzeczy.

Debbie nerwowo przechadzała się po pokoju Gabe'a, omijając krzesła. Gdy z błyszczącej posadzki wchodziła na dywan, jej sandały wydawały piskliwy dźwięk. Trzymała przy uchu komórkę i nuciła coś pod nosem, czekając na połączenie. Jak można było puścić *Satisfaction* Stonesów w aranżacji na orkiestrę?

Próbowała dodzwonić się do firmy C&B, żeby się dowiedzieć, dlaczego zerwano kontrakt.

Może jednak nie powinna dzwonić, tylko pomyśleć nad całą sprawą? Z drugiej strony nie chciała, by wrzód nabrzmał do takich rozmiarów, by potrzebna była operacja.

- Panna Harris?

- Przy telefonie - odparła Debbie, zaskoczona, że wreszcie usłyszała czyjś głos.

- Czym mogę służyć?

Debbie zmarszczyła czoło, próbując się opanować. Kobieta doskonale wiedziała, dlaczego dzwoni, ale najwidoczniej zamierzała bawić się z nią w kotka i myszkę. Trudno, Debbie dobrze znała chłodną i wyrachowaną panią Baker.

- Wczoraj dowiedziałam się, że nie chcą państwo przedłużyć z nami kontraktu.

Czy jest jakiś problem?

- Nie ma żadnego problemu. Zdecydowaliśmy się na współpracę z innym biurem podróży.

- Proszę mnie posłuchać: pracujemy razem od dwóch lat i robiliśmy wszystko, by państwa zadowolić.

- To prawda, ale czasy się zmieniają, panno Harris. Aby zaspokoić wszystkie nasze potrzeby, musieliśmy się zwrócić do większej firmy.

- Większej?

Debbie nie była w stanie konkurować z żadnym wielkim biurem podróży. Jej firma była mała, niezależna i właśnie te cechy przekonały do niej C&B.

- Duże nie znaczy lepsze - zauważyła. - Przyzna pani, że przez te dwa lata moje biuro w sposób profesjonalny zajmowało się obsługą państwa firmy.

- Oczywiście.

Spokojny głos pani Baker niemal wytrącił ją z równowagi.

- Za tydzień wracam do Long Beach i prześlę państwu kontrakt z niezbędnymi poprawkami. Na pewno dojdziemy do porozumienia.

- Przykro mi, ale nowy kontrakt z biurem Drifters już został podpisany. Nie mamy o czym rozmawiać. A teraz przepraszam, jestem zajęta i muszę kończyć.

Dziękuję za telefon.

Kobieta odłożyła słuchawkę. Drifters było jednym z największych biur podróży w Kalifornii i pewnie mieli dla C&B znacznie ciekawsze oferty. Z takim molochem trudno było konkurować. Debbie oczami wyobraźni widziała, jak jej firma upada niczym domek z kart. Położyła komórkę na kolanie, czując, jak strach ściska jej żołądek. Rozejrzała się po pokoju, jakby nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje. Promienie słońca wpadały przez okna, tworząc jasne pasy na podłodze. Morska bryza poruszała zasłonami.

Debbie myślami była gdzie indziej. Koncentrowała się na miarowym wdychaniu i wydychaniu powietrza. Czuła się tak, jakby miała w brzuchu bryłę lodu. Bez firmy C&B jej biuro upadnie. Jeśli nie znajdzie innej korporacji, wszystko straci.

- Gabe na pewno to wykorzysta - mruknęła pod nosem.

- Właśnie, gdzie jest Gabe? - odezwał się nagle kobiecy głos.

Debbie odwróciła się i poderwała tak szybko, że potknęła się o nogę krzesła, straciła równowagę i mało brakowało, a leżałaby jak długa na podłodze. Stała przed nią piękna brunetka. Wyglądała na trzydzieści lat, miała bladą cerę, ciemnobrązowe oczy i jaskrawożółty kostium. Sprawiała wrażenie, jakby zeszła wprost ze strony magazynu mody.

- Kim pani jest? - spytała Debbie, patrząc, jak kobieta beztrąsko rzuca na krzesło torebkę.

- Nazywam się Grace Madison. Chętnie się dowiem, jak pani się nazywa i dlaczego jest pani w mieszkaniu mojego narzeczonego?

Gabe podniósł głowę. Do pokoju wpadła rozwścieczona Debbie. Jej długie włosy opadały w nieładzie na ramiona, a obcisły błękitny top odsłaniał pępek tuż nad linią białych szortów. Zanim zdołał się nacieszyć tym widokiem, nieopatrznie spojrzął jej w oczy i zobaczył w nich prawdziwą furję. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył.

Wiedział, że w obliczu kobiecej wściekłości najlepiej znaleźć sobie kryjówkę. Jednak nie bacząc na konsekwencje, lekceważąco wyprostował przed sobą nogi i wygodnie rozparł się w fotelu.

- Miło, że wpadłaś.

- Ty draniu!

Z trudem powstrzymał uśmiech. Nic go tak nie bawiło, jak jej wybuchy złości.

- Jeśli zamierzasz mnie wyzywać, lepiej zamknij drzwi.

Debbie krzyknęła z wściekłości, wróciła do drzwi i trzasnęła nimi tak mocno, że zatrzęsły się framugi okien. Z trudem łapała oddech, a jej oczy ciskały błyskawice.

- Jesteś zaręczony!

Na śmierć zapomniał o Grace, ale i tak nie zmieniało to sytuacji. On i Grace zawarli układ, który nie miał nic wspólnego z Debbie Harris.

- Grace już przyjechała? - spytał.

- Tyle masz mi do powiedzenia? - syknęła z wściekłością.

- A co chcesz usłyszeć? - Wyprostował się i oparł ramiona na biurku.

Kiedy się złościła, wyglądała cudownie. Musiało być z nim coś nie w porządku, jeśli w takiej chwili miał ochotę się z nią kochać.

- Że to nie jest twoja narzeczona.

- Bo nie jest. Nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni - wyjaśnił Gabe. - Nie oświadczyłem się jeszcze, ale mam nadzieję, że tym razem zostanę przyjęty.

- Ty... ty...

- Tak?

- Spokojnie mówisz mi o tym, że żenisz się z inną, po tym, jak w nocy... my... my...

- Masz problemy z mówieniem?

- ...kochaliśmy się?

- Owszem, uprawialiśmy seks - potwierdził rozbawiony.

Wstał, nie spuszczać z niej oczu.

Miała zarumienioną twarz, jej piersi unosiły się szybko pod wpływem przyspieszonego oddechu, a oczy ciskały błyskawice. Gabe coraz bardziej jej pragnął. Czuł, że nie zdoła się opanować.

- Kochałeś się ze mną, a teraz żenisz się z tamtą?

- Na to wygląda - odparł.

Podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

- Czy tobie się wydaje, że zanim się pojawiłaś na wyspie nie miałem swojego życia?

- Nie chodzi o to - prychnęła ze złością.

- Naprawdę wierzyłaś, że po twoim odejściu nie byłem z żadną kobietą?

- Oczywiście, że nie!

Debbie skrzyżowała ramiona na piersiach i nerwowo tupiała sandałem o posadzkę. Gabe lekko przechylił głowę na bok, zastanawiając się, co Debbie ma w sobie takiego, że tak mu się podoba. Jednak szybko wrócił do rzeczywistości.

- Myślisz, że miło było słyszeć, że sypiałaś z bigamistą? - spytał.

- Nie robiłam tego, gdy się kochałam z tobą!

- Ja od wielu miesięcy nie kochałem się z Grace - odparł podchodząc bliżej.

- I według ciebie to wszystko wyjaśnia? - parsknęła, cofając się o krok.

Gabe zdołał zauważyć w jej oczach budzący się płomień pożądania. Wiedział, że ona też chce się z nim kochać.

- Nie muszę ci niczego wyjaśniać - przypomniał jej, podchodząc do biurka, gdzie stała. - Moja decyzja o małżeństwie to biznes.

- Biznes?

Gabe wzruszył ramionami i chwycił ją za ramię, tak by nie mogła się wyrwać.

- Żadne z nas nie myśli o miłości, ale chcemy mieć dzieci. Jej rodzina ma flotę statków pasażerskich. Połączymy siły.

- Co za wyrachowanie!

- Nie, to właśnie jest biznes.

- A co z nami?

- Dobre pytanie.

Debbie próbowała wyrwać mu się z rąk, ale gdy zobaczyła, że to niemożliwe, spojrzała mu w oczy.

- Mogłeś mnie uprzedzić, że ona przyjeżdża.

- Mogłem.

Debbie pokręciła z niedowierzaniem głową.

Położyła dłonie na jego piersiach, chcąc go odepchnąć.

- Nie ma to jak szczerze przeprosiny - ironizowała. - Wyrzyj je na tablicy pamiątkowej.

Gabe zaśmiał się. Nikt nie potrafił go rozbawić tak jak Debbie.

- Nie muszę nikogo przeproszać za swoje życie.

- A co z Grace? - spytała. - Jej też nie przeprosisz?

- Nie - odparł, gładząc jej policzek. - Ona nie oczekuje ode mnie przeprosin.

Debbie wstrzymała oddech, po czym odsunęła jego rękę.

- Najwyraźniej jest bardziej tolerancyjna.

Gabe znów się roześmiał, po czym wsunął dłoń pod jej obcisły top, dotykając nagiej skóry.

- Kochanie, Dżyngis-chan jest bardziej wyrozumiały od ciebie.

- Bardzo śmieszne - rozjuszyła się, patrząc na jego dłoń, która zsunęła się na jej pierś. - Nie zamierzam się z tobą kochać, kiedy na górze siedzi twoja narzeczona. Jeśli myślisz, że nie wiem, co zamierzasz...

- Cicho, Debbie - szepnął i pocałował ją, najpierw delikatnie, powoli, a po chwili namiętnie i mocno.

Gabe nie mógł się powstrzymać i to go zdziwiło. Nie przypuszczał, że Debbie ma nad nim taką władzę i potrafi dotrzeć do najgłębszych zakamarków jego serca. Przyjazd Grace nie osłabił pożądania, jakie wyzwalala w nim Debbie. Jego relacje z Grace miały charakter czysto biznesowy. Nie łączyła ich miłość, więc nie było zdrady. Poza tym jeszcze się nie zaręczyli.

- Nie powinniśmy tego robić - szepnęła Debbie, odrywając od niego usta.

- Ale robimy.

Ujęła w dłonie jego twarz.

- No właśnie...

Gabe jednym ruchem ściągnął jej top i rzucił go na ziemię. Debbie w tym samym czasie zdjęła z niego koszulę. Zaczęła pieścić jego pierś i brzuch. Gabe był napięty do granic możliwości i wiedział, że jeśli nie posiadzie jej w tej chwili, eksploduje. Żadna kobieta nie budziła w nim takich żądz.

Szybko zrzucili z siebie resztę ubrań. Gabe podniósł ją i jednym ruchem ręki zrzucił wszystko, co leżało na biurku. Posadził ją na brzegu i zdarł z niej szorty.

Blat biurka był zimny, ale Debbie czuła, że w środku cała płonie. Gdy w nią wszedł, miała wrażenie, że jej serce przestało bić. W jednej sekundzie zrozumiała, że jej miejsce jest obok tego człowieka. Dopiero po chwili doszło do niej, że nigdy nie będą razem, bo Gabe jej nie kocha, a piętro wyżej czeka jego narzeczona. Nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, co ją skłoniło, by tu przyjść i kochać się z mężczyzną, który już do niej nie należał.

Zacisnęła powieki, gdyż odpowiedź na to pytanie była zbyt bolesna. Starła się skoncentrować na tym, co się działo z jej ciałem, w które rytmicznie wnikał Gabe, na jego przyspieszonym oddechu i szaleńczej namiętności. Pewnie już nigdy więcej nie będzie się z nim kochać. Nie chciała, by ich relacje opierały się tylko na ślepym pożądaniu.

- Znowu myślisz - zauważył Gabe, pieszcząc dłonią jej pierś.

- Przestańmy - szepnęła wbrew sobie, czując, jak jego ciało w nią wnika, przepelniając taką rozkoszą, że z trudem powstrzymywała łzy.

- Dobrze - wyszeptał i pocałował ją namiętnie. Debbie objęła go mocniej nogami, przywierając do niego całym ciałem, czekając, aż twarz mężczyzny jej marzeń rozplynie się w kolorowym blasku rozkoszy.

- To musi się skończyć - postanowiła Debbie, zakładając prędko majtki.

- Dlaczego? - Gabe zaśmiał się i klepnął ją w pośladek.

Debbie krzyknęła niezadowolona, co wzbudziło w nim jeszcze większą radość. Odrzuciła w tył włosy i spojrzała na niego oburzona. Nie miał za grosz przyzwoitości. Włożyła szorty i zaczęła się rozglądać za stanikiem.

- Jak ty to robisz? - spytała, rzucając Gabe'owi szybkie spojrzenie.

- Co?

- Udajesz, że wszystko jest w porządku, jakbyśmy byli zwykłą parą, mimo że na górze czeka na ciebie narzeczona.

Twarz Gabe'a stężała. Podniósł z krzesła stanik i rzucił go w stronę Debbie.

- Nie jesteśmy zwykłą parą, a to, że Grace jest w moim mieszkaniu, nic nie zmienia.

Debbie włożyła stanik, zastanawiając się, jak Gabe może w jednej chwili zmienić się z ognistego kochanka w zimnego drania. Odrzuciła w tył włosy i wciągnęła błękitny top.

- Opowiadasz bzdury. Przecież coś nas łączy.

- Łączy nas wspomniały seks, to wszystko.

Jego słowa zaboląły jak policzek. Czy to możliwe, by z taką łatwością kłamał, patrząc jej w oczy? Wiedziała, czuła, że Gabe nie mówi prawdy. Nie chciał się przyznać do tego, co ich łączy. Inaczej nie mogłaby się w nim znów zakochać. Jednak jeżeli nadal będzie uporczywie odrzucał prawdę, ich związek nie ma szans.

- Gabe, ja tak dłużej nie mogę. Nie potrafię z tobą być i sypiać, wiedząc, że to nic dla ciebie nie znaczy.

- Tego nie powiedziałem - odparł cicho. - Mówię tylko, że to, co robimy w łóżku, nie ma nic wspólnego z moim życiem.

- Dobrze, jak wolisz - powiedziała, patrząc na niego z rosnącym przerażeniem.

Takiego Gabe'a nie znała.

- Dopóki nikt się nie wtrąca, wszystko jest w porządku? - spytała.

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Jesteś draniem!

- Teraz to odkryłaś? - spytał z tym samym uśmiechem na twarzy.

Debbie wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu. Jeśli tylko ona jest zakochana, ich związek to fikcja.

- Wystarczy, królu wyspy. Oddaj mi paszport i wypuść mnie stąd.

Gabe przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Nie mogła wyczytać niczego z jego kamiennej twarzy i to bolało ją najbardziej.

- Nie zawsze dostaje się to, czego się chce. Powinnaś to wiedzieć. A teraz pozwolisz, że wrócę do pracy.

To mówiąc, pochylił się, by pozbierać z ziemi rozrzucone papiery. Jednak Debbie nie miała zamiaru się poddać. Podbiegła, chwyciła z ziemi stertę dokumentów i ze złością rzuciła je na biurko.

- Proszę bardzo! Masz już porządek, a teraz mi wytłumacz, dlaczego mnie tu trzymasz, jeśli nic do mnie nie czujesz.

- Nic nie rozumiesz? - spytał, pochylając się w jej kierunku tak, że niemal się dotykali ustami. - Nie chciałem ciebie chronić, ale ukarać - wycedził, patrząc na nią chłodnym wzrokiem.

Ukarać? Powoli zaczęła pojmować sens całego spisku, choć wciąż nie mogła w to uwierzyć. Czy mogła się aż tak bardzo pomylić? Czy poza złością Gabe nic już do niej nie czuł?

- Dziesięć lat temu wykorzystałaś mnie i rzuciłaś. Teraz na własnej skórze poczujesz, jak to jest - usłyszała jego lodowaty głos.

Potrząsnęła głową i szybko się cofnęła, by być od niego jak najdalej.

- Trzymałeś mnie tutaj tylko po to, by mnie ukarać?

- A czego się spodziewałaś? - zakpił, wstając i wkładając ręce do kieszeni białych spodni. - Gdyby się nie pojawiła historia ze złodziejką biżuterii, wymyśliłbym coś innego, by się z tobą pobawić. - Zaśmiał się. - Naprawdę myślałaś, że chcę ci pomóc i że gramy w hollywoodzkim filmie z happy-endem?

- Nie - odparła krótko, choć w głębi serca tego właśnie pragnęła, nawet po tak jednoznacznej deklaracji Gabe'a. Podniosła wyżej głowę. - A ty myślałeś, że znów się w tobie szaleńczo zakocham?

- A tak się nie stało?

- Bądźmy poważni - skłamała.

Pokiwał głową, nie spuszczając z niej oczu.

- Kotku, mnie nie oszukasz - powiedział z uśmiechem. - Zapomniałaś, że wiem, jak wyglądasz, gdy się z kimś kochasz z miłości.

- Rozmawiamy o tobie - odparła szybko. - Zadałeś sobie wiele trudu, by zatrzymać przy sobie kobietę, na której ci nie zależy.

Rzucił jej pogardliwe spojrzenie, po czym wyjrzał przez okno na swój egzotyczny raj.

- Nie muszę ci się spowiadać.

Debbie poczuła zmęczenie. To, co kilka tygodni temu zapowiadało się na wymarzone wakacje, okazało się pasmem nieszczęść.

- Wiem, ale dobrze ci zrobi rachunek sumienia. Odpowiedz sobie na pytanie, co ci to dało.

- Satysfakcję, że zatrzymałem cię wbrew twojej woli - odparł obojętnie.

Debbie zaniemówiła, a po chwili powiedziała:

- Gdy zamkną złodziejkę, wyjadę.

- Może tak, może nie. To moja wyspa - zauważył, odwracając się w jej stronę. - Jeśli się nie zgodzę, nigdzie nie wyjedziesz.

- Gabe, mam swoje sprawy, swoją pracę. Nie możesz mnie tu więzić w nieskończoność!

- Nie byłbym taki pewien.

- Nie zachowuj się jak feudalny książę.

- Jeśli chodzi o ciebie, mam do tego pełne prawo.

Debbie pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Tak bardzo spodobała ci się historyjka, że jestem poszukiwana przez policję?

- Mówiłem, że mógłbym wymyślić coś równie zabawnego.

- Jak ty się zmieniłeś!

- Owszem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo mnie nienawidzisz.

Gabe głęboko westchnął.

- To nieprawda, ale nie jestem tym samym człowiekiem, którego kiedyś złamałaś.

- Nie pozwolę, byś mnie tu bezkarnie trzymał.

- Nie masz wyboru.

- Mam - odparła, podchodząc i dotykając go wskazującym palcem. - Wezwę policję.

- Mówiłem już, że to nie zadziała.

- Poproszę o pomoc przyjaciół.

- No, no, już się boję - zaśmiał się szczerze.

Debbie była tak wściekła, że gdyby mogła, zadusiłaby go gołymi rękami.

- To koniec, Gabe. Cokolwiek było między nami, to już koniec. Zemściłeś się, gratuluje. Teraz, kiedy oboje wiemy, o co chodzi, zadzwoń na Bermudy i powiedz policji, że nie jestem złodziejką.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo to jedyne uczciwe rozwiązanie.

- Skoro tak mówisz... - stwierdził z nonszalancją i odwrócił się na pięcie.

Debbie nie mogła w to uwierzyć. Kilka minut temu kochała się z tym człowiekiem na jego własnym biurku. Byli tak blisko, stanowili niemal jedność, a teraz miała wrażenie, że są z innych światów.

- Co z Grace? - szepnęła.

- To nie twoja sprawa.

- Ona też jest twoją własnością?

- Nie mieszaj się do mojego życia.

- A ty do mojego!

- O tym sam zdecyduję.

- A kiedy to będzie?

- Gdy się tobą znudzę.

Debbie zdusiła w sobie ból i upokorzenie, które wywołały te słowa. Próbowwała zebrać myśli.

- Posłuchaj, ja muszę wyjechać. Mam kłopoty w pracy - wyjaśniła, choć dużo ją to kosztowało. - Jeśli nie wrócę do domu i nie zacznę działać, wszystko stracę.

Gabe usiadł za biurkiem, rozparł się wygodnie na krześle i splótł dłonie na brzuchu. Przechylił lekko głowę.

- Jakie kłopoty? - spytał.

Czy nie miał dość upokarzania jej? Wyglądało na to, że nie. Niestety, dopóki nie złapią złodziejki biżuterii, Gabe jest jedynym człowiekiem, który może przekonać policję o niewinności Debbie. Co gorsza, nie wyglądał na osobę, która w jakikolwiek sposób chce jej pomóc.

- Straciłam najważniejszego klienta - powiedziała, starając się mówić spokojnie.

- Muszę szybko znaleźć kogoś na to miejsce, bo klienci z ulicy nie wystarczą, by interes się kręcił. Moja asystentka sobie nie radzi, a poza tym to ja jestem odpowiedzialna za firmę.

- Jeśli dobrze rozumiem - powiedział, prostując się na krześle - dziesięć lat temu odeszłaś ode mnie, bo byłem bez grosza, a ty chciałaś mieć poczucie bezpieczeństwa.

Teraz ja mam bezpieczeństwo, a ty nie masz nic. Firma plajtuje, narzeczony okazał się bigamistą. Nieźle!

Debbie dumnie uniosła głowę.

- Tak, ty jesteś zwycięzcą, ja przegraną. Czy to chciałeś usłyszeć? Jesteś szczęśliwy?

- Nawet nie wiesz jak bardzo - odparł cicho.

- To mi o tym opowiedz!

Debbie podeszła do biurka, oparła ręce o blat i pochyliła się w jego stronę.

- To ty wywlekasz sprawy z przeszłości, żeby mi je wypominać. Może wreszcie mi powiesz, co czujesz, żebyśmy mogli wrócić do normalnego życia.

Gabe zadrzał ze złości. Jego oczy pociemniały, a usta zacisnęły się tak mocno, jakby się bał, że coś się z nich wymknie wbrew jego woli. Przez kilka sekund Debbie miała wrażenie, że Gabe wreszcie powie, co naprawdę czuje. Potem jednak odgrodził się od niej niewidzialną zasłoną.

- Mam mnóstwo pracy. Kobieta biznesu powinna to zrozumieć.

- Oczywiście - kiwnęła głową i cofnęła się.

Gabe zachowywał się tak, jakby jej już nie było w biurze.

- Pomogę ci zrozumieć, co czujesz - wypaliła, stając przy drzwiach, choć Gabe nadal udawał, że jej nie słucha. - To nie koniec! Wyjadę stąd, z twoją pomocą lub bez!

Kilka godzin później Debbie usiadła przy barze i zamówiła malinowe martini. Czekać na drinka, przyglądała się ludziom w kasynie. Od dłuższego czasu bezskutecznie próbowała wymyślić sposób, w jaki mogłaby uciec z wyspy. Była przygnębiona i spięta, podczas gdy inni świetnie się bawili. Eleganckie kobiety w sukniach i panowie w smokingach z wdziękiem przesuwali się po błyszczącym parkiecie między grającymi maszynami i stołami do gry. Z sufitu spływało na nich neonowe światło, pulsujące kolorami w takt rockowej muzyki, która wydobywała się z umieszczonych na ścianach głośników. Patrząc na rozbawiony tłum, Debbie czuła się jak pozbawiony powietrza balon. Była zraniona, zła i nie wiedziała, jaki powinien być jej następny krok. Może zadzwoni do Cait i Janine, do szefa ONZ lub do marines? Musi zrobić wszystko, by się wydostać z tej wyspy. Ale czy jest gotowa obciążyć Gabe'a zeznaniami, które mogą go wtrącić do więzienia? Tak... nie... Nie, nie potrafiła wzbudzić w sobie nienawiści, bo mimo że zachowywał się jak drań, wciąż go kochała.

Spróbowała streścić swoją historię w kilku słowach. Więził ją na wyspie były kochanek pod zarzutem domniemanej kradzieży biżuterii. Podejrzewano ją, że jest złodziejką. Jej firma stała na skraju bankructwa.

- Co za fatalny miesiąc - mruknęła pod nosem, starając się nie uderzyć głową o blat.

- Na pewno postawi panią na nogi - zauważył barman, podając jej drinka.

- Mam nadzieję - westchnęła i otworzyła torebkę, by wyjąć pieniądze.

- Pani nie płaci. Rozkaz szefa.

Uśmiechnęła się słabo. Szef wydający rozkazy na prawo i lewo, trzymający zakładników - sama słodycz.

- Czy to miejsce jest wolne?

Debbie podniosła głowę i ujrzała Grace, która wyglądała uroczo w ciemnoczerwonej sukni podkreślającej jej idealne kształty. W swoim szafirowym stroju od Gabe'a Debbie czuła się przy niej jak Kopciuszek.

Tego jej tylko brakowało na zakończenie dnia. Grace patrzyła na nią tak, jakby dokładnie wiedziała, jakie myśli kłębią jej się w głowie.

- Tak, proszę. - Debbie z uśmiechem wskazała jej krzesło.

Grace zgrabnie usiadła przy barze i zamówiła szampana, po czym zwróciła się do Debbie:

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grace uśmiechnęła się do barmana, gdy podał jej kryształowy kieliszek. Wypiła łyk szampana i szepnęła:

- Jak dobrze.

Debbie czuła się niezręcznie. Co mogła powiedzieć narzeczonej mężczyzny, którego kochała? Była coraz bardziej spięta.

Grace założyła nogę na nogę i wypiła kolejny łyk, z ciekawością i rozbawieniem przyglądając się Debbie.

- Dziwna sytuacja - westchnęła Debbie.

- Nie tak bardzo - zauważyła Grace, trzymając kieliszek w zgrabnej dłoni. -

Domyślam się, że między tobą a Gabrielem znów zaiskrzyło.

- Nic o tobie nie wiedziałam.

- Ja o tobie też nie, ale rozmawiałam dziś z Gabrielem.

- Naprawdę? - spytała Debbie ze zdziwieniem. - I co powiedział?

- Że jesteście... starymi przyjaciółmi.

- To prawda - odparła Debbie, popijając martini. - Muszę ci coś powiedzieć - dodała po chwili. - Do przyjazdu na wyspę przez dziesięć lat nie widziałam Gabe'a. Nie mieliśmy romansu pod twoim bokiem. - Zdenerwowana wypiła kolejny łyk malinowego martini. - Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Nie należę do tego typu kobiet, choć z twojego punktu widzenia trudno w to uwierzyć. Niedługo się pobierzecie, dobrze się znacie, a ja jestem tylko obcą osobą, która dużo mówi...

- Jaki z tego wniosek? - spytała Grace, gdy Debbie przerwała, by zaczerpnąć tchu.

- Zapomniałam.

- I tak to nie ma znaczenia. Chciałam ci tylko powiedzieć, że wyjeżdżam.

- Z mojego powodu?

- Proszę, nie rozśmieszaj mnie - zachichotała, najwyraźniej rozbawiona i pokręciła głową. - Gabriel to na pewno interesujący mężczyzna...

O tak, przy nim trudno się było nudzić.

- Ale postanowiłam wyjść za mąż za kogoś innego. Przyjechałam, by go powiadomić o mojej decyzji.

- Jak to przyjął?

- Całkiem dobrze - odparła Grace, mierząc Debbie wzrokiem. - Z tobą u boku i tak jest dość zajęty.

- Posłuchaj, ja i Gabe...

- To nie moja sprawa - przerwała jej Grace i wypła szampana. - Za trzy miesiące biorę ślub.

- Gratulacje - wydukała Debbie, zastanawiając się w duchu, jaki mężczyzna ma tyle odwagi, by się związać z kobietą, która jest chodzącą bryłą lodu. Ciekawe, czy

Gabe zdaje sobie sprawę, że udało mu się w porę wywinąć z jej rąk. Debbie nie mogła sobie wyobrazić ich jako pary. Gabe był spontaniczny, kochał życie, a przynajmniej taki był kiedyś. Teraz miała wątpliwości, czy rzeczywiście go zna. Po tym, co się wydarzyło przez ostatnie kilka dni, mogła przypuszczać, że właśnie takiej towarzyszki Gabe szukał.

- Dziękuję - powiedziała Grace, zgrabnie schodząc z barowego stołka.

Wygładziła ręką przód sukni i grzecznie uśmiechnęła się do Debbie.

- Dobranoc - powiedziała. - Życzę ci szczęścia z Gabrielem - dodała.

Między kobietami zapanowała niezręczna cisza. Obie nie wiedziały, jak zakończyć tę krępującą rozmowę.

- Nie jesteśmy razem - zauważyła w końcu Debbie.

- Na miłość boską, kochasz go?

- Nie rozmawiajmy o tym.

- Dziwne - westchnęła Grace.

Rzeczywiście, ich rozmowa przybrała surrealistyczny charakter. Trudno bowiem rozmawiać z kimś, kto nie wie nic o miłości. Choć Debbie i Gabe powiedzieli sobie wiele przykrych słów, wiedziała, że zawsze będzie za nim tęsknić. Dziesięć lat temu odeszła przekonana, że wie, co jest dla nich najlepsze. Mimo to gdy z nim zerwała, myślała, że umrze, ale teraz było jeszcze gorzej. Była starsza i świadoma tego, czego potrzebuje. Wiedziała, że tym razem utrata Gabe'a będzie prześladować ją przez resztę życia. Niestety, nic nie mogła na to poradzić.

- Trzymasz na wyspie piękną kobietę i zamiast z tego korzystać, siedzisz ze mną, popijając drinka? - zaśmiał się Victor. - Coś tu nie gra.

Gabe rzucił mu piorunujące spojrzenie i wypił resztę szkockiej, którą miał w szklance.

- Nudzi cię moje towarzystwo?

Victor rozparł się wygodnie na sofie i uważnie przyjrzał swojemu szefowi.

- Nie narzekam, ale zastanawiam się, dlaczego zamiast mnie nie siedzi tu twoja blondynka.

- Ona nie jest moją blondynką.

- A co z panną Madison?

- Odeszła - odparł.

Nie chciał się przyznać nawet przed samym sobą, że odczuł ulgę, gdy Grace opuściła wyspę. Kiedy pojawiła się Debbie, przestał się upierać, że związki z rozsądku są najlepszym rozwiązaniem. Panna Harris rozpalila w nim ogień namiętności, a małżeństwo z Grace nagle wydało mu się nieporozumieniem. Cieszył się, że znalazła sobie innego mężczyznę.

Sięgnął po butelkę szkockiej i napełnił szklanę bursztynowym płynem. Nie mógł pojąć, dlaczego Victor ma wątpliwości. To chyba jasne, że woli spędzić czas z nim niż z kobietą, która go doprowadza do szału. Patrzył na szklanę z drinkiem tak, jakby szukał w niej odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie mógł zapomnieć twarzy Debbie, gdy wychodziła z jego biura. Wiedział, jak bardzo ją zranił i z niechęcią przyznał, że wcale go to nie bawi.

Misja była skończona. Ofiara wpadła w sidła i została ukarana. Dlaczego więc nie świętował zwycięstwa? Dlaczego ta przeklęta kobieta znów pojawiła się w jego życiu? Kilka tygodni temu miał wszystko i był szczęśliwy.

Pociągnął łyk szkockiej.

- Ta blondynka działa mi na nerwy - powiedział.

- Dlaczego? - spytał Victor. - Złości się, że ją uwięziłeś na wyspie?

Gabe rzucił mu ponure spojrzenie.

- Po czyjej jesteś stronie? - spytał.

- Po twojej, szefie. - Victor zaśmiał się i podniósł ręce w obronnym geście.

- Mam nadzieję. Ktoś powinien mnie wspierać. - Gabe wyprostował nogi i zerknął na szklanę z whisky. Niezależnie od tego, ile wypił, nie był w stanie wymazać Debbie z pamięci.

- Widziałem, jak Grace idzie do kasyna - poinformował Victor.

- Tak? - spytał, czując coraz większe wyrzuty sumienia.

- Twoja blondynka też tam jest. Myślałem, że powinieneś wiedzieć, bo nie zanosilo się na pogawędkę przy herbacie.

- Tego jeszcze brakowało - rzucił przez zęby Gabe. Trudno było przewidzieć, co może wyniknąć z rozmowy dwóch zdenerwowanych kobiet.

Gabe spojrzal na przyjaciela i spytał:

- Kiedy ja tak nisko upadłem?

- Do diabła, naprawdę wierzysz, że przedtem twoje życie było takie cudowne? -

Victor odstawił szklanę na stół.

- Było cudowne, dopóki nie pojawiła się Debbie.

Victor roześmiał się.

- Ciekawe, że za każdym razem, gdy przyjeżdża Grace, nagle masz mnóstwo roboty.

- Naprawdę?

Gabe wypił łyk szkockiej i poczuł, jak przyjemnie rozgrzewa mu podniebienie.

- Naprawdę. - Victor też się napił whisky. - Grace również nie szukała twojego towarzystwa. Zwykle ludzie pobierają się dlatego, że chcą przebywać razem.

- Do czego zmierzasz?

- Dobrze wiesz.

Gabe odetchnął głęboko. Z niechęcią musiał przyznać Victorowi rację.

Zdecydowali się z Grace na małżeństwo z rozsądku, a mimo to żadne nie paliło się do jego zawarcia. To rzeczywiście nie był dobry pomysł. Ludzie nie powinni się pobierać, jeśli się nie kochają.

- Zmierzam do tego, że odkąd na wyspie pojawiła się ta zgrabna blondyneczka, zachowujesz się inaczej - dokończył swoją myśl Victor.

- Czyżby? - odparł Gabe, ukrywając zdenerwowanie.

Trudno było się dziwić, że był wściekły na Victora. Debbie nie zmieniła jego życia o jotę. Nadal był sobą, a ona była tylko cieniem z przeszłości.

- Możesz się zapierać, szefie, ale żadna inna babka tak na ciebie nie działała.

- Nie wiesz, o czym mówisz. To była gra, chciałem ją wystawić. Ona nic dla mnie nie znaczy.

- To dlaczego jesteś taki wściekły, kiedy powinieneś się cieszyć?

To samo pytanie Gabe zadawał sobie od dłuższego czasu, ale nie znalazł na nie odpowiedzi i nie zamierzał się nad tym dłużej zastanawiać.

- Nieważne.

Victor wstał, spojrzał na Gabe'a i powiedział:

- Jak uważasz, szefie, ale zastanawiam się nad jednym.

- Gdybym wiedział, że masz ochotę na rozmowy, upiłbym się we własnym pokoju - rzekł zrzędlawie Gabe.

- Przecież jesteś tu, żeby się nie spotykać z blondynką.

To prawda, przyszedł do Victora w nadziei, że znajdzie spokój i pocieszenie.

- Same kłopoty z tymi babami - rzucił ze złością Gabe i napił się szkockiej. - Debbie, Grace - zaczął wyliczać, kręcąc głową. - A tak mi było dobrze. Zbudowałem swój własny świat tak, jak chciałem. Ciężko na to pracowałem.

- Wspominałeś mi kiedyś, że po odejściu blondynki postanowiłeś zbić majątek.

- I udało mi się - chełpił się Gabe, wznosząc toast na swoją cześć.

- Owszem, ale zastanów się...

- Nad czym znowu? - przerwał mu Gabe.

- Gdyby blondynka nie dała ci wtedy popalić, byłbyś dziś tym, kim jesteś?

Gabe wyprostował się i spojrzał na Victora.

- Oczywiście!

- Nie mówię, że nie osiągnąłbyś tego, co masz, ale blondyna tak cię wkurzyła, że miałeś siłę ciężko pracować. Kto wie, kim byś był, gdyby dziesięć lat temu powiedziała ci „tak”.

Gabe zmarszczył czoło i odłożył szklanke. Miał mętlik w głowie.

- Idę na dół zrobić obchód - oznajmił Victor. - Porozmawiam z chłopakami. Siedź tu, jak długo zechcesz. Zobaczymy się później.

- Dobra - odparł Gabe, patrząc na niego nieobecny wzrokiem.

Po wyjściu Victora wstał i wyszedł na taras. Poczul na twarzy ostry powiew od morza. Rześkie powietrze przywróciło mu jasność myślenia. Victor miał rację. Gdyby Debbie nie odrzuciła go dziesięć lat temu, nie miałby motywacji, by tak mocno się starać. Gdyby się pobrali, czy ich życie byłoby takie jak teraz i czy on byłby tym samym człowiekiem?

Chciał wierzyć, że osiągnąłby wszystko bez tej złości, jaką w nim wzbudziła. Jednak tak naprawdę wcale nie był tego pewien. Złość dodawała mu siłę, pomogła się skoncentrować na celu, którym było osiągnięcie sukcesu. Postanowił stać się człowiekiem, jakiego Debbie nigdy by nie rzuciła. Bez niej nie byłby dziś królem wyspy.

- Był zaręczony? Niemożliwe! - Janine nie posiadała się z oburzenia.

Debbie miała ochotę wyściskać przyjaciółkę. Zamiast tego powiedziała z żalem:

- Tak, z tą elegancką piękną kobietą.

Dwie godziny po rozstaniu z Grace Debbie wróciła do apartamentu. Chodziła nerwowo po pokoju, jakby wierzyła że przejdzie na bezpieczny ląd, z dala od wyspy.

- Co za drań! Nie umiem znaleźć słów, by wyrazić, jak mi przykro - powiedziała Janine. - Co on sobie wyobraża? Rzuca się na ciebie, a jednocześnie czeka na przyjazd narzeczonej!

- Oficjalnie nie była jego narzeczoną - poprawiła ją Debbie, choć nie rozumiała, dlaczego usprawiedliwia Gabe'a. - Teraz jest zaręczona z innym facetem, a mimo to jestem wściekła.

- Oddychaj głęboko - poradziła jej Janine.

Debbie wyszła na taras. Bryza znad oceanu owiała jej twarz.

- Jestem trochę zdenerwowana.

- Trochę? - zaśmiała się Janine.

- Najgorsze, że Grace miała rację - westchnęła Debbie.

- W jakiej sprawie?

- Że kocham Gabe'a.

Nagle przestraszyła się swoich słów. Gdy je wypowiedziała na głos, nie mogła już udawać.

- Nic nowego - powiedziała Janine współczującym tonem. - Jesteś w nim zakochana, odkąd pamiętam. Okłamywałaś samą siebie, powtarzając, że to przeszłość.

Debbie musiała przyznać Janine rację. Nawet gdy z nim zerwała i skazała się na cierpienie, wciąż go kochała. Uciekła ze strachu, ale było już za późno, by cokolwiek zmienić.

- Debbie, jesteś tam? - spytała Janine.

- Tak - odparła cicho, wchodząc z powrotem do salonu. - Jestem, ale nie do końca wiem, gdzie...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabe od kilku godzin zastanawiał się nad słowami Victora. Nagle zobaczył wszystko w innym świetle. Nie był zadowolony z tego, co odkrył. Zdecydowanie wolał myśleć, że osiągnąłby sukces niezależnie od Debbie. Jednak teraz nie był tego taki pewien.

Nerwowo przeczesał włosy i zbliżył kartę do czytnika. Drzwi prywatnej windy otworzyły się i Gabe wjechał na górę. Pomimo nadmiaru whisky dziś wieczorem doszedł do ważnych wniosków.

Pomyślał o odwołanych zaręczynach i odczuł ulgę. Jak mógł myśleć o poślubieniu Grace, gdy marzył o innej? Nie kochał Debbie, ale z pewnością wciąż go podniecała.

Gdy drzwi windy się otworzyły, wszedł do mieszkania i rozejrzał się po słabo oświetlonym pokoju. Zobaczył Debbie śpiącą na czerwonym fotelu obok wygasłego kominka. Jej głowa opadła na bok, a długie włosy miękko układały się wokół twarzy.

Gdy pomyślał, że musi jej zwrócić wolność, coś go zabolalo w piersiach. Jednak wiedział, że tak będzie najlepiej. Debbie musi się zająć swoimi sprawami, a on chce od niej odpocząć. Oboje powinni jak najszybciej zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Podszedł do niej bezszelestnie po miękkim dywanie. Przyglądał jej się przez chwilę, a gdy znów poczuł ból w sercu, wytłumaczył sobie, że to sentymentalne wspomnienia. Nie powinien był zaczynać tej gry. Na dworze wzmógł się wiatr, poruszając zasłonami, które w półmroku przypominały białe zjawy. Zanosilo się na deszcz, więc Gabe zamknął drzwi na balkon.

- Co się dzieje? - usłyszał za sobą głos Debbie.

- Będzie burza - zawyrokował, odwracając się.

Patrzył, jak z trudem wstaje, i nagle poczuł nieposkromione pożądanie. Była taka bezbronna i delikatna, jakby właśnie wstała z łóżka. Zapragnął się z nią kochać. Nagle zrozumiał, że zawsze będzie czuł do niej to samo.

Dlatego musiała szybko wyjechać.

- Pakuj się - rzucił ostro, wkładając ręce do kieszeni.

- Słucham? - spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Musisz wyjechać.

- Kiedy?

- Dziś wieczorem, jutro, kiedy zechcesz...

- Tak nagle? - spytała.

Byli tak blisko siebie, a Gabe czuł, że dzielą ich całe lata świetlne.

- Znowu nie jesteś zadowolona? Kilka godzin temu krzyczałaś, że chcesz wyjechać - udał, że go to bawi.

- A ty powiedziałeś, że nie mogę, bo nie złapano jeszcze złodziejki.

- Skłamałem.

- Co?

Gabe bez słowa wyjął z kieszeni kartkę i podał ją Debbie. Patrzył, jak gorączkowo czyta treść dokumentu. Po chwili z niedowierzaniem podniosła głowę, napotykając na jego chłodne spojrzenie.

- Wiedziałeś, że policja na Bermudach już ją złapała - wykrztusiła. - Zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

- Nie. - Gabe wzruszył ramionami. - W każdym razie nie teraz.

- Co się z tobą dzieje? - krzyknęła, mnąc kartkę i rzucając mu ją w twarz.

Papierowa kulka odbiła się od jego piersi i upadła na podłogę. W oczach Debbie było coś więcej niż złość. Poczuli się zdradzona i zraniona.

- Nie chciałem, żebyś wyjeżdżała.

- Dlaczego? - wyszeptała. - Wyjaśnij mi to wreszcie.

- Znasz odpowiedź.

- No tak - powiedziała, kiwając głową. - Żeby mnie ukarać. Ale dlaczego mówisz mi to teraz?

Gabe zastanawiał się, dlaczego Debbie musiała akurat teraz tak bosko wyglądać. Dlaczego jej głos był taki słodki, a oczy świeciły takim blaskiem? Dlaczego wciąż rozpamiętywał czasy, gdy było im razem dobrze? Dlaczego stracił pewność siebie?

Wyciągnął rękę z kieszeni i skrzyżował je na piersiach.

- Jakie to ma znaczenie? Chcesz jechać, a ja chcę, żebyś się wyniosła.

Przynajmniej raz mamy wspólny cel.

- Skąd ta nagła zmiana?

- Boże! Jaka ty jesteś nudna.

- To nie jest odpowiedź.

- Chcesz ją usłyszeć? Gra skończona. Skończyłem z tobą i chcę, żebyś zniknęła.

Debbie syknęła, jakby jej wymierzył policzek, i Gabe mimo woli się wzdrygnął. To był jeszcze jeden powód, dla którego powinna odejść. Nie chciał już nic do niej czuć. Nie obchodziło go, co Debbie myśli i przeżywa.

- Król przemówił.

- Zgadza się.

- Świetnie. - Debbie potarła dłońmi ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno. - Pobawiłeś się i potrzyzymałeś mnie w więzieniu na tyle długo, że gdy wrócę do firmy, nie będzie po niej śladu.

Gabe się obruszył.

- Nie zmieniłaś się ani trochę - powiedział. Patrzył na nią przez chwilę, jakby rozważał to, co teraz będzie. - Po to tylko tu przyjechałaś?

- O czym ty mówisz? - spytała, a jej napięty głos zabrzmiał jak naciągnięta struna.

- Zawsze ty i ta twoja wspaniała firma, ty i twoje bezpieczeństwo, zawsze na pierwszym miejscu - wypomniął z gorzkim uśmiechem. - Wiedziałaś, że to moja wyspa, kiedy tu przyjechałaś. Przyznaj się.

Debbie patrzyła na niego tak, jakby zobaczyła ducha.

- Oczywiście! Specjalnie tu przyjechałam, żebyś mógł mnie zamknąć w celi.

- Czemu nie? - spytał, próbując powstrzymać lawinę myśli, które podszeptowały mu najbardziej szalone rozwiązania. - Twoje biuro miało kłopoty i dlatego przyjechałaś. Chciałaś mnie wykorzystać, by ratować skórę.

- Nie wierzę własnym uszom!

- To przecież jasne.

Nagle wszystko nabrało sensu i Gabe wreszcie przestał się czuć winny. Przyjechała tu z konkretnym celem, ale on był sprytniejszy i wykorzystał ją, zanim sama zdołała wycisnąć z niego, co się da. Nerwowo odgarnął włosy z czoła.

- Postanowiłaś wykorzystać przeszłość, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo w przyszłości.

- Ty naprawdę zwariowałeś. Nie wiedziałam, że cię spotkam i nie wiedziałam, że będę miała kłopoty z firmą.

- Dlaczego mam ci wierzyć?

- A dlaczego nie? Czy chociaż raz poprosiłam cię o pomoc? Chciałam tylko wyjechać.

Gabe nie zamierzał jej dłużej słuchać. Zamiast wierzyć Debbie, wolał wierzyć w swoją wersję wydarzeń, uznając, że grę prowadziły obie strony.

- Od początku mną manipulowałaś - wytknął, nagle widząc całą historię w nowym świetle.

Jeśli jego wersja jest prawdziwa, mógł zrzucić z siebie ciężar winy.

- Nie mówisz poważnie? - spytała Debbie.

- Jak najbardziej.
- Jestem większą idiotką, niż myślałam.

Na twarzy Debbie pojawiło się rozgoryczenie, żal i złość. Miała oczy pełne łez, a Gabe modlił się, by się nie rozplakała. Był tchórzem. Nie chciał widzieć, jak Debbie płacze. Pragnął odzyskać swoje dawne życie.

- Wyrównaliśmy rachunki. Teraz możesz wyjechać.

Zapadła cisza. Wreszcie Debbie powiedziała cichym, miękkim głosem:

- Wiesz co? Żal mi ciebie.
- Daj spokój.

- Naprawdę. Osiągnąłeś w życiu wszystko, o czym marzyłeś - ciągnęła, wskazując ręką apartament. - Ale poza tym już nic nie widzisz. Wydaje ci się, że ja jestem karierowiczką, ale to ty myślisz tylko o wyspie.

- Jesteśmy podobni.

- Nie. Ja nigdy bym ciebie nie wykorzystała - powiedziała, a jej dolna warga zadrżała. Z trudem się opanowała, by nie wybuchnąć płaczem. - Okłamałeś mnie, utrzymując, że grozi mi areszt. Trzymałeś mnie wbrew mojej woli, zawlokłeś do łóżka, żebym myślała... - Nagle przerwała, po czym drżącym głosem powtórzyła: -

Wykorzystałeś mnie.

Gabe podszedł bliżej. Miał ją na wyciągnięcie ręki, ale się powstrzymał, by jej nie wziąć w ramiona. Zacisnął pięści i rzucił przez zęby:

- Wykorzystaliśmy się nawzajem.

- Ciągle to sobie powtarzasz, ale to była wyłącznie twoja gra. Nigdy nie poprosiłabym cię o pomoc w ratowaniu firmy. Wreszcie coś na tej wyspie zrozumiałam i bardzo mnie to zaskoczyło. Ale zanim to powiem, wiedz, że tym razem to ty odchodzisz, nie ja. Pamiętaj o tym!

Patrząc na nią, czuł, jak jego serce przeszywa ból, ale powtarzał sobie, że to dalsza część gry. Przyjechała tu, żeby go wykorzystać i teraz była wściekła, że się jej nie udało.

- Powiedz, o co ci chodzi, i odejdz.
- Kocham cię, Gabe.

Słyszając to, Gabe niemal się zakrztusił. Poczował, jak pod wpływem nagłego ciosu jego serce rozpryskuje się na kawałki. Zachował kamienną twarz i chłodne spojrzenie, ale w środku czuł się tak, jakby umierał.

- Myślisz, że ci uwierzę? - spytał.

- Nie. Mnie to też zaskoczyło. Przez ostatni tydzień nie zachowywałeś się jak książkę z bajki. Byłeś irytujący i opryskliwy. Mimo to nadal cię kocham. Nie myśl, że mi to pochlebia, szczególnie w takiej chwili - powiedziała Debbie. - Niczego od ciebie nie oczekuję. Chciałam; tylko, żebyś o tym wiedział. Dziesięć lat temu odeszłam i zawsze tego żałowałam, ale dziś to ty się odwracasz ode mnie. Zapamiętaj to sobie.

- Dobrze, zapamiętam - odparł, wiedząc, że do końca życia będzie żałował tych słów.

Wierzył jednak, że z taką raną też da się żyć. Nie zamierzał znów ryzykować. Już nigdy nie pozwoli sobie na miłość.

- Musisz się spakować.

- Dobrze. Wyjadę jutro rano.

- Świetnie.

Gabe patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wiedząc, że gdy wyjedzie, więcej jej nie zobaczy. Próbował zapamiętać każdy szczegół jej twarzy: zaspane oczy, pełne usta, zmierzwiłone włosy i opadające ramiączko. Echo dwóch prostych słów wciąż pobrzmiwało mu w uszach.

Debbie obudziły odgłosy szalejącej burzy. Gwałtowne podmuchy wiatru uderzały w szyby, a pod gzymsami dachu słychać było przeraźliwy świst. Podeszła do okna i zobaczyła, jak wysokie i dostojne palmy zginają się w pół. Ich postrzępione liście rwał wiatr, a deszcz lał się z nieba strumieniami.

- Dziś nie wyjadę - mruknęła pod nosem.

Rozejrzała się po pustym mieszkaniu, zastanawiając się, gdzie Gabe spędził noc. Wyszedł po ich kłótni i Debbie była pewna, że poszukał sobie damskiego towarzystwa.

- Jakie to typowe - powiedziała do siebie.

Kobieta mówi mu, że go kocha, a on idzie do innej. Nie ma co, wspaniałe wakacje, a do tego teraz tkwi na wyspie z powodu sztormu. Budynki kurortu Fantazja zdawały się uginać pod naporem wichury. Debbie znów wyjrzała przerażona przez okno.

Gdy zadzwonił telefon, niemal natychmiast znalazła się przy aparacie.

- Halo?

- Wszystko w porządku?

- Tak. Gdzie jesteś, Gabe?

- Nocowałem w biurze.

Ze wstydem uświadomiła sobie, że poczuła ulgę.

- Twój lot odwołano.

- Domyśliłam się - powiedziała.
- Huragan ma nas ominąć, ale przechodzi blisko wyspy.
- Wiedziałeś, że nie polecę, prawda?
- Słucham?
- Dlatego wczoraj pozwoliłeś mi jechać. Dobrze wiedziałeś, że nadchodzi sztorm.
- Myślisz, że jestem chodzącą stacją meteorologiczną? Debbie, opanuj się. Mam

ważniejsze sprawy na głowie.

- Co się dzieje? - spytała, zapominając na chwilę o swojej złości.

- Mam hotel pełen ludzi, którzy tak jak ty chcą jak najszybciej wyjechać, a nie mają jak.

- Mogę ci pomóc?

W słuchawce zapanowała cisza, jakby Gabe był zdziwiony jej propozycją.

- Personel zbiera ludzi w sali klubu, gdzie jest najbezpieczniej. Mogłabyś pomóc ich uspokoić.

- Już idę - rzuciła, odrywając wzrok od przerażającego widoku za oknem.

- Dzięki.

Debbie uznała, że po tym wszystkim, co razem przeszli, przynajmniej mogą sobie pomóc w trudnej sytuacji.

Gabe podniósł rękę, by uspokoić ludzi. Ucichły krzyki, rozmowy i zapanowała cisza. Trudno się było dziwić, że niektórzy zachowywali się histerycznie, choć nikomu to nie pomagało. Wodząc wzrokiem po twarzach, zaczął mówić lekko podniesionym głosem, by wszyscy mogli go usłyszeć.

- Wiem, że są państwo zdenerwowani i chcieliby wyjechać.

- Huragan jeszcze nie nadszedł. Dlaczego samoloty nie mogą nas zabrać? - spytał mężczyzna z głębi sali.

Kilka osób poparło turystę i Gabe musiał chwilę poczekać, aż głosy ucichną.

- Wczoraj wieczorem zamknięto pas startowy, ponieważ wiatr zaczął przybierać na sile. Samoloty odleciały, gdy jeszcze było spokojnie.

- Jesteśmy uwięzieni! - krzyknęła jakaś kobieta.

- Nie jesteśmy uwięzieni - sprostował z uśmiechem Gabe. - Musimy przeczekać burzę. Są państwo w hotelu Fantazja, gdzie wygoda jest priorytetem. Mamy mnóstwo zapasów. Personel rozłoży w sali łóżka polowe, a szefowie kuchni zadbają o smaczne jedzenie. Jedyne, co możemy zrobić, to siedzieć tu spokojnie i czekać.

- Jak długo tu będziemy? - zapytał inny mężczyzna.

Gabe wypatrzył go w tłumie i odparł:

- Tak długo, jak będzie trzeba. Prognoza pogody nie precyzuje, którądy przejdzie huragan. Może ruszyć prosto na hotel albo go ominąć.

- A jeśli uderzy w hotel? - dał się słyszeć kobiecy głos.

Gabe westchnął. Patrzył na niego tłum przerażonych ludzi. Wszyscy byli jego gośćmi, przyjechali tu, szukając rozrywki i zabawy, a teraz musieli stawić czoło sytuacji, w której nigdy nie chcieliby się znaleźć. Ich los był w jego rękach. Musiał zrobić wszystko, by się czuli bezpiecznie i spokojnie.

- Poradzimy sobie - zapewnił Gabe, starając się, by jego głos brzmiał pewnie. - Hotel jest bezpieczny, a my uczynimy wszystko, by nikomu się nic nie stało.

- W jaki sposób? - krzyknął ktoś z głębi sali.

- Zakryjemy kartonami wszystkie okna - powiedział, wskazując ręką mężczyzn, którzy już wnosili do sali kartony, dyktę oraz narzędzia.

Ludzie zaczęli szemrać z niezadowoleniem. Nikomu nie uśmiechało się siedzenie przez dłuższy czas w jednej sali. Trudno było zapanować nad emocjami, a gdy okna zostaną zabite, ludzie poczują się jak w więzieniu.

Gabe zastanawiał się, co zrobić, by rozładować atmosferę. Nagle na podium obok niego pojawiła się Debbie. Spojrzał na nią zaskoczony. Była spokojna i uśmiechnięta.

- Witam - zawołała, a tłum ucichł. - Wiem, że wszyscy są zdenerwowani, ale jesteśmy pod dobrą opieką. Fantazja to bezpieczny hotel. Pan Vaughn i jego personel zrobią wszystko, by czuli się tu państwo dobrze.

- Kim pani jest? - spytał ktoś z sali.

- Nazywam się Debbie Harris. Jestem właścicielką biura podróży w Kalifornii. Kilka razy byłam w podobnej sytuacji i to w zdecydowanie gorszych warunkach. Chętnie podzielę się z państwem moimi doświadczeniami.

Ktoś zaśmiał się nerwowo, zaś Gabe z rosnącym zaciekawieniem przyglądał się Debbie.

- Będę pomagać panu Gabrielowi - obiecała, posyłając Gabe'owi promienny uśmiech.

Był pełen podziwu dla jej umiejętności panowania nad tłumem. Atmosfera się rozluźniła i ludzie jej uwierzyli. Gabe czuł dokładnie to samo.

- Ja też jestem tu gościem - ciągnęła Debbie. - Wiem, że nikt nie zamierzał pracować podczas wakacji, ale z doświadczenia wiem, że w trudnych chwilach praca pozwala rozładować stres. Jeśli będziemy współpracować, ze wszystkim sobie poradzimy.

Choć odezwało się kilka głosów niezadowolenia, większość gości uspokoiła się, niektórzy nawet się uśmiechali i potakiwali.

- Proszę, by część z was pomogła chłopcom pozabijać okna - poprosiła Debbie.

Gdy kilku turystów się podniosło, ciągnęła:

- Proszę też o pomoc przy rozstawianiu łóżek polowych. Potrzebujemy rąk do pracy przy organizacji prowizorycznej kuchni.

To mówiąc, spojrzała na Gabe'a, który bez słowa wskazał miejsce w rogu sali.

- Potrzebujemy też ochotników do rozdawania jedzenia, noszenia krzeseł i wielu innych rzeczy - zakończyła, uśmiechając się do ludzi, jakby byli jedną rodziną.

Pozwoliło to zapobiec panice i niepotrzebnym kłótniom. Profesjonalne zachowanie Debbie zapobiegło katastrofie.

- Co wy na to? - zwróciła się do tłumu. - Pomożecie?

Ludzie zaczęli klaskać, najpierw nieśmiało, potem coraz mocniej, aż całą salę wypełniły owacje. Gabe patrzył na Debbie i poczuł, że jest zgubiony.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sztorm trwał cały dzień i noc. Debbie stała się kierownikiem „obozu”.

Wymyślała gry i zabawy, inicjowała wspólne śpiewanie, a nawet zorganizowała konkurs kulinarny. Robiła wszystko, by ludzie nie czuli napięcia.

Gabe wraz z personelem uwijał się, by zapewnić turystom bezpieczeństwo. Najpierw zabito okna, a potem ochrona pilnowała, by nikt nie wychodził na dwór oglądać sztorm. Gabe był w ciągłym ruchu. Chodził, rozmawiał i żartował, jakby to był kolejny weekend w Fantazji. Jego luźny styl bycia i ogląda wprowadzały wszystkich w dobry nastrój. Debbie patrzyła na niego z uznaniem. Widać, że był w swoim żywiole, a hotel był czymś więcej niż jego królestwem. To był jego dom, a on pełnił rolę gospodarza.

Debbie przeszła się wzdłuż sali. Ludzie leżeli na pryczach i matach, a niektórym udało się nawet zasnąć mimo wichury i trzaskania dykty w oknach. Kilka razy usłyszała ciche szlochanie i zdała sobie sprawę, że ludzie wciąż się boją. Marzyła, by znaleźć jakiś kąć i odpocząć. Była jednak zbyt zmęczona, by zasnąć, a odgłosy sztormu na pewno nie pozwoliłyby jej zmrużyć oka.

Podeszła do prowizorycznej kuchni i wzięła kubek z kawą. Potem odeszła w odległy róg sali i z ulgą osunęła się na podłogę i oparła o ścianę. Pijąc kawę, starała się nie słuchać wycia wiatru i zapomnieć o fakcie, że razem z nią w sali było kilkaset przerażonych osób. Nie mogła pozwolić, by jej własny strach nagle zwyciężył.

- Mogę się przysiąść?

Podniosła głowę i zobaczyła Gabe'a.

- Oczywiście, jeśli znajdziesz miejsce.

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech. Gdy usiadł, zgiął nogę w kolanie.

- To był ciężki dzień.

- Tak... - westchnęła i podała mu kubek z kawą.

- Dzięki - odparł i wypił kilka łyków. - Nie tylko za kawę...

- Proszę, proszę - zaśmiała się cicho. - Jesteśmy dla siebie mili.

Gabe rozprostował nogi.

- Robimy postępy.

Patrzyła na jego profil, który w półmroku nabrał dziwnej miękkości. Poczowała w sercu żal.

- Kiedyś było nam tak dobrze - szepnęła.

- To było dawno temu.

- Dziesięć lat temu nie chciałam odejść - powiedziała cicho. - Ale bardzo cię kochałam.

Spojrzał na nią, lecz jego twarz tonęła w mroku i nie mogła dojrzeć wyrazu jego oczu. Kiedyś widziała w nich przede wszystkim miłość i bardzo jej tego brakowało.

- Powinnaś była w nas uwierzyć.

- Może - przyznała, myśląc o młodej dziewczynie, która bardzo się bała miłości i ryzyka. - Jeśli już rozmawiamy szczerze, powiedz mi, czy osiągnąłbyś to wszystko, gdybyśmy byli razem?

- Śmieszne, ktoś mi wczoraj zadał to samo pytanie. Nie wiem - westchnął ciężko.

- I pewnie nigdy się nie dowiem. Tyle lat byłem na ciebie wściekły...

Debbie ujęła go za rękę i poczuła, jak jego palce zaciskają się na jej dłoni.

- Ja też cię kochałem, Debbie. Gdy odeszłaś, myślałem, że umrę.

- Gabe...

- Ale nie mogę cię już pokochać.

Debbie zrozumiała, że nie dostanie drugiej szansy, której tak bardzo pragnęła. Może szczęście uśmiecha się tylko raz, a gdy się przegapi ten moment, nic już nie da się zrobić?

- Mieliśmy szczęście - uznał Gabe następnego ranka, patrząc na pobojowisko za oknem. - Gdyby huragan nie ominął nas w ostatniej chwili, byłoby kiepsko.

- Pewnie masz rację, ale wszystko wygląda okropnie - uświadomiła mu Debbie, stając obok niego.

Rzeczywiście, otoczenie przypominało krajobraz po bitwie. Połamane drzewa leżały na ziemi jak pozostawione przez dziecko zabawki. Baseny były pełne śmieci i odpadków, markizy zniszczone, tabliczki powyrywane. Na szczęście nikt nie został ranny i to był ich wielki sukces.

- Potrzeba nam kilku tygodni, by posprzątać, ale pas startowy będzie gotowy w ciągu kilku dni - poinformował Gabe. - Możesz się zabrać pierwszym samolotem.

- Dobrze - odparła cicho.

Gabe odwrócił się. Przetrwali sztorm i oboje byli silniejsi, ale czuł, że oddalili się od siebie, i to go przygnębiło. Widział Debbie w akcji i zdawał sobie sprawę z tego, jaka była wspaniała. Dzięki niej ze wszystkim sobie poradził. W najtrudniejszych chwilach nie poddała się i pomogła mu, gdy tego potrzebował. Teraz wyjeżdżała i postanowił odwdzińczyć się jej za wsparcie. Chciał, by rozstali się kulturalnie, tak, by nikt potem nie odczuwał niesmaku i żeby wszystko było jasne.

- Chciałbym ci o czymś powiedzieć. - Spojrzał na nią z powagą.

Hotel powracał do życia. Robotnicy uwijali się na pobojuwisku, a goście wylegli na dwór jak rozbitkowie z okrętu, którzy stawiają pierwsze kroki na stałym lądzie.

Słońce wyrzało zza chmur.

- Pomogłaś mi w czasie sztormu.

- Dziękowałeś mi już.

- Chodzi mi o coś innego - odparł, odgarniając za ucho kosmyk włosów. - Gdy wrócisz do domu, przygotuj propozycję wycieczki turystycznej z pobytem w Fantazji. Obiecuję, że twoje biuro podróży będzie miało zniżkę.

Debbie cofnęła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz? To wspaniała oferta! Dlaczego to dla mnie robisz?

Bo nie chciał się o nią martwić, pragnął, by się spełniły jej marzenia. W głębi serca przyznał Victorowi rację: bez Debbie nic by nie działał.

- To dobry interes również dla mnie - zapewnił. - My zyskamy nowych gości, a ty uratujesz firmę.

- Nie tylko. Będę miała w ofercie pobyt w jednym z najświetniejszych hoteli na świecie.

Gabe uśmiechnął się.

- Mówiłem, że to dobry interes.

Debbie chwyciła go za rękę.

- Gabe.

Ścisnął ją, po czym wyswobodził się i powiedział:

- Muszę wracać do pracy. Możesz zostać w moim mieszkaniu, jak długo zechcesz. Przenocuję w biurze.

Zostawił Debbie na środku zaśmieconego terenu, który kiedyś był rajem. Nie miał odwagi spojrzeć wstecz.

- Co zrobił? - Janine nie dowierzała własnym uszom.

Debbie mocniej ujęła komórkę i powtórzyła propozycję Gabe'a.

- To ci niespodzianka! - skomentowała Janine, pogwizdując z podziwem. - Gabe znów zaczyna mi się podobać. Dzięki niemu twoje biuro będzie najpopularniejsze w stanie, a może i w całym kraju.

- Wiem - westchnęła Debbie, wychodząc na taras.

Mieszkanie bez Gabe'a było takie puste. Pewnie wróci tu dopiero po jej wyjeździe. Pole golfowe pokrywała warstwa piachu, ale ekipa z hotelu pracowała, by

doprowadzić je do porządku. Personel Fantazji od rana uwijał się, by przywrócić hotelowi dawny wygląd. Potrzebowali na to kilku tygodni, ale Debbie była pewna, że Gabe sobie poradzi, a nawet coś ulepszony. Był nie do zdarcia.

- Nie cieszysz się?

- Wiem, że powinnam - przyznała Debbie, wystawiając twarz do słońca. - To rozwiąże wszystkie moje problemy. Nawet o tym nie marzyłam.

- Ale...

- Ale... - Debbie westchnęła - ta nowa szansa nie wydaje mi się teraz aż tak istotna.

- Masz poczucie bezpieczeństwa, ale nie masz Gabe'a?

- Właśnie - przyznała Debbie.

- Nareszcie - zaśmiała się Janine.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Już ci mówię - powiedziała Janine i na chwilę odsunęła od ust słuchawkę. - Max, panowie poradzą sobie sami. Zniszczysz lampę!

Nagle dał się słyszeć odgłos tłukącego się szkła. Janine westchnęła.

- Trudno.

- Która to lampa? - spytała Debbie.

- Ta z abażurem od Tiffany'ego.

- Co za niezdara!

- Max jest cudowny, ale trochę ślamazarny - powiedziała Janine, a w słuchawce rozległ się odgłos pocałunku. - No dobrze... Max już wyszedł na dwór i dyryguje ekipą. Wnoszą meble. Chciałaś, żebym ci coś wyjaśniła.

- Słucham uważnie - powiedziała Debbie, siadając na kamiennej posadzce, bo poduszki na krzesłach były mokre i brudne. - Dlaczego tak cię bawi mój smutek?

- Nie bawi mnie twój smutek, ale cieszy fakt, że otworzyły ci się oczy.

- Na co?

- Wiesz dobrze, bo przed chwilą o tym wspomniałaś. Masz w ręku kontrakt, który ustawi cię na całe życie, masz poczucie bezpieczeństwa. To sytuacja, o której nawet nie śniłaś.

- Mów jaśniej.

- Masz stabilizację, ale bez miłości to nic nie znaczy. Poczucie bezpieczeństwa to nie wszystko.

- Mówisz tak, bo nigdy nie mieszkałaś w samochodzie.

Janine puściła tę uwagę mimo uszu.

- To ważne, ale w życiu różnie bywa. Pieniądze się zarabia i traci. Rozumiesz? Poczucie bezpieczeństwa daje ci tylko miłość, bo możesz na kogoś liczyć niezależnie od tego, co się zdarzy. Świat jest dziwny, a życie nieprzewidywalne. Wreszcie zrozumiałaś, że bezpieczeństwo odnajdziesz tylko w miłości.

Słowa przyjaciółki zapadły jej głęboko w serce. Była poruszona, gdyż do tych samych wniosków doszła ostatniej nocy. Czuła, że bez Gabe'a kontrakt z Fantazją nie dałby jej szczęścia.

- Jesteś tam? - zaniepokoiła się Janine.

- Tak - odparła szeptem. - Jestem i wszystko rozumiem. Kocham Gabe'a. Nie wiem tylko, jak mógł myśleć, że pokochałam go, gdy stał się bogaty?

Janine nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, bo to była najtrudniejsza część tej historii. Debbie kochała człowieka, z którym nie mogła być, bo straciła go dziesięć lat temu. Gabe sam jej szczerze powiedział, że już jej nie pokocha.

Minęły dwa dni. Debbie była na lotnisku, gdzie wciąż widoczne były ślady sztormu. Jednak pas startowy był otwarty dla samolotów, które czekały w kolejce do startu. Spojrzała na drogę prowadzącą do hotelu, gdzie został Gabe. Miała wrażenie, jakby od jej przyjazdu minęła wieczność.

Przyjechała tu z nadzieją na dobre wakacje, a wyjeżdżała całkowicie odmieniona. Odnalazła i ponownie straciła Gabe'a, jej biuro zbankrutowało, potem podpisała kontrakt życia, przeżyła huragan i doznała olśnienia, ale zbyt późno, by cokolwiek zmienić.

Teraz musiała wyjechać, choć bardzo tego nie chciała. Czuła się, jakby wciąż była w pułapce, w której trzymał ją Gabe. Musiała zniknąć, bo nie uwierzył, że go kocha. Nawet się nie pożegnali, choć i tak powiedzieli sobie już wszystko.

Przez megafon dał się słyszeć niewyraźny głos. Zapowiadano jej lot i trzeba się było pogodzić z faktem, że opuszcza wyspę. Z trudem oderwała wzrok od drogi do hotelu i podeszła do stanowiska, by pokazać kartę pokładową.

Pół godziny później mały samolot pasażerski włączył silniki, szykując się do krótkiego lotu na Bermudy. Stamtąd Debbie miała samolot do Los Angeles. Po powrocie do domu postara się wyrzucić Gabe'a z pamięci.

- Przepraszam państwa, ale samolot wystartuje z opóźnieniem - odezwał się miękki głos stewardesy.

- Co znowu? - mruknął ktoś niezadowolony.

Kobieta siedząca przed Debbie zaczęła płakać. Ludzie wciąż byli zdenerwowani po huraganie.

Stewardesa wyjrzała zza zasłonki, siląc się na uśmiech.

- Czekamy na pasażera. To potrwa chwilę. Przepraszam i proszę o wyrozumiałość.

Debbie było wszystko jedno. Popatrzyła przez okienko na pas startowy, starając się nie myśleć o tym, co za sobą zostawia.

- Debbie!

Odwróciła się. W wąskim korytarzu stał Gabe, gorączkowo przyglądając się pasażerom. Gdy ją zobaczył, zaczął szybko iść w jej kierunku. Ludzie odwracali się za nim z ciekawością.

- Co tu robisz? - spytała.

- Wsiadamy.

- Nie ma mowy! - Złapała go za rękę, gdy próbował odpiąć jej pas.

- Pójdiesz ze mną!

- Przestań! - Nerwowo zapięła pas, ale Gabe znów go odpiął.

- O co ci chodzi? Przestań, błagam - poprosiła drżącym głosem.

- Pomóc pani? - spytał jeden z pasażerów.

Gabe rzucił mu piorunujące spojrzenie.

- Nie wtrącaj się!

- Gabe - odezwała się Debbie, czując, jak serce łomocze jej w piersi. - Nie możesz mnie zmusić, żebym wysiadła. Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Ludzie obserwowali ich w napięciu, czekając na rozwój wydarzeń. Debbie nie mogła zrozumieć, po co Gabe znów zadaje jej ból i nie oszczędza scen rozstania.

- Nie puszczę cię.

Debbie poczuła, że znów rodzi się w niej nadzieja.

- Posłuchaj - zaczęła.

- Nie - przerwał jej, nie zwracając uwagi na gapiów. Jego oczy płonęły jak pochodnie. - Myślałem, że potrafię żyć bez ciebie. Ostatnie dni były piekielnie trudne. Kiedy dotarło do mnie, że odjeżdżasz, znów miałem ochotę umrzeć.

Jakaś kobieta westchnęła rozmarzona.

Debbie nie wiedziała co powiedzieć.

- Może miałaś rację dziesięć lat temu, może nie byliśmy gotowi, ale teraz jesteśmy. Kochamy się!

Łza spłynęła jej po policzku.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Wiesz, że tak. Inaczej bym cię nie zatrzymał na wyspie - przekonywał, biorąc w dłonie jej twarz.

Ta sama kobieta znów westchnęła, wyraźnie wzruszona.

- Dziesięć lat temu zadałem ci pytanie.

Debbie znów zapragnęła je usłyszeć. Tym razem była gotowa dać mu odpowiedź, jakiej od dawna oczekiwał.

- Teraz nie będę cię o nic pytał. Masz wsiąść ze mną z samolotu.

- Słucham?

Nie takiej propozycji się spodziewała, ale patrząc mu w oczy zrozumiała, że nie powinna się przeciwstawiać.

- Słyszałaś - powiedział z uśmiechem.

Wziął ją za rękę i wyciągnął na korytarz.

- Dziś się pobierzemy - rzucił do niej przez ramię.

Ktoś w samolocie zaczął klaskać, a po chwili przyłączyli się do niego inni pasażerowie. Stewardesa zęgnęła ich radosnym uśmiechem.

- Muszę wziąć bagaż! - zawołała Debbie, potykając się o dywan.

Gabe nagle się zatrzymał, obrócił i wziął ją mocno w ramiona. Gdy się pochylił, by ją pocałować, Debbie poczuła, że zaraz zemdleje.

- Zaufaj mi. Nie będziesz potrzebowała ubrań - szepnął jej do ucha i puścił do niej oko.

Ktoś zagwizdał, a owacjom nie było końca. Gabe wziął Debbie na ręce i powiedział do pasażerów:

- Proszę dać swoje namiary stewardesie. Przepraszam państwa za opóźnienie i zapraszam na nasz ślub oraz na tygodniowy darmowy pobyt w Fantazji.

Ludzie wiwatowali, a Debbie uśmiechnęła się szeroko i pomachała pasażerom. Gabe wyniósł ją z samolotu i zawiózł tam, gdzie czekało ich wspaniałe, wspólne życie.

